PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Trybuna Ludu

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 9 — Rok 1. Warszawa, dnia 24 25 grudnia 1948 r. Cena 5 zł

Gwiazdka 1948

Wytchnienie, jakie dają ludziom pracy święta, jest nam potrzebne szczególniej dziś, gdy życie płynie w Polsce ustokrotnionym tempem, gdy wielkie przemiany idą jedna za drugą, gdy wielu z nas nie może jeszcze za nimi nadążyć. I właśnie święta obchodzone tradycyjnie w zaciszu domowym może najlepiej pozwalają nabrać oddechu, spojrzeć na przebytą drogę, wybiec w przyszłość. Pozwalają przerzucić most między tym co było wczoraj, a tym co będzie jutro. Most wiary w niepowstrzymany postęp naszego kraju, w ostateczny triumf sprawiedliwości. Wiary tym głębszej, że opartej dziś na zwycięskich doświadczeniach naszej walki i pracy lat ostatnich.

Będą w tym roku szczególnie radosne święta. Sukcesy w walce z siłami wyzysku, niebywałe w naszej historii tempo rozwoju gospodarczego kraju — oto co napawać musi otuchą i entuzjazmem każdego człowieka pracy, oto co budzić musi w ludzie polskim poczucie jego własnej siły zdolnej pokonać największe trudności. I właśnie to poczucie własnej siły twórczej, ujawnione w całej pełni po zrzuceniu kajdan obszarniczo-kapitalistycznej niewoli, siły, której najwymowniejszym wyrazem był Czyn Przedkongresowy — będzie w tym roku towarzyszyć nieodłącznie naszym myślom i uczuciom, gdy z dala od rozgwaru codziennego życia korzystać będziemy ze świątecznego odpoczynku.

Marzenia i tęsknoty o lepszym i szczęśliwszym życiu, o sprawiedliwości w stosunkach między ludźmi, marzenia i tęsknoty, które od pokoleń przewijały się w kolędach ludowych, łączą się dziś coraz powszechniej z przeświadczeniem, że lud pracujący może je sam własnym wysiłkiem i własną walką realizować. Łączą się coraz bardziej z wiarą w człowieka, który jest w stanie świadomie kształtować swój los. Każdy dzień, każdy nasz sukces w odbudowie kraju i w walce z siłami wyzysku potwierdza słuszność tego przekonania.

I dlatego zamiast bezradnych wzdychań do szczęśliwości coraz więcej mówimy o dokonanych już i zamierzonych czynach. I dlatego wizja lepszego jutra bliższa jest nam, stokroć bliższa, płonie jak nigdy silnym blaskiem, mobilizuje do walki i pracy, oświetla wyraźnie naszą drogę.

Skromny jest jeszcze nasz stół świąteczny. Wiele mamy jeszcze w Polsce do zrobienia, aby zapewnić dobrobyt najszerszym masom pracujących. Świadomi jednak jesteśmy, że nasza dotychczasowa usilna praca daje rezultaty, że z roku na rok podnosimy nasz poziom życia. Świadczy o tym wymownie fakt, że potrafiliśmy z nadwyżką zrealizować nakreślony roczny plan gospodarczy, świadczą o tym rosnące cyfry produkcji naszych fabryk, kopalń, i rolnictwa.

Pogodny więc będzie nastrój tegorocznych świat, szczególnie radosny dla klasy robotniczej, jako, że żyje ona pod świeżym wrażeniem Kongresu Zjednoczenia, który rozpoczął nowy okres w rozwoju naszego kraju — okres przyśpieszonego marszu do socjalizmu.

Spokój nasz i pewność, że idziemy właściwą drogą do lepszego jutra opiera się nie tylko na widocznych dla każdego sukcesach odbudowy naszego kraju. Opiera się także na niewątpliwych zwycięstwach, jakie na przestrzeni ostatniego roku odniósł światowy obóz antyimperialistyczny w walce z podżegaczami wojennymi. w walce o trwały pokój. Opiera się on na coraz większej świadomości jaka przenika umysły milionów ludzi pracy na całym świecie, że siły pokoju i postępu stale rosną, że są w stanie pokrzyżować zbrodnicze plany magnatów Wall Street. I to właśnie głębokie przekonanie, ta wiara w zwycięstwo pokoju i postępu złączy nas wszystkich, gdy będziemy obchodzić gwiazdkę 1948 roku.

Serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT
składa czytelnikom
„Trybuny Ludu"
Redakcja

Będziemy wychowywać masy w duchu proletariackiego internacjonalizmu

Przemówienie tow. Dymitrowa na V Kongresie B P R (k)

SOFIA, (PAP). — Na V Kongresie Bułgarskiej Partii Robotniczej (komunistów) Georgi Dymitrow, Sekretarz Generalny partii złożył w imieniu Komitetu Centralnego obszerne sprawozdanie polityczne. W sprawozdaniu tym tow. Dymitrow formułuje zadania partii jako przodowniczki klasy robotniczej, prowadzącej Kraj do zwycięstwa socjalizmu.

Dymitrow nakreślił szczegółowo historię powstania Frontu Patriotycznego, uwypuklając rolę jaką w tym Froncie odgrywała i odgrywa partia robotnicza. Zwycięstwo nad elementami reakcyjnymi i kapitalistycznymi stworzyło warunki, umożliwiające przyśpieszenie politycznego i gospodarczego rozwoju kraju.

W związku z tym — podkreśla Dymitrow — należało sformułować nowe zadania stojące przed Frontem Patriotycznym. **Pierwszym zadaniem była likwidacja kapitalistycznej własności prywatnej, ukrócenie elementów kapitalistycznych na wsi, zasadnicza przebudowa aparatu państwowego i w konsekwencji opracowanie nowego programu Frontu Patriotycznego z wyraźnym wskazaniem dróg marszu do socjalizmu.** W realizowaniu tych wszystkich zadań Bułgarska Partia Robotnicza (komunistów) wysuwała się zawsze na czoło, jako rzecznik interesów mas pracujących.

W ciągu ubiegłych 18 miesięcy poczyniono szereg decydujących posunięć, zmierzających do ostatecznego umocnienia demokracji ludowej i stworzenia niezbędnych warunków budowy gospodarczych podstaw socjalizmu. **W akcji tej korzystano z bezcennej pomocy WKP(b) i Stalina, których rady umożliwiły szybkie naprawienie popełnionych błędów.**

Budowa socjalizmu — podkreśla Dymitrow — jest obecnie głównym zadaniem Bułgarskiej Partii Robotniczej. Ażeby wejść na drogę socjalizmu, trzeba przede wszystkim zdać sobie jasno sprawę z charakteru, roli i perspektywy demokracji ludowej oraz państwa ludowo - demokratycznego.

Zagadnienie to Dymitrow sformułował w następujących punktach:

1) Demokracja ludowa i państwo ludowo - demokratyczne powstały w wyniku rozgromienia sił faszystowskich oraz w wyniku historycznych zwycięstw Związku Radzieckiego.

Charakter państwa ludowo - demokratycznego określają następujące cztery najważniejsze cechy:

a) państwo ludowo - demokratyczne uosabia władzę mas pracujących olbrzymiej większości narodu przy kierowniczej roli klasy robotniczej. Oznacza to zniszczenie władzy elementów kapitalistycznych i wielko - obszarniczych oraz przejęcie władzy przez masy pracujące miast i wsi.

b) państwo ludowo - demokratyczne pełni swą władzę w okresie przejściowym i powołane jest do zapewnienia rozwoju kraju na drodze do socjalizmu. Oznacza to, że pomimo obalenia władzy kapitalistów i wielkich obszarników, nie wyrwano jeszcze całkowicie gospodarczych korzeni kapitalizmu. **Przejście do socjalizmu możliwe jest tylko poprzez nieubłaganą walkę klasową z elementami kapitalistycznymi celem definitywnej ich likwidacji.**

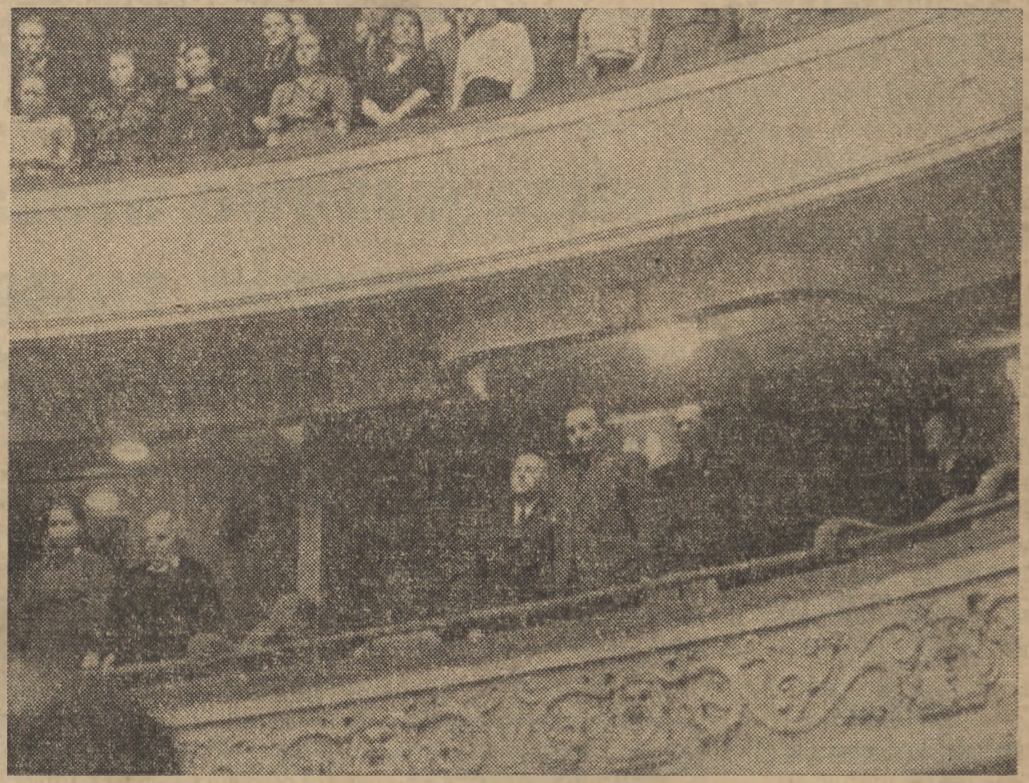
c) Państwo ludowo - demokratyczne rozbudowuje się na zasadzie współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Wszelka tendencja do osłabienia tej współpracy godziłaby w podstawy istnienia demokracji ludowej w Bułgarii.

d) Państwo ludowo - demokratyczne należy do obozu demokratycznego i antyimperialistycznego. Każdy kraj demokracji ludowej może zagwarantować swą niezależność, suwerenność i bezpieczeństwo jedynie przez uczestniczenie w tym jednolitym obozie.

2) W wyniku rozgromienia państw faszystowskich, zaostrzenia się powszechnego kryzysu kapitalizmu i znacznego wzrostu potęgi Związku Radzieckiego — przed państwami ludowo - demokratycznymi powstała możliwość przejścia od kapitalizmu do socjalizmu bez tworzenia ustroju radzieckiego lecz drogą rządów demokracji ludowej, pod warunkiem oczywiście, iż rządy te będą umacniać się i rozwijać w oparciu o ZSRR i kraje demokracji ludowej.

3) Realizując panowanie mas pracujących pod kierownictwem klasy robotniczej, rządy demokracji ludowej mogą i powinny wypełniać z powodzeniem funkcje dyktatury proletariatu dla likwidacji elementów kapitalistycznych oraz zorganizowania gospodarki socjalistycznej. Rządy te mogą zjednoczyć masy pracujące wokół klasy robotniczej do decydującej walki o socjalizm. Oczywiście konieczne jest dalsze umacnianie i ulepszanie rządów ludowo - demokratycznych jako narzędzia w walce o likwidację wrogów klasowych.

(Dokończenie na str. 2)



W Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie, odbyła się uroczysta akademia z okazji 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Na zdjęciu Prezydent RP. tow. Bolesław Bierut, Premier tow. Józef Cyrankiewicz i tow. min. Kazimierz Mijal.

Polityka gospodarcza rządu rujnuje naród francuski

Ostra krytyka budżetu w Zgromadzeniu Narodowym

PARYŻ, (PAP). — Podczas debaty nad budżetem we francuskim Zgromadzeniu Narodowym deputowany komunistyczny Waldeck - Rochet poddał ostrej krytyce nowe projekty finansowe rządu.

Rezultatem wszystkich posunięć kierowników nawy państwowej zmierzających do „ocalenia" Francji jest nieustanny wzrost cen i spadek stopy życiowej mas pracujących — stwierdził mówca.

Urzędowy kurs dolara, który w listopadzie 1947 wynosił 119 franków, obecnie po dwóch kolejnych dewaluacjach wynosi oficjalnie 263 franki, a na czarnej giełdzie ponad 500 franków.

Podczas gdy w przededniu usunięcia komunistów z rządu wskaźnik cen art. spożywczych wynosił 847, w listopadzie br. wzrósł on do 1.899 tzn. o 124 proc. W tym samym czasie zarobki mas pracujących podniesiono najwyżej o 50 proc. Wskaźnik cen artykułów przemysłowych wzrósł od października 1947 z 853 do 2.049, czyli o 147 proc.

ROBOTNIK FRANCUSKI PŁACI ZA ZBROJENIA

Mówiąc o projektach podatkowych Waldeck-Rochet stwierdza: „W 1949 r. zamierza się ściągnąć z podatnika francuskiego o 400 miliardów franków więcej, aniżeli w roku bieżącym. W jakim celu? Dał na to odpowiedź „Le Monde", który oświadczył: „Można by obciąć kredyty wojskowe, ale zobowiązania wynikające z Paktu Atlantyckiego nie pozwalają na to".

Mówca wskazuje na jawne niesprawiedliwości projektów podatkowych, które kosztem mas pracujących i drobnych producentów zwiększają zyski wielkich kapitalistów.

Z kolei przemawiał z ramienia Unii Republikanów i członków Ruchu Oporu Pierre Meunier, który powiedział m. in.: „Kraj nie dopuści, by korzyści z reform podatkowych odnosił wielki kapitał i by nieustannie krzywdzony był lud francuski".

POGŁĘBIA SIĘ PRZEPAŚĆ MIĘDZY RZĄDEM A NARODEM

Deputowany Jacques Gresa, mówiąc o zamierzonej przez rząd masowej redukcji urzędników stwierdził m. in.: „Stosując metody reakcyjne, rząd pragnie uczynić z urzędników kozłów ofiarnych swej polityki. Redukcje nie poprawią sytuacji Francji. Należy domagać się przysługujących nam odszkodowań wojennych, oraz obrony prawdziwych interesów Francji. Między narodem francuskim i rządem **pogłębia się przepaść**".

30 grudnia posiedzenie Sejmu Ustawodawczego R P

30 grudnia br. odbędzie się 50 posiedzenie Sejmu Ustawodawczego RP. Porządek dzienny posiedzenia otwiera exposè Prezesa Rady Ministrów tow. Józefa Cyrankiewicza. Na porządku dziennym znajdują się między innymi następujące punkty:

Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy skarbowej z preliminarzem budżetowym na rok 1949.

Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o zmienie ustawy z dnia 24 lutego 1948 r. o państwowym planie inwestycyjnym na rok 1948.

Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o zmianie ustawy z dnia 9 kwietnia 1938 r. o umarzaniu prywatno - prawnych wierzytelności państwowych.

Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o ratyfikacji międzynarodowej konwencji telekomunikacyjnej, podpisanej w Atlantic City dnia 2 października 1947 r.

Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o poborze rekruta.

Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o zmianie dekretu z dnia 28 lipca 1948 r. o najmie lokali.

Sprawozdanie Komisji Administracji i Bezpieczeństwa Publicznego oraz Ziem Odzyskanych o rządowym projekcie ustawy o zmianie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. o zmianie i ustalaniu imion i nazwisk.

Sprawozdanie Komisji: Odbudowy oraz Prawniczej i Regulaminowej o rządowym projekcie ustawy w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli.

Sprawozdanie Komisji: Administracji i Bezpieczeństwa Publicznego oraz Ziem Odzyskanych o dekrecie z dnia 28 lipca 1948 r. w sprawie zmiany ustawy o zbiórkach publicznych (Dz. URP Nr 36, poz. 250).

Sprawozdanie Komisji Odbudowy o dekretach:

(Dokończenie na str. 2)

Wybór egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR

Dnia 22 bm. odbyło się zebranie Komitetu Warszawskiego PZPR. Na zebraniu tym jednomyślnie wybrano egzekutywę KW PZPR w składzie: tow. tow. Mieczysław Hoffman, Roman Gajzler, Alicja Afanasjew, Halina Krysanka, Antoni Drabarek, Stanisław Zawadzki, Stanisław Milecki, Józef Gliniarz, Jan Rustecki, Irena Rudnicka, Zygmunt Dworakowski, Stanisław Walczyk, Stanisław Sroka, Henryk Flug i Zbigniew Paszkowski.

Pierwszym sekretarzem KW PZPR został obrany tow. Stanisław Zawadzki, sekretarzem do spraw ogólnych — tow. Mieczysław Hoffman, sekretarzem do spraw organizacyjnych — tow. Stanisław Milecki, sekretarzem do spraw propagandy — tow. Józef **Gliniarz.**

ZSRR domaga się położenia kresu agresji holenderskiej w Indonezji

Wystąpienie delegata radzieckiego w Radzie Bezpieczeństwa

PARYŻ. — Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa delegat Związku Radzieckiego Malik przedstawił projekt rezolucji, zmierzającej do położenia kresu agresji holenderskiej w Indonezji.

Delegat radziecki przeciwstawił się projektowi rezolucji amerykańskiej, który zupełnie pomija milczeniem fakt agresji holenderskiej, mówiąc ogólnikowo o działaniach wojennych.

Jak donosi korespondent PAP z Paryża, Rada Bezpieczeństwa postanowiła wysłuchać opinii Australii i Indii w sprawie wydarzeń w Indonezji, jakkolwiek państwa te nie są członkami Rady.

Na środowym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa przemawiali najpierw delegaci Chin, Australii i Indii. Przedstawiciel Australii, charakteryzując przygotowania holenderskie do napadu na stolicę Indonezji, oświadczył: „Hitler nie postąpił tak brutalnie z Holandią w roku 1940, jak Holandia z Indonezją w roku 1948". Przedstawiciel Indii potępił również politykę holenderską w Indonezji. Mówcy ci poparli jednak z zastrzeżeniem amerykański projekt rezolucji w sprawie **sytuacji w Indonezji.**

Następnie zabrał głos delegat Związku Radzieckiego Malik.

Mówca złożył projekt rezolucji, przewidującej podjęcie przez Radę Bezpieczeństwa szybkich i stanowczych decyzji, mających na celu: **a) natychmiastowe przerwanie agresywnych działań wojsk holenderskich, b) wycofanie wojsk holenderskich i powrót wojsk indonezyjskich na poprzednie pozycje.**

Rezolucja radziecka zawiera również postulat utworzenia komisji, składającej się z przedstawicieli wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa. Zadaniem tej komisji miało by być przeprowadzenie kontroli nad przerwaniem działań wojennych i nad wycofaniem wojsk na poprzednie pozycje.

Delegat radziecki skrytykował projekt rezolucji amerykańskiej, podkreślając, że rezolucja ta pomija milczeniem fakt agresji **holenderskiej.** Rada Bezpieczeństwa — stwierdził Malik — powinna nazwać rzecz po imieniu. **Holendrzy dokonali aktu agresji. Rada Bezpieczeństwa powinna akt ten napiętnować i potępić.**

Następnie delagat radziecki zaznaczył, że rezolucja amerykańska — wniesiona łącznie przez USA, Kolumbię i Syrię — mówi ogólnikowo o działaniach wojennych i zawiera apel do obu stron o ich przerwanie, ale w istocie rzeczy apel ten należy skierować jedynie do Holandii, nie zaś do Republiki Indonezyjskiej. Z tych względów delegacja radziecka nie będzie popierała rezolucji amerykańskiej.

Rada Bezpieczeństwa — oświadczył w końcu delegat radziecki — powinna zastosować skuteczne środki przeciwko agresji holenderskiej, jeśli szczerze pragnie rozwiązać problem **pokoju i bezpieczeństwa.**

Radziecka delegacja na Kongres zwiedza Muzeum Narodowe

W dniu 22 bm. w godzinach popołudniowych zwiedziła Muzeum Narodowe delegacja radziecka na Kongres Zjednoczeniowy z sekretarzem Komitetu Centralnego WKP(b) tow. Ponomarenko na czele.

Delegacji towarzyszył Podsekretarz Stanu w Prezydium Rady Ministrów tow. Berman. Gości oprowadzał wicedyrektor Muzeum Narodowego prof. Michałowski.

—o—

Pollitt gratuluje rządowi gen. Markosa

LONDYN (PAP). Sekretarz generalny angielskiej partii komunistycznej Harry Pollitt, wystosował na ręce kierownictwa greckiej partii komunistycznej pismo gratulacyjne z okazji pierwszej rocznicy utworzenia Tymczasowego Rządu Demokratycznego.

„Wasze nieustanne i bohaterskie wysiłki — stwierdza Pollitt — wraz z ogromnymi sukcesami rządu Wolnej Grecji, który święci pierwszą rocznicę swego istnienia — stanowią gwarancję, że walka o pokój, postęp i sprawiedliwość w Grecji zakończy się zwycięstwem".

—o—

Władze KW PZPR w Krakowie

KRAKÓW. Wczoraj zostały wyłonione władze Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie. Pierwszym sekretarzem KW PZPR w Krakowie wybrany został tow. Stanisław Kowalczyk.

W skład Komitetu Wojewódzkiego i egzekutywy weszli tow. tow.: dr Kazimierz Pasenkiewicz, Stanisław Antoł, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Teodor Marchlewski, Adam Polewka, Władysław Kozub. i Witold Jarosiński.

—o—

Obchód mickiewiczowski w Bukareszcie

BUKARESZT. (PAP). — Rumuński Instytut Kultury w Bukareszcie zorganizował uroczystą akademię z okazji 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Na akademii obecni byli ambasador RP w Bukareszcie Szymański, przewodniczący Rumuńskiego Instytutu Kultury, członek Akademii prof. Pompei, liczni profesorowie uniwersytetu bukareszteńskiego oraz przedstawiciele życia kulturalnego stolicy Rumunii.

Obszerny referat o twórczości i życiu Mickiewicza wygłosił przewodniczący Związku Pracowników Kultury, członek delegacji rumuńskiej na Kongres Intelektualistów we Wrocławiu Marcel Breslasu.

Prasa rumuńska zamieszcza liczne artykuły, poświęcone twórczości Mickiewicza.

Obchód mickiewiczowski w Chicago

CHICAGO, (PAP). — W tutejszym Instytucie Sztuki odbyła się uroczysta akademia dla uczczenia 150 rocznicy urodzin Mickiewicza. Akademię zaprojektował i zorganizował specjalny komitet, złożony z przedstawicieli Polonii chicagowskiej.

Program obejmował przemówienia na temat twórczości poety oraz życia kulturalnego we Współczesnej Polsce, zaś w części artystycznej — recytacje poezji Mickiewicza oraz polskie tańce ludowe.

Zgon tow. Maurycego Anhalta

Dnia 23.12.1948 r. zmarł w Krakowie tow. dr Maurycy Anhalt.

Dr Anhalt urodził się 7 kwietnia 1902 r. w Krakowie. W młodości należał do młodzieżowej organizacji „Bund".

Jako adwokat występował wielokrotnie w procesach politycznych, broniąc oskarżonych o komunizm.

Podczas ostatniej wojny dr Anhalt przebywał w ZSRR działając w Zw. Patriotów Polskich.

Naszemu b. Redaktorowi Naczelnemu

JULIANOWI ANDRZEJEWSKIEMU

Z powodu śmierci CÓRKI

SKŁADAJĄ WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA

TOWARZYSZE Z „GAZETY POLSKIEJ" w PARYŻU

Widomy symbol przyjaźni i współpracy polsko-radzieckiej

Imponująca akademia mickiewiczowska w Moskwie

MOSKWA (PAP). — W sali kolumnowej Domu Związków Zawodowych odbyła się wczoraj uroczysta akademia z okazji 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, zorganizowana przez Związek Pisarzy Radzieckich, Komitet Słowiański w ZSRR i Towarzystwo Łączności Kulturalnej z Zagranicą.

Akademia, na którą przybyli przedstawiciele rządu radzieckiego, czołowi działacze radzieckiego świata kulturalnego i naukowego, przedstawiciele państw obcych oraz tłumy mieszkańców Moskwy — przekształciła się w niezwykle uroczystą i serdeczną demonstrację przyjaźni polsko - radzieckiej i wspólnoty dwóch bratnich kultur.

W prezydium zasiedli: wiceminister spraw zagranicznych ZSRR — Zorin, ambasador RP. w Moskwie — Marian Naszkowski, radcy ambasady: Zambrowicz i Lipowski, generalny sekretarz Związku Pisarzy Radzieckich — Aleksander Fadiejew, zastępca kierownika wydziału propagandy KC WKP(b) — Gołowienczenko, wybitni literaci Tichonow, Wiśniewski.

Akademię zagaił Aleksander Fadiejew, przekazując wśród aplauzu zebranych gorące pozdrowienia dla narodu polskiego i dla polskiej inteligencji, która wraz ze swym ludem buduje dziś odrodzoną ojczyznę, kroczącą ramię przy ramieniu ze Związkiem Radzieckim w szeregach obozu demokratycznego.

Piękny i wnikliwy referat o życiu i twórczości Adama Mickiewicza wygłosił wybitny poeta radziecki Mikołaj Tichonow.

Piękna postać poety — powiedział Tichonow — promieniuje dziś nowym światłem dlatego, że zakłamanie, którym pragnęli zakryć jego prawdziwe oblicze reakcyjni ideologowie — pierzchło podobnie jak pierzchli pachołkowie piłsudczyzny i wojującego katolicyzmu.

Podobnie jak po Wielkiej Rewolucji Październikowej narody Związku Radzieckiego w całej pełni zrozumiały swych klasyków i w swym marszu ku socjalizmowi korzystały z ich dorobku — tak samo dziś obywatel demokratycznej Polski wgłębi się w dzieła Mickiewicza, na nowo odczuje jego gorące wezwania do młodości, jego płomienne, pełne patriotyzmu wiersze, jego liryzm, który zrodził się z ludu.

Omawiając twórczość Mickiewicza, Tichonow podkreślił zbieżność i pokrewieństwo ideowe między wielkim poetą polskim i Puszkinem.

Tichonow oświadczył dalej, iż dzieła Mickiewicza tłumaczone są w ZSRR na wiele języków, że plejada nowych radzieckich tłumaczy wielkiego poety polskiego wzrasta z każdym dniem. „Dla narodów radzieckich Mickiewicz pozostanie wielkim poetą i przyjacielem, marzącym o tych czasach, gdy narody zapominając o niesnaskach, połączą się w jedną rodzinę tak, jak zjednoczyły się w jedną rodzinę narody Związku Radzieckiego, kroczące zwycięsko pod sztandarem Lenina, pod wodzą Stalina ku komunizmowi".

Następnie zabrał głos, serdecznie witany przez publiczność ambasador RP w Moskwie — Marian Naszkowski.

Stwierdził on na wstępie, że fakt tak imponującego i serdecznego obchodu 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w Moskwie jest widomym symbolem przyjaźni polsko - radzieckiej i żywotnej współpracy kulturalnej między obu krajami, szczególnie ważnej dla narodu polskiego, który wstąpił na drogę socjalistycznej przebudowy swego życia i swej kultury.

Ambasador Naszkowski podnosi chlubne tradycje tej współpracy i przyjaźni, jednym z jej przejawów były serdeczne więzy, łączące dwóch geniuszy Słowiańszczyzny — Mickiewicza i Puszkina.

Rewolucja Październikowa i zwycięstwa bohaterskiej Armii Radzieckiej, która wyzwoliła Polskę spod jarzma hitlerowskiego stworzyły warunki dla urzeczywistnienia marzeń Adama Mickiewicza, marzeń o wolności Polski o przyjaźni narodów słowiańskich.

Mówiąc o popularności poezji Mickiewicza wśród najszerszych mas radzieckich, ambasador Naszkowski stwierdza, iż jest ona dobitnym dowodem, jakie perspektywy zbliżenia kulturalnego otwiera przed narodami polityka przyjaźni i stalinowska polityka narodowościowa.

„Bogate doświadczenia budownictwa kulturalnego w Związku Radzieckim, kraju zwycięskiego socjalizmu, są dla nas drogowskazami. Naród nasz z ogromnym zainteresowaniem śledzi sukcesy kultury radzieckiej. Polska klasa robotnicza, wiodąca pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, cały nasz naród ku socjalizmowi, przejmuje wielowiekową skarbnicę kultury narodowej, w której najwspanialszym blaskiem jaśnieje imię Mickiewicza. Urzeczywistnione zostały marzenia naszego wielkiego poety o przyjaźni między narodem polskim, a narodami Związku Radzieckiego".

Przemówienie swoje ambasador Naszkowski zakończył okrzykiem na cześć przyjaźni polsko - radzieckiej i Generalissimusa Stalina.

Następnie odbył się wielki koncert z udziałem najlepszych sił artystycznych Moskwy: Lwa Oborina, Kozłowskiego oraz przybyłego do stolicy ZSRR śpiewaka polskiego Jerzego Gardy.

Pokongresowe wiece i zebrania na terenie całego kraju

Na terenie całego kraju odbywają się wiece i zebrania, na których delegaci z Kongresu Zjednoczenia zapoznają szerokie masy robotnicze z przebiegiem obrad i uchwałami Kongresu. Zebrani na wiecach entuzjastycznie przyjmują relacje swych delegatów, zobowiązując się zdwoić wysiłki produkcyjne dla zbudowania trwałych fundamentów socjalizmu w Polsce.

WARSZAWA. — W świetlicy Gazowni Warszawskiej odbył się wczoraj wiec sprawozdawczy oraz wybory władz organizacji partyjnej.

Uroczyste zebranie zagaił stary rewolucjonista, wieloletni sekretarz organizacji partyjnej gazowni, tow. Krotochwil.

Przebieg i uchwały Kongresu zreferował delegat na Kongres, tow. dr Pacho. Referent podkreślił m. in., że Kongres uzbroił partię w wielki program działania, oparty na najlepszych tradycjach polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, że wytknął jasno zadania gospodarcze, których wykonanie założy fundament socjalizmu w Polsce.

Realizacja uchwał historycznego Kongresu — zakończył mówca — do której przystępujemy ze wzmożonymi siłami, zapewni polskim masom pracującym stale wzrastającą stopę życiową. Okrzyk „Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza" — podchwycili wszyscy zebrani.

Druga część zebrania, poświęcona była wyborom władz partyjnej organizacji fabrycznej.

ELBLĄG. — W wielkiej hali fabrycznej w Elblągu odbył się wiec sprawozdawczy, na którym przemawiał miejscowy delegat na Kongres Zjednoczenia tow. Góral. Przeszło 4 tys. zebranych robotników zgotowało swemu delegatowi serdeczną owację. Tow. Góral w przemówieniu swym zreferował przebieg obrad Kongresu oraz zapadłe tam uchwały. Przemówienie przerywano wielokrotnie oklaskami i okrzykami na cześć PZPR oraz jej przewodniczącego tow. Bieruta i sekretarza tow. Cyrankiewicza.

Tow. Góral omawiając dalej zagadnienia planu sześcioletniego przytoczył słowa tow. ministra Minca: „na Ziemiach Odzyskanych tam, gdzie jeszcze zbyt słabo przemysł jest rozmieszczony, powstaną nowe fabryki i zakłady przemysłowe", które zebrani przyjęli entuzjastycznie.

GDAŃSK. — Wczoraj na terenie Gdańska odbyły się masowe wiece sprawozdawcze, podczas których delegaci na Kongres PZPR dzielili się wrażeniami z przebiegu historycznych obrad oraz omawiali uchwały Kongresu. W wiecach wzięło udział przeszło 30 tys robotników.

W Gdańsku na terenie portu węglowego tow. Groszkiewicz zreferował robotnikom uchwały Kongresu. Po omówieniu deklaracji ideowej PZPR, mówca zatrzymał się dłużej nad wytycznymi planu sześcioletniego, stwierdzając, że stworzenie takiego planu możliwe jest tylko w państwie Demokracji Ludowej dążącym do socjalizmu.

Klasa robotnicza — powiedział dalej referent — swoją postawą przy realizacji planu trzyletniego wykazała, iż jest dojrzała do wykonania tego gigantycznego zadania. Przemówienie tow. Groszkiewicza zebrani przyjęli burzliwymi oklaskami i okrzykami na cześć Przewodniczącego PZPR ob. Bieruta, min. Minca oraz zjednoczonej klasy robotniczej.

Wiece sprawozdawcze odbyły się ponadto w Międzykomunalnych Zakładach Komunikacyjnych Gdynia — Gdańsk, w zakładach Przemysłu Tłuszczowego „Amada", w fabryce dziewiarskiej, warsztatach PKP, stoczni Gdyńskiej, GAL-u i magazynach portowych.

30 grudnia posiedzenie Sejmu Ustawodawczego RP

(Dokończenie ze str. 1)

a) z dnia 28 lipca 1948 r. o obrocie i gospodarowaniu materiałami pochodzącymi z rozbiórki budynków (Dz. URP Nr 36, poz. 247),

b) z dnia 25 października 1948 r. w sprawie zmiany dekretu z dnia 26 października 1945 r. o rozbiórce i naprawie budynków zniszczonych i uszkodzonych wskutek wojny (Dz. URP Nr 59, poz. 389)

Sprawozdanie Komisji Oświatowej o dekrecie z dnia 28 lipca 1948 r. w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1932 r. o kwalifikacjach zawodowych do nauczania w szkołach i na kursach zawodowych (Dz. URP Nr 36, poz. 254)

Sprawozdanie Komisji Zdrowia o dekrecie z dnia 25 października 1948 r. o zmianie dekretu z dnia 8 listopada 1946 r. o organizacji samorządu zawodowego lekarskiego, lekarsko-dentystycznego i aptekarskiego (Dz. URP Nr 50, poz. 385)

Interes Francji wymaga rozwoju handlu z Europą Wschodnią

PARYŻ (PAP). — Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Radzieckiej opublikowało komunikat, w którym domaga się podjęcia stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim. Towarzystwo zapowiedziało w tej sprawie zorganizowanie szeroko zakrojonej kampanii na terenie całej Francji.

„L'Humanite" pisze w tej sprawie: „Rozmowy handlowe między Francją a Związkiem Radzieckim zostały zerwane na skutek antyradzieckiej prowokacji w Beauvegard. Interes narodowy wymaga, by rozmowy te zostały jak najszybciej podjęte".

PARYŻ. (PAP). — Na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego deputowani komuniści złożyli projekt rezolucji, domagającej się rozszerzenia stosunków handlowych z krajami Wschodniej i Środkowej Europy. Rezolucja podkreśla, że jest to jedyny sposób powiększenia eksportu francuskiego.

Legalny magistrat Berlina walczy o jedność miasta

BERLIN (PAP). W Admiral-Palast na Friedrichstrasse odbyło się posiedzenie robotników i urzędników magistratu berlińskiego, na którym wygłosił przemówienie prezydent Berlina — Friedrich Ebert.

Ebert zażądał od pracowników magistratu wzorowego stosunku do pracy. „Od pracowników magistratu — powiedział Ebert — żąda się przede wszystkim nieustannej troski o potrzeby ludności".

Prezydent Ebert raz jeszcze zwrócił się do władz zachodnich sektorów Berlina, wskazując, że magistrat ponawia swą propozycję jednolitego zaopatrywania ludności Berlina w artykuły pierwszej potrzeby. Od chwili rozpoczęcia pracy nowego magistratu berlińskiego, ilość mieszkańców sektorów zachodnich, zaopatrywanych w żywność, węgiel, w sektorze radzieckim, powiększyła się o 17 tysięcy.

Na zakończenie swego przemówienia prezydent Ebert zapewnił, że nowy magistrat uczyni wszystko, co jest w jego mocy, by doprowadzić do jedności Berlina.

Suma wpłat na Wspólny Dom osiągnie wkrótce miliard zł

Wielki gmach Wspólnego Domu powstający ze składek członków PZPR stał się symbolem jedności Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Toteż w ramach Czynu Przedkongresowego ze wszystkich fabryk i warsztatów, z zakładów pracy wpłynęły nadprogramowe, nieobjęte akcją deklaracyjną wpłaty. Poszczególne koła i załogi przysyłały uchwały i rezolucje podjęte na zebraniach, w których zobowiązywały się przekazać na budowę Wspólnego Domu pieniądze zarobione za pracę w nadliczbowych godzinach.

I tak np. na rzecz budowy Wspólnego Domu przepracowali robotnicy [illegible] fabryki armatur w Jeleniej Górze niedzielę 28 listopada, przesyłając do Głównego Pełnomocnika Ludowy kwotę 36 364 zł [illegible]. Marynarze ze statku „Warmia" w ramach Czynu Przedkongresowego przekazali ponad 27 tys. zł zarobionych w ciągu 420 robotniko-godzin.. Pracownicy państwowej przetwórni mięsa Nr 64 w Lublinie nadesłali około 146 tys. zł, robotnicy oddziału [illegible] - transportowego Centrali [illegible] Spółdzielni Pracy 266 tys. zł, załoga fabryki „Praca" w Skarżysku Kamiennej 57 tys. spółdzielcy ze Słupska 96 tys. W ramach Czynu Przedkongresowego przekazali na rzecz Wspólnego Domu swe diety radni Miejskiej Rady Narodowej w Leżajsku. Na rzecz tow. min. Minca złożył kwotę 365 tysięcy zł pracownicy zrzeszeni prywatnego Przemysłu Konfekcyjnego.

Równolegle z tymi nadprogramowymi wpłatami w ostatnich tygodniach wzmogła się akcja wpłat zadeklarowanych. Suma przesłana przez pełnomocników wojewódzkich w ciągu pierwszej połowy grudnia wyniosła 112 milionów złotych czyli prawie trzy razy tyle co zbiórka za cały okres miesiąca maja.

Według ostatniego wykazu suma wpłat na Wspólny Dom wyraża się cyfrą 933 757 mln. złotych i szybko zbliża się do miliarda.

Pozdrowienia dla Kongresu Jedności od amerykańskich robotników

Wczoraj nadeszła do Prezydium Kongresu Jedności depesza z pozdrowieniem od Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych AP. Depeszę, której tekst podajemy poniżej podpisali tow. tow.: William Z. Foster — przewodniczący Partii i Eugene Dennis — sekretarz generalny Partii.

Towarzysze ze Stanów Zjednoczonych piszą:

Przesyłamy Wam najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy uznania dla Waszych wielkich osiągnięć. W chwili, gdy prawicowi social-demokraci na całym świecie zdradzają własne kraje i kroczą ręka w rękę z klasami panującymi, jako pachołkowie imperializmu i Wall-Street, przykład dany przez przodujący oddział polskiej klasy robotniczej na Waszym Kongresie Zjednoczeniowym staje się natchnieniem tych wszystkich, którzy walczą o postęp i socjalizm!

My, komuniści amerykańscy, tocząc walkę w kraju, który stał się główną cytadelą światowego imperializmu i reakcji, stawiamy sobie za cel zjednoczyć lud amerykański dla obrony pokoju i demokracji, a zarazem wzmocnić marksistowsko leninowskie podstawy naszej partii komunistycznej, przodującej partii amerykańskiej klasy robotniczej.

Wasz przykład jest szczególnie ważny dla nas. Jesteśmy bowiem pewni, że zjednoczenie przodujących robotników Waszego kraju wywrze wpływ na miliony Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy stanowią dużą siłę w ośrodkach przemysłowych Stanów Zjednoczonych.

Jak Wam wiadomo partia nasza jest obecnie silnie atakowana, a jej przywódcy oczekują procesu wyznaczonego na dzień 17 stycznia.

Proces ten oparty na fałszywych oskarżeniach zmierza do wyjęcia naszej partii spod prawa. Nie jest to dowodem siły kół rządzących naszego kraju, lecz przeciwnie — przejawem ich wzrastających obaw. Mają one bowiem mało nadziei na zdobycie poparcia mas dla programu imperialistycznego — nawet przy pomocy prawicowych socjaldemokratów i reformistów związkowych.

Pozdrawiamy Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i jesteśmy przeświadczeni, że przyśpieszy ona budowę socjalizmu w Waszym wielkim kraju i wzmocni siły światowego obozu pokoju i postępu, któremu przewodzi potężny, socjalistyczny Związek Radziecki.

Możecie zapewnić robotników i lud polski, że robotnicy i lud Stanów Zjednoczonych walczą o pokój w samej twierdzy podżegaczy wojennych.

—o—

Kolejarze brytyjscy będą strajkować

LONDYN (PAP). Władze naczelne związku zawodowego kolejarzy postanowiły ogłosić w ciągu stycznia powszechny strajk pracowników kolejowych na terenie całej Anglii.

Decyzja ta spowodowana została nieuwzględnieniem przez zarząd upaństwowionych kolei brytyjskich żądań pracowników kolejowych. Dotychczasowe przewlekłe pertraktacje między komitetem wykonawczym związku kolejarzy, a zarządem kolei brytyjskich nie przyniosły rezultatu.

Obecnie sprawa zatargu między związkiem zawodowym kolejarzy, a zarządem kolei brytyjskich spoczywa w rękach ministra pracy Isaacsa.

Przemówienie tow. Dymitrowa na V Kongresie BPR(k)

(Dokończenie za str. 1)

Główne zadania demokracji ludowej są następujące:

a) stałe wzmacnianie kierowniczej roli klasy robotniczej z partią komunistyczną na czele we wszystkich dziedzinach życia państwowego, gospodarczego, społeczno - politycznego i kulturalnego,

b) zacieśnianie sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem pod kierownictwem klasy robotniczej,

c) przyspieszenie rozwoju uspołecznionego sektora gospodarki narodowej, a zwłaszcza ciężkiego przemysłu,

d) przygotowanie warunków likwidacji elementów kapitalistycznych na wsi,

e) wszechstronny rozwój spółdzielni produkcyjnych na wsi. Pomoc państwa dla chłopów małorolnych i średniorolnych.

4) Nacjonalizm nie daje się pogodzić z demokracją ludową. **Demokracja ludowa wypowiada się za internacjonalizmem.**

Bułgarska Partia Robotnicza (komunistów) — stwierdza Dymitrow — widzi w internacjonalizmie, we współpracy międzynarodowej z wielkim Stalinem na czele, gwarancję samodzielnego bytu, rozkwitu i marszu naprzód naszego kraju ku socjalizmowi. Uważamy, że nacjonalizm bez względu na maskę pod jaką się ukrywa, jest wrogiem komunizmu. Dobitnie świadczy o tym antykomunistyczna działalność nacjonalistycznej grupy Tito w Jugosławii. Dlatego też walka z nacjonalizmem jest obowiązkiem komunistów pierwszorzędnej wagi.

Walcząc przeciwko wszelkim przejawom nacjonalistycznym — ciągnął dalej Dymitrow — musimy wychowywać masy w duchu proletariackiego internacjonalizmu. Musimy wychowywać masy w duchu niezłomnej solidarności i wspólnego frontu demokracji ludowej z potężnym Związkiem Radzieckim na czele. Przyszłość naszego narodu zależy od swoistości tego frontu oraz od potęgi Związku Radzieckiego z jednej strony i od naszej gotowości walki przeciwko międzynarodowemu kapitalizmowi i imperializmowi z drugiej.

Wychowanie mas w duchu internacjonalizmu proletariackiego oznacza wzmożenie solidarnej akcji partii komunistycznych i pełne uświadomienie sobie przodującej roli WKP(b).

Przechodząc do omówienia sytuacji międzynarodowej i polityki zagranicznej Bułgarii, Dymitrow zaznaczył, że polityka ta opiera się na następujących zasadach: zabezpieczenie interesów narodowych Bułgarii, ścisła przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, porozumienie z państwami sąsiednimi. **Będziemy walczyć** — oświadczył Dymitrow — **przeciwko wszelkim usiłowaniom międzynarodowego imperializmu, dążącego do ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne. Będziemy dążyć do jeszcze ściślejszej współpracy ze Związkiem Radzieckim — z naszymi sojusznikami — krajami demokracji ludowej — i ze wszystkimi miłującymi pokój narodami**

Następnie Dymitrow omówił sprawę Federacji Południowych Słowian i kwestię macedońską. Zdrada grupy Tito w stosunku do Związku Radzieckiego i demokratycznego antyimperialistycznego obozu oraz jej antymarksistowskie i nacjonalistyczne nastawienie, potępione przez Biuro Informacyjne i przez wszystkie partie komunistyczne, wszystkie naprawdę proletariackie i demokratyczne organizacje — powiedział Dymitrow — znalazło specjalny wyraz w stosunku tej grupy do kwestii Federacji Słowian Południowych i do sprawy Macedonii.

Kiedy w Bułgarii została obalona dyktatura faszystowska a w Jugosławii zaistniała władza ludowo - demokratyczna były warunki zbliżenia między obu krajami, które mogły się przerodzić w Federację Południowych Słowian. Taka Federacja w oparciu o przyjaźń z ZSRR i z krajami demokracji ludowej zabezpieczyłaby suwerenność obu narodów i ich rozwój na drodze ku socjalizmowi.

W ramach tej Federacji — podkreślił Dymitrow — kwestia macedońska znalazłaby swe prawidłowe rozwiązanie.

W związku ze zdradą grupy Tito wobec marksizmu - leninizmu stosunek tej grupy do sprawy Federacji uległ oczywiście całkowitej zmianie. Grupa Tito zajmuje stanowisko wielkoserbskich szowinistów, którzy dążyli do hegemonii na Bałkanach i przyłączenia Macedonii do Serbii i Jugosławii.

Na zakończenie Dymitrow przedstawił wytyczne nowego 5-letniego planu gospodarczego i omówił przodującą i kierowniczą rolę Bułgarskiej Partii Robotniczej w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju.

Aleksander Zawadzki
Członek Biura Politycznego PZPR

Na trzydziestolecie powstania KPP

KPP w walce o jednolity front



Walka o jednolity front należy do trwałych kart historii rewolucyjnej działalności Komunistycznej Partii Polski. Dzieje KPP — to dzieje niezmordowanej walki o rewolucyjną jedność polskiej klasy robotniczej, o zbliżenie się i powiązanie z dołami i z jednolitofrontowymi elementami w PPS, w imię wspólnej walki o poprawę bytu, o aktualne żądania polityczne, o wspólną walkę przeciwko podżegaczom do wojny z ZSRR, przeciwko wojnie imperialistycznej w obronie niepodległości Polski, o władzę robotniczo - chłopską.

KPP powstała na fali potężnego wzniesienia rewolucyjnego, jakie ogarnęło wszystkie niemal kraje po zwycięstwie Rewolucji Socjalistycznej w Rosji. Fakt, iż Polska odzyskała niepodległość w wyniku Rewolucji Listopadowej i w warunkach wrzenia rewolucyjnego w krajach sąsiednich, wywarł swój rewolucyjny wpływ na kształtowanie się ówczesnej rzeczywistości polskiej.

Na przełomie roku 1918 i 1919 ruch rewolucyjny w Polsce ogarnął zarówno miasto jak i wieś. Najważniejszym wyrazem dojrzewającej sytuacji rewolucyjnej było tworzenie się w całym kraju Rad Delegatów Robotniczych. Klasy posiadające czuły się zagrożone w swych podstawach.

Ówczesna PPS, opanowana przez żywioły reformistyczno - piłsudczykowskie, odciągała masy od walki o władzę, łudząc je, że „kartka wyborcza zwycięży". PPS brała najaktywniejszy udział w budowaniu burżuazyjnej państwowości polskiej. PPS uratowała kapitalizm polski.

KPP — jedyną siłą rewolucyjną w Polsce

Jedyną w owym okresie siłą rewolucyjną w Polsce — mimo popełniania tych czy innych błędów — była Komunistyczna Partia Polski. KPP wypisała na swoich sztandarach hasła bezkompromisowej walki z rządami fabrykantów i obszarników. KPP stanęła na czele walki mas pracujących przeciw ofensywie kapitału i reakcji. KPP dążyła do tego, by skupić dla tego celu najszersze masy robotnicze niezależnie od przynależności partyjnej. Walka KPP o jednolity front w ówczesnych warunkach musiała być skierowana nie tylko przeciw przedstawicielom kapitału, ale i ich agenturze w szeregach klasy robotniczej — przeciw kierownictwu PPS.

Pierwszy zjazd Komunistycznej Partii Polski w grudniu 1918 r. wysunął przed całą partią zadanie:

„Wpajać w masy robotnicze świadomość solidarności i jedności klasowej, bezwzględnie zwalczać partie szerzące w ruchu robotniczym nacjonalizm, oportunizm i ugodę, a więc tak zw. frakcję rewolucyjną PPS, która z frazesami socjalizmu na ustach najradykalniej popiera nacjonalizm burżuazyjny, wojny imperialistyczne i ugodę z klasami posiadającymi..."

Kiedy pierwsza powojenna fala rewolucyjna zaczęła odpływać na skutek zdrady wodzów socjaldemokratycznych we wszystkich krajach, KPP podejmuje systematyczną akcję o realizację jednolitego frontu celem obrony krwawo wywalczonych zdobyczy w pierwszych latach niepodległości. W uchwałach III Konferencji Partyjnej (1922 r.) mówi się:

„Wysuwanie NA PLAN PIERWSZY żądań częściowych stwarza grunt dla jedności frontu proletariackiego w walkach masowych... hasło jedności frontu jest skutecznym narzędziem, dającym partiom komunistycznym możność kroczenia na czele mas i przepajania ich w procesie walk przekonaniem, że bez rewolucji i dyktatury proletariatu nie ma wyzwolenia z piekła kapitału".

W latach późniejszych na skutek rozbicia klasy robotniczej, wywołanego przez agenturę reformistyczno-nacjonalistyczną, reakcja coraz bardziej podnosi głowę, przeprowadza coraz to nowe ataki na elementarne prawa klasy robotniczej, skłania się coraz bardziej ku faszystowskim metodom rządzenia.

Drugi zjazd KPP (wrzesień 1923 r.), który odbył się w okresie sławetnych rządów Chienopiasta, skoncentrował uwagę partii w dziedzinie jednolitego frontu na związkach zawodowych:

„Istotne zwycięstwo czynu rewolucyjnego możliwe jest tylko w związkach ogarniających najszersze masy robotnicze danej gałęzi przemysłu... W łonie samych szeregów związkowych powinien być inicjowany i wprowadzany jednolity front... w walce przeciw kapitalizmowi... Związki zawodowe powinny skupiać w swych szeregach robotników wszystkich narodowości zamieszkujących Polskę".

Rok 1923 był rokiem niezwykle ciężkim dla klasy robotniczej. Rosło bezrobocie, rosły zawrotnie ceny, obniżały się zarobki. Pod wpływem Partii Komunistycznej jednolitofrontowe dążenia mas robotniczych znalazły wyraz w powstaniu na Śląsku głośnego „Komitetu 21". Komitet ten zorganizował wtedy na Śląsku strajk powszechny, który ogarnął cały przemysł i komunikację i zakończył się zwycięstwem klasy robotniczej: podwyżką płac i skróceniem dnia roboczego. Na ten okres przypada listopadowe powstanie krakowskie przeciw rządowi Chienopiasta, na czele którego stał Witos.

Tymczasem sytuacja ekonomiczna kraju coraz bardziej się pogarszała i doszła w 1925 r. do stanu katastrofalnego. Nielegalna KPP znów występuje jako obrończyni i czołowy oddział mas robotniczych. Z jej inicjatywy i pod jej kierownictwem odbył się strajk powszechny metalowców w Warszawie. Uchwały III-go Zjazdu KPP (1925) wiele miejsca poświęcają zagadnieniu jednolitego frontu. W uchwałach tego Zjazdu czytamy:

„Dla zmobilizowania mas robotniczych do walki, partia stosuje taktykę jednolitego frontu. Główny nacisk kładzie partia przy tym na tworzenie, uaktywnienie i centralizację komitetów fabrycznych i komitetów bezrobotnych, jak również wciąganie mas do związków w celu ich zrewolucjonizowania".

Na czele walki przeciwko faszyzmowi

Jednolitofrontowa akcja KPP natrafia na zdecydowany opór ze strony prawicowych przywódców PPS, którzy coraz bardziej pogłębiali rozłam w polskim ruchu robotniczym. Tylko w tych warunkach mogła dorwać się do władzy piłsudczyzna w postaci tak zwanej sanacji — tej polskiej odmiany faszyzmu.

KPP wzywa masy pracujące do obalenia reżimu sanacyjnego i sama staje na czele walki. Główną bronią proletariatu przed coraz bardziej zaostrzającą się ofensywą kapitału i faszyzmu, stają się strajki. Jesienią 1928 r. wybucha potężny strajk włókniarzy łódzkich przeciw faszystowskim regulaminom. Organizacja łódzka KPP, która była inicjatorem i organizatorem walki, szeroko stosowała taktykę jednolitego frontu. Począwszy od roku 1931 rozlała się po całym kraju nowa fala strajkowa. Do wzmożenia walk ekonomicznych przyczyniły się znajdujące się pod wpływem KPP lewicowe związki zawodowe, które wraz z komitetami strajkowymi odegrały poważną rolę w tworzeniu jednolitego frontu.

O wielkich wpływach Partii Komunistycznej świadczyć może bohaterski strajk tramwajarzy warszawskich w czerwcu 1931 r. Kluczem do wyjaśnienia wielkiego sukcesu, jaki osiągnął lewicowy związek tramwajarzy, jest szeroko zastosowana taktyka jednolitego frontu, która doprowadziła do wciągnięcia do komitetu strajkowego członków wszystkich istniejących związków tramwajarzy i jednoczesnie do całkowitego odizolowania łamistrajkowskich biurokratów związkowych.

Podobnie i w drugim strajku tramwajarzy warszawskich i w szeroko rozpowszechnionych w tym czasie strajkach okupacyjnych, komuniści nie ograniczali się do deklarowania tylko hasła jednolitego frontu, lecz wszystkimi dostępnymi środkami urzeczywistniali je w praktyce.

W jednolitofrontowej taktyce KPP były, zwłaszcza w pierwszych latach, pewne przegięcia o charakterze sekciarskim lub prawicowym. Wyrażały się one bądź w utożsamianiu masy pepesowskiej z prawicowym kierownictwem PPS, bądź też niekiedy w tendencji uzależniania jednolitego frontu wyłącznie od zgody „gór" pepesowskich. Lecz przy wszystkich błędach i zygzakach w stosowaniu jednolitego frontu przez KPP nigdy jednolity front nie był dla KPP manewrem politycznym.

Jednolity front w praktyce

Przewrót hitlerowski w Niemczech w roku 1933 miał poważne konsekwencje dla międzynarodowego proletariatu i wniósł nowe momenty do kampanii jednolitofrontowej, prowadzonej przez KPP.

Klika piłsudczykowska, której baza masowa była niesłychanie wąska, teraz, na skutek zwycięstwa swego sojusznika ideologicznego, poczuła się wzmocniona na siłach. Następuje ostatni etap smutnej pamięci rządów sanacyjnych — etap bezwzględnej faszyzacji wszystkich dziedzin życia społeczno - politycznego w kraju. Pakt z Hitlerem, Bereza Kartuska, konstytucja kwietniowa i przystosowana do niej ordynacja wyborcza, OZON — oto główne ogniwa wzmożonej ofensywy faszyzmu sanacyjnego. Coraz bardziej stawało się jasne, że sanacja prowadzi Polskę do katastrofy.

W stronnictwach tzw. „lewicy parlamentarnej", a zwłaszcza wewnątrz PPS, ujawniał się coraz silniej ferment ideologiczny. Wbrew prawicowemu kierownictwu PPS, które — mimo pozorów opozycyjności — związało się na śmierć i życie z reżimem sanacyjnym — wewnątrz PPS coraz bardziej krystalizują się zdrowe elementy, stojące na gruncie jednolitego frontu.

Zaraz po dojściu Hitlera do władzy, KPP zwróciła się w liście otwartym do CKW PPS z propozycją zawarcia umowy jednolitofrontowej. KPP wznowiła swą propozycję w kwietniu 1933 r. w sprawie wspólnej walki przeciw antyrobotniczym ustawom faszystowskim. W tymże roku KPP zwraca się do kierownictwa PPS w sprawie wspólnej akcji o uwolnienie więźniów politycznych. Dziesiątki takich propozycji składano i w latach późniejszych. Na wszystkie te wezwania prawicowe kierownictwo PPS odpowiadało odmownie, nie szczędząc insynuacji i napaści na komunistów.

Argumenty wysuwane przez ówczesne kierownictwo PPS bywały różne i zmieniały się zależnie od koniunktury. KPP zbijała każdy z tych argumentów, podkreślając z całym naciskiem, że nie chodzi jej o formalne zawarcie jednolitego frontu z PPS, które by mogło w jakimkolwiek stopniu narazić na szwank legalność tej partii. Dla KPP najważniejszą sprawą była realizacja jednolitego frontu w **praktyce.**

Mimo oporu prawicowych gór PPS, potężna fala walk strajkowych w latach 1934—1936 w Warszawie, w Łodzi, Krakowie i Lwowie przechodzi pod znakiem jednolitego frontu, łącząc masy robotników kapepowców, pepesowców, członków NPR. Ch. D., a nawet żółtych związków zawodowych ZZZ.

Zapadały uchwały za jednolitofrontową platformą wysuniętą przez lewicę robotniczą w szeregu oddziałów reformistycznych związków: włókienniczego, metalowego, drzewnego, budowlanego, chemicznego, skórzanego itd. Poza tym uchwały takie przyjęły rady związków i konferencje związkowe w licznych miastach Polski.

Wbrew wyraźnym zakazom z góry, wbrew idącym konsekwencjom organizacyjnym, dziesiątki i setki organizacji terenowych PPS, nawet na szczeblu okręgu, zawierały umowy o współdziałaniu z komunistami, organizowały wspólne akcje i demonstracje. Na Śląsku doszło do umowy między organizacją KPP i PPS, w której między innymi czytamy:

„Ustają wszelkie wzajemne napaści przy zachowaniu prawa wzajemnej krytyki. Obie strony będą zwalczały wrogów jednolitego frontu".

Wspaniałe demonstracje jednolitofrontowe w dniu 1 maja 1936 r. podniosły na duchu klasę robotniczą. Walne zwycięstwo, jakie odniosła w tymże roku lista jednolitofrontowa w wyborach komunalnych w Łodzi i klęska sanacji, która nie otrzymała ani jednego mandatu, przekonały wahających się, że jednolity front z komunistami jest nie tylko możliwy, ale w najwyższym stopniu pożądany i pożyteczny.

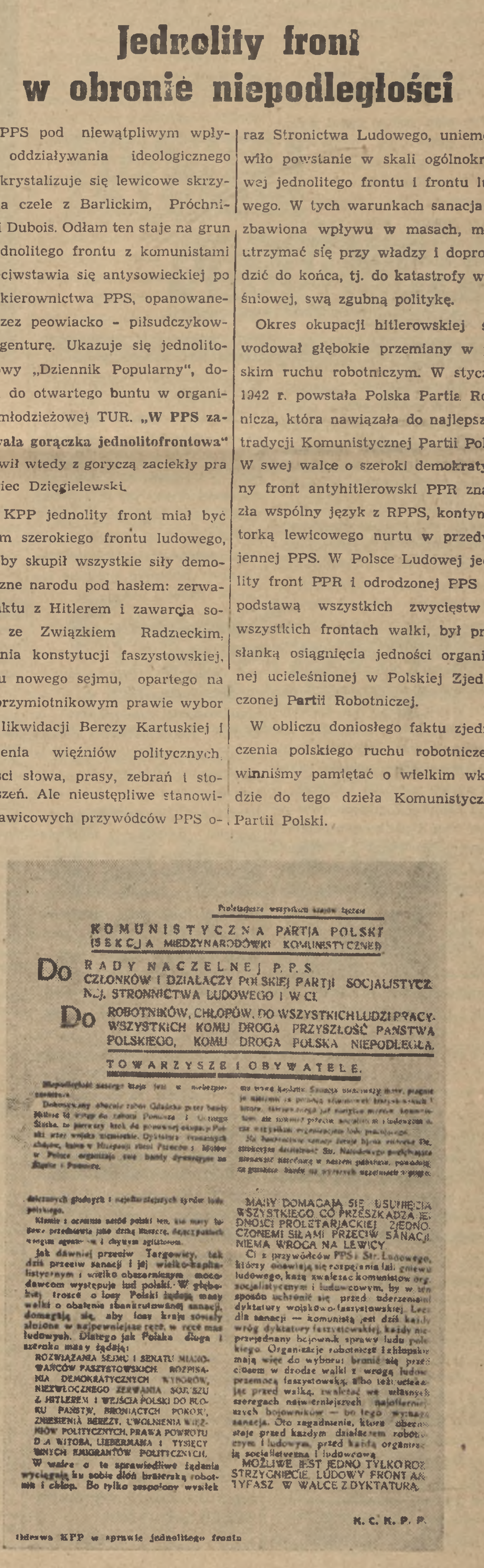
Jednolity front w obronie niepodległości

W PPS pod niewątpliwym wpływem oddziaływania ideologicznego KPP krystalizuje się lewicowe skrzydło na czele z Barlickim, Próchnikiem i Dubois. Odłam ten staje na gruncie jednolitego frontu z komunistami i przeciwstawia się antysowieckiej pozycji kierownictwa PPS, opanowanego przez peowiacko - piłsudczykowską agenturę. Ukazuje się jednolitofrontowy „Dziennik Popularny", dochodzi do otwartego buntu w organizacji młodzieżowej TUR. **„W PPS zapanowała gorączka jednolitofrontowa"** — mówił wtedy z goryczą zaciekły prawicowiec Dzięgielewski.

Dla KPP jednolity front miał być trzonem szerokiego frontu ludowego, który by skupił wszystkie siły demokratyczne narodu pod hasłem: zerwania paktu z Hitlerem i zawarcia sojuszu ze Związkiem Radzieckim, zniesienia konstytucji faszystowskiej, wyboru nowego sejmu, opartego na pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczym, likwidacji Berezy Kartuskiej i uwolnienia więźniów politycznych, wolności słowa, prasy, zebrań i stowarzyszeń. Ale nieustępliwe stanowisko prawicowych przywódców PPS oraz Stronictwa Ludowego, uniemożliwiło powstanie w skali ogólnokrajowej jednolitego frontu i frontu ludowego. W tych warunkach sanacja pozbawiona wpływu w masach, mogła utrzymać się przy władzy i doprowadzić do końca, tj. do katastrofy wrześniowej, swą zgubną politykę.

Okres okupacji hitlerowskiej spowodował głębokie przemiany w polskim ruchu robotniczym. W styczniu 1942 r. powstała Polska Partia Robotnicza, która nawiązała do najlepszych tradycji Komunistycznej Partii Polski. W swej walce o szeroki demokratyczny front antyhitlerowski PPR znalazła wspólny język z RPPS, kontynuatorką lewicowego nurtu w przedwojennej PPS. W Polsce Ludowej jednolity front PPR i odrodzonej PPS był podstawą wszystkich zwycięstw na wszystkich frontach walki, był przesłanką osiągnięcia jedności organicznej, ucieleśnionej w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W obliczu doniosłego faktu zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego, winniśmy pamiętać o wielkim wkładzie do tego dzieła Komunistycznej Partii Polski.


Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

KOMUNISTYCZNA PARTIA POLSKI
(SEKCJA MIĘDZYNARODÓWKI KOMUNISTYCZNEJ)

Do RADY NACZELNEJ P.P.S.
CZŁONKÓW I DZIAŁACZY POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ, STRONNICTWA LUDOWEGO I W CI.

Do ROBOTNIKÓW, CHŁOPÓW, DO WSZYSTKICH LUDZI PRACY. WSZYSTKICH KOMU DROGA PRZYSZŁOŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO, KOMU DROGA POLSKA NIEPODLEGŁA.

TOWARZYSZE I OBYWATELE.

MASY DOMAGAJĄ SIĘ USUNIĘCIA WSZYSTKIEGO CO PRZESZKADZA JEDNOŚCI PROLETARJACKIEJ ZJEDNOCZONEMI SIŁAMI PRZECIW SANACJI. NIEMA WROGA NA LEWICY.

Ci z przywódców PPS i Str. Ludowego, którzy obawiają się rozpętania fali gniewu ludowego, każą zwalczać komunistów org. socjalistycznym i ludowcowym, by w ten sposób uchronić się przed uderzeniami dyktatury wojskowo-faszystowskiej. Lecz dla sanacji — komunistą jest dziś każdy wróg dyktatury faszystowskiej, każdy nieprzejednany bojownik sprawy ludu polskiego. Organizacje robotnicze i chłopskie mają więc do wyboru: bronić się przed ciosem w drodze walki z wrogą ludowi przemocą faszystowską, albo też uciekając przed walką, zwalczać we własnych szeregach ...

ROZWIĄZANIA SEJMU I SENATU! NIECH ŻYJE JEDNOLITY FRONT!

MOŻLIWE JEST JEDNO TYLKO: STRZYGNIĘCIE, LUDOWY FRONT ANTYFASZ W WALCE Z DYKTATURĄ.

K. C. K. P. P.

Ulotka KPP w sprawie jednolitego frontu

Akademia w Krakowie w 150 rocznicę urodzin Mickiewicza

Staraniem Rady Związkowej Kobiet Zarządu Miejskiego w Krakowie, została w dniu wczorajszym urządzona w sali MRN uroczysta akademia dla uczczenia setnej rocznicy Wiosny Ludów i 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

Po zagajeniu prezydent H. Dobrowolski wygłosił dłuższy referat, obrazujący dzieje naszych walk wolnościowych w latach 1846 — 1848 i stanowisko Mickiewicza jako wyznawcy idei socjalizmu.

Nagrody Krakowa na rok 1948

Nagrodę naukową m. Krakowa na rok 1948 za dzieła powojenne otrzymał rektor dr Teodor Marchlewski.

Nagrodę architektoniczną za całokształt działalności otrzymał prof. Józef Gałęzowski.

Nagrodę muzyczną otrzymał kompozytor i dyrygent, Andrzej Panufnik, za skomponowane po wojnie utwory: „Kołysanka" i „Pięć pieśni ludowych".

—o—

Przemysł hutniczy szkoli fachowców

KATOWICE. — Przemysł hutniczy celem zwiększenia kadr swych fachowców, zorganizował szereg nowych kursów, które częściowo rozpoczęły się w sierpniu i wrześniu br., niektóre zaś w pierwszej połowie października. W Katowicach, Warszawie i Krakowie odbywają się kursy spawania acetylowego. W Katowicach odbywają się również kursy spawania elektrycznego kotłów. W Stalowej Woli ma miejsce kurs czeladniczy w zawodzie elektromonterskim. Zjednoczenie Kopalń Rudy Żelaznej i Topników na kopalni Konopiska zorganizowało kurs dla pracowników obsługujących kopalniane bocznice kolejowe.

—o—

Robotnicy na kierowniczych stanowiskach

WROCŁAW — W dniu otwarcia Kongresu Zjednoczeniowego, trzech robotników Państwowych Zakładów Ceramicznych w Ziembicach otrzymało nominację na kierownicze stanowiska.

Formierz Witold Kurkowski mianowany został kierownikiem działu produkcji wyrobów kwasoodpornych. Stanowisko kierownika działu wyrobów kanalizacyjnych objął Jan Rek, który ostatnio był majstrem rurowni i wykazał na tym stanowisku dużo inicjatywy i zdolności organizacyjnych. Józef Siwiec, który w 1946 roku został mianowany majstrem, objął obecnie stanowisko kierownika produkcji Państwowych Zakładów Ceramicznych w Ziembicach.

—o—

Dwie wywrotnice dla przeładunków węgla

SZCZECIN. — Huta „Zgoda" zakończyła kapitalny remont dwóch wielkich wywrotnic dla masowych przeładunków węgla w porcie szczecińskim. Wkrótce nastąpi zainstalowanie tych wywrotnic na Nabrzeżu Kaszubskim.

„Zabrze-Wschód" nadal przoduje

Czyn kongresowy trwałym doświadczeniem całego przemysłu

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Na liczby trzeba umieć patrzeć. Wtedy, poza monotonnymi kolumnami spostrzec można wielkie prawdy, z matematycznych znaków, procentów i ułamków, można wyprowadzać wnioski, których słuszność jest uwarunkowana dobrym wykonaniem rachunku. W kopalni „Zabrze — Wschód" liczby są szczególnie bogate w treść. Ich porównanie ma wartość pewnika — górnicy pracują coraz lepiej, coraz wydajniej, w pracę swoją wkładają coraz więcej myśli i wysiłku. Górnicy pojmują doskonale, że pracują dla siebie, że wysiłek ich, który do niedawna bogacił polskich i niemieckich kapitalistów, dziś pomnaża dobra całego narodu przyspieszając jego marsz do socjalizmu

NIE LATA LECZ MIESIĄCE

Zabrze — Wschód niesłychanym w dziejach tej kopalni zrywem pracy, wykonało w ubiegłym miesiącu 149 proc. planu. Tak wspaniały wynik, wyrażający się wydobyciem 2.124 kg węgla dziennie na jednego pracownika nie miał tu nigdy precedensu.

200 KG TO BARDZO WIELE

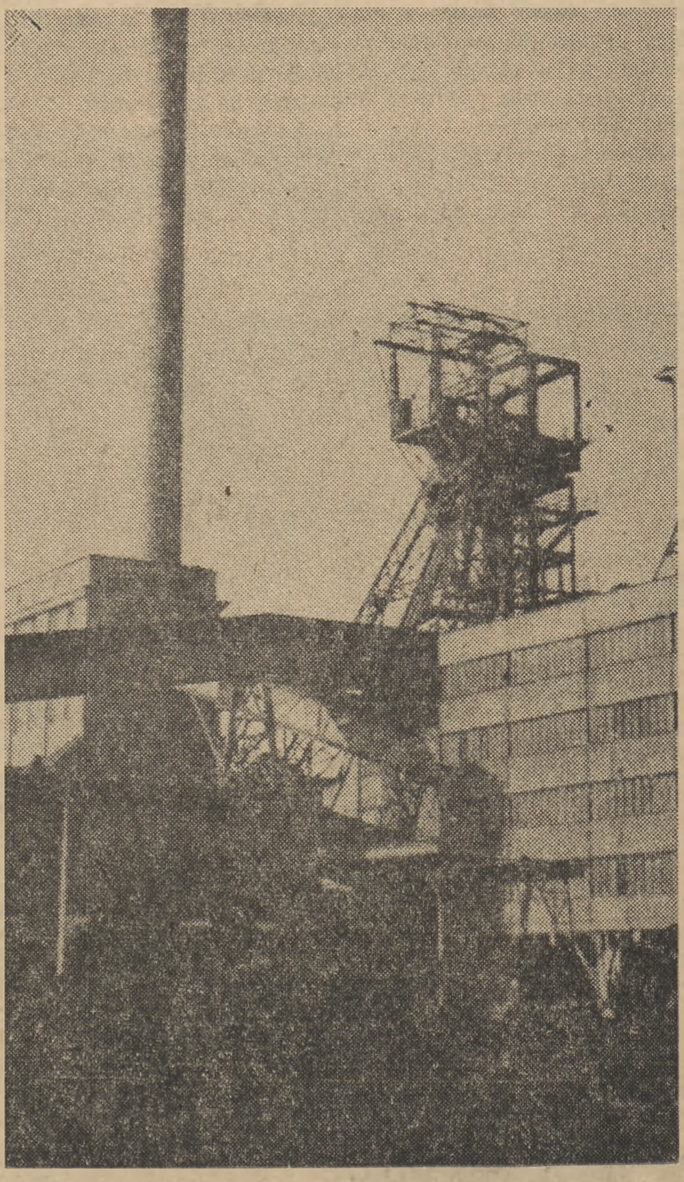
Zobowiązanie przedkongresowe zostało wykonane już 30 listopada. Załoga kopalni, jak to ogólnie wiadomo, przyjęła na siebie dodatkowy obowiązek wydobycia 160.000 ton węgla ponad plan, Już 23 zobowiązania są wykonane i nie ulega żadnej wątpliwości, że i tym razem Zabrze — Wschód nie zawiedzie, więcej, że i tym razem pracę skończy przed terminem.

Porównując wyniki z pierwszej połowy grudnia z wynikami (dotyczącymi wydajności i wydobycia) z okresu przed podjęciem przedkongresowego zobowiązania, nie trudno jest spostrzec, że kopalnia Zabrze — Wschód wyniosła jakąś trwałą korzyść z ostatnich kilku tygodni. Wysiłek jakiego wymagało zrealizowanie zobowiązania był konstruktywny nie tylko w sensie doraźnych korzyści. Dał on bowiem robotnikom kopalni doświadczenie, które teraz z powodzeniem wykorzystują w toku normalnej już pracy.

We wrześniu, który był najlepszym miesiącem przed rzuceniem apelu przez załogę kopalni, przeciętna wydobycia na jednego robotnika wynosiła około 1.700 kg, podczas gdy w grudniu już po zrealizowaniu zobowiązania przedkongresowego, każdy górnik wydobywa około 1.900 kg. węgla. Nie wiąże się to już bezpośrednio z podjęciem drugiego zobowiązania, ponieważ i przy niższej wydajności, utrzymującej się na dawnym mniej więcej poziomie, zobowiązanie zostałoby wykonane. W grę tu wchodzą inne czynniki. Listopad z koniecznością maksymalnego podniesienia wydajności pracy wiele nauczył pracowników kopalni i to jest właśnie najgłębszym sensem przedkongresowego apelu. Miesiąc ten dał doświadczenie, które pozostanie już na zawsze trwałym dorobkiem kopalni.

KONGRES ICH OKLASKIWAŁ

O ustosunkowaniu się robotników do pracy, mówi najlepiej może taki fakt. Członkowie honorowej delegacji, która przez dwa dni była gościem honorowym Kongresu, natychmiast po powrocie z Warszawy, tego samego jeszcze dnia, przystąpili do pracy. Przodownicy pracy tow. Różański, Stiller, Kudela, Pazurek, dyrektor z kopalni Zabrze — Wschód tow. Serafin, tow. Gwóźdź i Widera w parę godzin po powrocie z Kongresu podjęli swe obowiązki mimo, że mieli pełne prawo do jednodniowego odpoczynku. Jest to może fakt drobny, niemniej jednak, bardzo znamienny.



Kongres, który złożył hołd całej załodze kopalni, który jej delegatów entuzjastycznie oklaskiwał, długo pozostanie w pamięci tych siedmiu, którzy mieli zaszczyt reprezentować Zabrze — Wschód. Przodownik Różański wiercąc połyskującą ścianę węgla i trzech jego kompanów przy pracy przez wiele jeszcze tygodni i miesięcy, będą opowiadali swoim pomocnikom i kompanom przy kuflu piwa o tym jak to sam prezydent bił im brawo, jak to w dużej sali politechniki, półtora tysiąca uczestników Kongresu wstało na ich powitanie.

47 PUNKTÓW RÓŻNICY

Dyrektora kopalni, tow, inż Serafina, spotkała miła niespodzianka w dzień powrotu z Warszawy. Jeszcze nie zdążył odpocząć po całonocnej podróży, kiedy w jego gabinecie zjawili się przedstawiciele komisji, mającej zdecydować, która kopalnia w Zjednoczeniu Gliwickim zasłużyła na sztandar przechodni za najlepsze wyniki pracy w listopadzie. Bardzo poważnym kandydatem kwalifikującym się do tego wyróżnienia, była czterokrotna już w tym roku zdobywczyni sztandaru, sąsiednia kopalnia Zabrze — Zachód.

O zwycięstwie zdecydować miała ilość zdobytych punktów, przyznawanych za wydajność, stopień przekroczenia planu, jakość węgla, współczynnik wypadków, ilość dni opuszczonych przez robotników. Po długich obliczeniach, — okazało się, że kopalnia Zabrze — Wschód po raz drugi z kolei zdobyła sztandar. uzyskując 1.340.9 punktów. Drugi pretendent do nagrody okazał się gorszy o 47 punktów.

CZYN KONGRESOWY WYZWOLIŁ NOWE SIŁY

Zabrze — Wschód coraz poważniej zagrożone jest w swoim przodownictwie. W październiku zadecydowała różnica 3 punktów, o które była gorsza sąsiednia kopalnia. Rekordowe wyniki pracy zwycięskiego zespołu, są już osiągane w szeregu innych kopalń na terenie całego Zjednoczenia Zabrze Wschód i Zachód już dziś liczy się z możliwością przejęcia sztandaru za grudzień, przez którąś z mniej znanych kopalni. Okres realizowania Czynu Kongresowego, dał doświadczenie wszystkim zakładom pracy. Korzystając z niego, niejedna kopalnia zaczyna się wysuwać na przód.

Wzrost wydajności — a co za tym idzie i wydobycia — w przeciągu ostatnich miesięcy tego roku, jest zjawiskiem powszechnym tak na terenie całego Śląska jak i Zagłębia. Ocena tego ze wszech miar pozytywnego faktu, śmiało pozwala na stwierdzenie, że okres Czynu Kongresowego. dał wiele doświadczeń i przysporzył korzyści, których czas już nie przekreśli.

WITOLD KUCZYŃSKI

Rada Państwa otrzymała odbudowany gmach w Al. Ujazdowskich

Wczoraj odbyła się uroczystość przekazania Radzie Państwa, odbudowanego przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego gmachu przy Al. Ujazdowskich 3 (dawny GISZ), w którym znajdą pomieszczenie biura Rady Państwa i Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP. W zastępstwie nieobecnego Prezydenta RP. gmach przyjął członek Rady Państwa, dr H. Kołodziejski.

W uroczystości wzięli udział Premier Cyrankiewicz, wicemarszałkowie Sejmu Zambrowski i Szwalbe, członek Rady Państwa Kołodziejczyk oraz przedstawiciele Rządu.

W imieniu robotników PBP, zatrudnionych przy budowie, przemówił przodownik pracy, mechanik Andrzej Cegiełka.

— Pracowaliśmy tu z sercem — mówił ob. Cegiełka — wiedząc, że w gmachu tym rozstrzygać się będą sprawy, dotyczące wszystkich obywateli państwa polskiego. Robotnicy, zatrudnieni przy budowie, życzą więc Panu Prezydentowi i członkom Rady Państwa, aby czuli się tu jak najlepiej.

Serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do odbudowy gmachu, złożył tow dr Kołodziejski.

Nowoodbudowany gmach Rady Państwa należy do największych budynków stolicy. Posiada on 345 izb kinowych. pomocniczych i reprezentacyjnych, w tym duża sala konferencyjna na 800 osób. mała sala konferencyjna na 200 osób.

Z wyjątkowym smakiem urządzona jest część reprezentacyjna gmachu, mieszcząca pokoje pracy Prezydenta RP i członków Rady Państwa.

Jest to przede wszystkim zasługa inż. Odyńca - Dobrowolskiego (projekty architektoniczne i wnętrza), inż. Bogusławskiego (stolarka i wnętrza), rzeźbiarza Sikory (plastyka i płaskorzeźby) i prof. Grunwalda (brązy i żelaza). **(Ek)**

Harcerstwo polskie w szeregach młodych bojowników socjalizmu

Ostatni rok był okresem nasilonej pracy programowej i zasadniczych przemian w Związku Harcerstwa Polskiego. Poprzez rewizję założeń skautowych i stosowanych dotychczas metod precyzowało się oblicze nowego harcerswa jako organizacji dziecięcej. współdziałającej ze szkołą w szukaniu nowych, odpowiadających budowie socjalizmu dróg wychowania.

Odprawę, która odbyła się w dn. 18, 19 i 20 grudnia w Warszawie w Domu Harcerstwa, można uważać za moment przełomowy, zamykający w sposób wyraźny etap rozwoju harcerstwa w Polsce Ludowej.

Uchwalona rezolucja precyzuje zasadnicze stanowisko organizacji:

„W wyniku przepracowania zagadnienia skautowego, na odprawach instruktorskich, odbytych w poszczególnych Chorągwiach i na Konferencjach Centralnych, instruktorki i instruktorzy, zebrani na odprawie komendantek i komendantów Chorągwi w Warszawie w dniach 18. 19 i 20 grudnia 1948 r. stwierdzają:

że wychowanie skautowe, którego częścią było harcerstwo, zrodziło się w ustroju kapitalistycznym i jako typowy jego wytwór wiązało młodzież z grupami przeciwstawiającymi się postępowi społecznemu w Polsce, wzmacniając elementy nacjonalistyczne i reakcyjne.

My instruktorzy, wychowawcy najmłodszego pokolenia, budującego socjalistyczną Polskę zrywamy z wszystkimi pozostałościami wychowania skautowego i harcerskiego, które są odbiciem ustroju kapitalistycznego i chcemy nową robotę harcerską oprzeć na zasadach wychowania socjalistycznego".

Opracowane wytyczne ideowo - wychowawcze mówią o włączeniu młodzieży w nurt walki o socjalizm.

Rezolucja głosi dalej:

„Zaprawiając się do przyszłych obowiązków harcerze uważają ZMP-owców za starszych braci, chętnie pracują razem z nimi i korzystają z ich pomocy.

Wiedzą i rozumieją, że wchodząc w przyszłości w ich szeregi będą przodować młodszym, szykując się równocześnie do pełnego udziału w życiu, pracy i walce dojrzałego społeczeństwa...".

Powyższym założeniom ideologicznym odpowiadają przepracowane przez odprawę programy zajęć młodzieży. Ujmują one w sposób odpowiadający wiekowi zespołów dziecięcych, zagadnienia współpracy ze szkołą i świadomego wkładu młodzieży w budowę i przebudowę życia w Polsce.

Wyższa Szkoła Filmowa już rozpoczęła pracę

Stanowczo „nieletnią" w stosunku do wieku innych uczelni artystycznych jest Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi, gdyż liczy sobie zaledwie kilka tygodni. Nie znaczy to jednak, żeby nie posiadała ona już teraz swych tradycji. Powstała z istniejącego już w 1947 roku Wyższego Studium Filmowego, które ze swej strony oparło się o doświadczenia Kursów Filmowych w Krakowie.

WSF składa się z 2 wydziałów: realizatorskiego i operatorskiego. Okres studiów trwa 4 lata.

Szkoła posiada własne laboratoria. salę projekcyjną, atelier fotograficzne i filmowy park oświetleniowy oraz jest wyposażona w nowoczesny sprzęt techniczny, co wobec ogólnych braków aparatury filmowej w Polsce stanowi poważne osiągnięcie ze strony kierownictwa szkoły.

Jeśli już mowa o sprawach organizacyjnych to trzeba nadmienić, że pod względem rygorów szkoła jest prowadzona sprężyście (np. obecność na wszystkich wykładach jest obowiązkowa). Wykładów zaś jest tak znaczna ilość, że przychodząc rano, często bywa, wychodzi się z obrębu budynku szkolnego dopiero późnym wieczorem. W tych warunkach prowadzenie studiów dla niezamożnych byłoby nieosiągalne (wobec niemożności posiadania jakiegoś dodatkowego zajęcia dochodowego) gdyby z pomocą nie przyszedł „Film Polski", organizując przy szkole internat oraz bezpłatną stołówkę.

Jedną z najbardziej zasadniczych trudności przy uruchamianiu szkoły stanowiło znalezienie odpowiednich wykładowców z dziedziny fachowej. Kwestia ta została rozwiązana dzięki zaangażowaniu w charakterze wykładowców najwybitniejszych polskich teoretyków filmu, reżyserów i operatorów. Poza swą normalną pracą muszą znaleźć oni czas, aby przekazywać swe doświadczenia i wiadomości uczniom WSF. Z zagranicznych wykładowców regularnie odbywają się wykłady włoskiego reżysera Barbaro i rosyjskiego operatora Jakowlewa.

W dziedzinie dokształcania się wkład samych studentów jest dość poważny. Dzięki inicjatywie istniejącego przy szkole koła ZAMP uruchomiona została i oddana do dyspozycji studentów zaopatrzona w radio, czasopisma i stół ping - pongowy świetlica; nawiązuje się współpracę z Państwową Wyższą Szkołą Teatralną, z Konserwatorium Muzycznym i Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych. Współpraca pomyślana została na zasadzie wymiany kulturalnej. Opracowuje się obecnie akcję popularyzacji filmu wśród szerokich mas robotniczych przez organizowanie projekcji filmowych w fabrykach. Projekcje takie byłyby uzupełniane prelekcjami opracowanymi przez samych studentów, a naświetlałyby zagadnienia poruszone w danym filmie, ze szczególnym uwzględnieniem akcentów społecznych.

A. J. KADEN
student Wyższej Szkoły Filmowej

Konstanty Paustowski

DALEKIE LATA

Nigdy nie widziałem takiego skrzypiącego domu jak ten, w którym była apteka. Każda deska w podłodze skrzypiała w inny sposób. Prócz tego skrzypiały i piszczały wszystkie przedmioty: krzesła, drewniana kanapa, półki i biurko, przy którym Łazar Borysowicz siadywał wypisując recepty. Każdy ruch aptekarza wywoływał tyle najrozmaitszych skrzypnięć, iż wydawało się, że w aptece siedzi kilku skrzypków, którzy przesuwają smyczkami po suchych, wyprężonych do granic możliwości strunach.

Łazar Borysowicz doskonale się orientował w tych dźwiękach i rozróżniał je w najdrobniejszych szczegółach.

— Mania! — krzyczał do siostry. — Nie słyszysz, czy co? Wasyl wlazł do kuchni. Przecież tam są ryby!

Wasyl był to czarny, wyleniały aptekarski kot.

Czasami aptekarz mówił do nas, klientów:

— Bardzo panów proszę nie siadać na tej kanapie, gdyż zacznie się taka muzyka, że nie pozostanie już nic innego, tylko zwariować.

Łazar Borysowicz opowiadał rozcierając w moździerzu proszki, że, chwała Bogu, w deszczową pogodę apteka skrzypi nie tak mocno jak w czasie upału. Moździerz ni stąd, ni zowąd zaczynał piszczeć. Klient podskakiwał, a Łazar Borysowicz mówił triumfującym głosem:

— Aha! I pan też ma nerwy! Gratuluję!

Teraz, rozcierając proszki dla cioci Marusi, Łazar Borysowicz wydawał mnóstwo różnych skrzypiących tonów i mówił:

— Mędrzec grecki Sokrates został otruty cykutą. Tak! A tej cykuty tutaj, na błocie koło młyna, rośnie cały las. Ostrzegam — białe, parasolkowate kwiatki. Trucizna znajduje się w korzeniach. Tak! Nawiasem mówiąc, w maleńkich dawkach trucizna ta jest pożyteczna. Sądzę, że każdemu człowiekowi należałoby od czasu do czasu dodać do jedzenia małą dawkę trucizny, żeby nim wstrząsało jak się patrzy i żeby oprzytomniał.

— Wierzy pan w homeopatię? — spytałem.

— W dziedzinie psychiki — tak! — oświadczył kategorycznie Łazar Borysowicz. — Nie rozumie pan? Możemy sprawdzić to na pańskiej osobie. Zrobimy próbę.

Wyraziłem zgodę. Byłem ciekaw tej próby.

— Ja również wiem — powiedział Łazar Borysowicz — że młodość ma swoje prawa, szczególnie wtedy, gdy młodzian skończył gimnazjum i wstępuje na uniwersytet. Wtedy w głowie jest karuzela. Ale mimo wszystko trzeba pomyśleć!

— O czym?

— Jakby pan nie miał o czym myśleć! — zawołał gniewnie Łazar Borysowicz. — Oto stoi pan u progu życia. Tak? Czymże pan zostanie, jeśli wolno spytać I jak pan zamierza egzystować? Czy uda się panu nie rozwiązując żadnych trudnych kwestyj żyć sobie bawiąc się i żartując? Życie — to nie wakacje, młody przyjacielu. Nie! Przepowiadam panu: jesteśmy w przededniu wielkich wydarzeń. Tak! Zapewniam pana. Chociaż Nikołaj Grigoriewicz kpi sobie z moich przepowiedni, ale zobaczymy, kto ma rację. Więc ciekawi mię bardzo, czym pan zostanie?

— Mam chęć... — zacząłem

— Dość! — krzyknął Borysowicz. — Co pan mi powie? Że chce pan być inżynierem, lekarzem, uczonym lub jeszcze czymś tam. To nie ma żadnego znaczenia.

— A cóż więc ma znaczenie?

— Spra-wie-dli-wość! — krzyknął. — Trzeba być z ludem. I dla ludu. Niech pan sobie będzie czym pan chce, nawet dentystą, ale niech pan walczy o to, aby ludziom lepiej się żyło na świecie. Tak?

— Ale dlaczego mi pan to mówi?

— Dlaczego? W ogóle! Bez żadnego powodu! Jest pan sympatycznym młodzieńcem, ale pan nie bardzo lubi rozmyślać. Już dawno to zauważyłem Otóż, niech pan będzie łaskaw — pomyśleć!

— Będę pisarzem — powiedziałem i zaczerwieniłem się.

— Pisarzem? — Łazar Borysowicz poprawił na nosie binokle i spojrzał na mnie z groźnym zdziwieniem. — Ho ho! Któż by nie chciał być pisarzem! Może i ja sam chciałbym być Lwem Tołstojem!

— Ale ja już pisałem... i to było drukowane...

— Wobec tego — oświadczył stanowczym głosem Łazar Borysowicz — musi pan chwilkę zaczekać.Niech pan będzie łaskaw siadać! Zważę proszki odprowadzę pana i po drodze wyjaśnimy całą sprawę.

Widać było, że jest bardzo podniecony, i w czasie gdy odważał proszki, binokle dwukrotnie spadły mu z nosa.

Wyszliśmy i udaliśmy się przez pole w stronę rzeki, a stamtąd do parku Słońce opuszczało się na zarzeczne lasy. Łazar Borysowicz zrywał główki piołunu rozcierał je, wąchał palce i mówił:

— To wielka rzecz, ale wymaga prawdziwej znajomości życia. Tak? A pan zna je bardzo mało, żeby już nie powiedzieć — że nie zna wcale. Pisarz! Pisarz powinien wiedzieć tak dużo, że aż strach pomyśleć. Powinien wszystko rozumieć! Powinien pracować jak wół i nie uganiać się za sławą! Tak! Otóż to właśnie! Jedno mogę panu powiedzieć — niech pan idzie do wiejskich chałup, na jarmarki, do fabryk, do domów noclegowych. Niech pan obejrzy wszystko, co się tylko da — teatry, szpitale, kopalnie i więzienia. Tak! Wszystko! Żeby życie przepoiło pana jak spirytus walerianę! Żeby z tego wyszła prawdziwa tynktura. Wtedy będzie pan mógł ją ludziom dawać jak cudotwórczy balsam! Ale również w odpowiednich dawkach. Tak!

Długo jeszcze mówił o powołaniu pisarza. Pożegnaliśmy się koło parku.

— Niesłusznie mię pan posądza o tępotę umysłową — powiedziałem

— Oj, nie! — zawołał Łazar Borysowicz i chwycił mnie za rękę — Przecież pan widzi, jak się cieszę. Ale niech pan przyzna, że miałem trochę racji i teraz pan na pewno trochę pomyśli o tym wszystkim. Po tej mojej maleńkiej dawce trucizny. Co?

Zaglądał mi w oczy i śmiał się nie puszczając mojej ręki. Potem westchnął i poszedł do domu. Szedł przez pola, niziutki, z rozwianym włosem, i ciągle tak samo zrywał główki piołunu. Potem wyjął z kieszeni duży scyzoryk, przykucnął i zaczął wydłubywać z ziemi leczniczą trawkę

Próba aptekarza dała wynik. Doszedłem do przekonania, że prawie nic nie wiem i że nie zdążyłem jeszcze pomyśleć o wielu ważnych rzeczach. Wziąłem do serca radę tego śmiesznego człowiczka i gdy się lato skończyło, poszedłem między ludzi, do owej szkoły życia, której nie zastąpią żadne książki ani oderwane rozmyślania.

Była to trudna i wielka sprawa.

Młodość zwyciężała. Nie zastanawiałem się nad tym, czy mi wystarczy sił aby przejść tę szkołę. Byłem pewny, że mi wystarczy.

Wieczorem poszliśmy wszyscy na górę Kredową — strome urwisko nad rzeką, zarośnięte młodymi sosenkami. Rozwarła się tam przed nami nieogarniona, ciepła jesienan noc.

Siedliśmy na skraju urwiska. Koło grobli szumiała woda. Ptaki wierciły się wśród gałęzi. sposobiły się do snu. Nad lasem błyskało się. Widać było wtedy lekkie jak dym obłoki.

— O czym myślisz, Kostek? — spytał Gleb.

— Tak sobie... w ogóle....

Myślałem, że nigdy i nikomu nie uwierzę, ktokolwiek by mi powiedział, że to życie, z jego miłością, dążeniem do prawdy i szczęścia, z jego zorzami i dalekim szumem wody pośród nocy, jest pozbawione sensu i mądrości. Każdy z nas powinien walczyć o utwierdzenie tego życia zawsze i wszędzie — do końca swoich dni.

KONIEC

Z notatnika Warszawy

Konieczny zgrzyt w świątecznej atmosferze

Typowi biurokraci mają jedną cechę wspólną z nałogowymi alkoholikami: wynajdywanie „okazji". Oczywiście biurokratom chodzi głównie o „okazje", które by uzasadniały ich lenistwo, przewlekanie najprostszych spraw i odkładanie ich na termin bliżej nieokreślony, a w każdym bądź razie odległy.

Taką wymarzoną okazją są właśnie święta. Urzędy i biura w okresie przedświątecznym ogarnia specyficzny nastrój, który bynajmniej nie wpływa dodatnio na tempo i wydajność pracy.

W ciągu ostatnich 2 dni mieliśmy możność stwierdzić, że w tym roku wiele się zmieniło na lepsze w warszawskich urzędach i biurach, niemniej jednak daleko nam jeszcze do stanu idealnego. Personel zjawił się do pracy na ogół w komplecie, jednak część urzędników snuła się apatycznie z kąta w kąt, część zaś prowadziła ożywione rozmowy, których treścią nie były bynajmniej sprawy urzędowe, lecz świąteczne wyjazdy i sposób wypiekania ciast. Wielu naczelników i dyrektorów miało pilne „konferencje" i „wyjazdy służbowe".

— Niech pan przyjdzie po świętach — oto odpowiedź, którą zbyt często otrzymywali interesanci.

Z doświadczenia wiemy, że okresowi przedświątecznego bałaganu odpowiada chaos poświąteczny. W rezultacie dwa dni świąt dezorganizują pracę, przynajmniej w ciągu tygodnia.

Dyscyplina pracy w warszawskich urzędach i biurach jest ciągle jeszcze niedostateczna. A należałoby to wreszcie zmienić. Nie mamy zbyt wiele czasu, aby tracić go nieproduktywnie.

„Trybuna ZOR"

Oprócz „Trybuny Ludu" wychodzi w Warszawie jeszcze jedna „Trybuna". Jest nią gazetka ścienna Zakładu Osiedli Robotniczych, — „Trybuna ZOR".

Ukazały się już trzy numery tego pisma oraz dodatek nadzwyczajny o wykonaniu zobowiązań przedkongresowych. „Trybuna ZOR" redagowana jest w sposób żywy i dowcipny. Obrazuje dokładnie życie i pracę Zakładu. (K)

Czas to pieniądz

Popularne powiedzonko: „Ja mam czas, ja poczekam" stało się w ostatnich dniach przedświątecznych szczególnie aktualne. Jeśli się patrzy na tasiemcowe ogonki przed „Orbisem" (gdzie swobodnie można było nabyć bilet kilka dni przedtem) i tłok w łaźniach i kąpieliskach — nabiera się przekonania, że Warszawiacy rzeczywiście mają czas.

TEATRY

TEATR POLSKI (Karasia 2) w piątek i sobotę nieczynny. W niedzielę o godz. 14 „Wilki i owce" o godz. 19 „Fantazy".
KLASYCZNY (Mokotowska 112) godz. 19 „Kobieta we mgle".
MAŁY (Marszałkowska 81) w piątek i sobotę nieczynny, w niedzielę „Szczęście Frania" o godz. 15 i 19.
POWSZECHNY (Zamojskiego 20) w piątek i sobotę nieczynny. w niedzielę o godz. 15 „Candida", o godz. 19 „Archipelag Lenoir".
PLACÓWKA (Królewska 13) godz. 19 „Synowie".
NOWY (Puławska 37) godz. 19 „Dom otwarty".
WRÓBELEK WARSZAWSKI (Zygmuntowska 8) rewia pt. „Najpiękniejsze Polki", pocz. przedstawienia o godz. 17.15 i 19.15.
ROZMAITOŚCI (Marszałkowska 8) godz. 19 „Zemsta".
TEATR DZIECI WARSZAWY (YMCA) godz. 12 „Budowali most".
NASZ TEATR (Marszałkowska 81) „Romantyczności" o godz. 15.15; w niedziele i święta o godz. 11.30.
SYRENA (Litewska 3) godz. 19.15 „Nowe przygody".
LUDOWY TEATR MUZYCZNY (Szwedzka 2-4) w próbach „Skalmierzanki".

KINA

ATLANTIC (Chmielna 33) „Aleksander Newski" pocz. seansów o godz. 13.30, 16.00, 21.00; Zw. Zaw. o 15.
STYLOWY (Marszałkowska 112) „Ostatni Mohikanin" pocz. seans. o godz. 13, 15, 17, 21; Zw. Zaw. o godz. 19.
POLONIA (Marszałkowska 56) — „Płonące taigi". Początek seansów o godz. 13, 15, 19, 21; zw. zaw. o godzinie 17.
PALLADIUM (Złota 7-9) „Słońce wschodzi". Początek seansów o godz. 13, 15, 17, 21; zw. zaw. 19.
SYRENA (Inżynierska 2) „Wielki przełom". Pocz. seansów godz. 15, 17 i 21; zw. zaw. 19. w niedziele i święta o 13.
TĘCZA (Żoliborz. Suzina 4) „My z Kronsztadtu". Pocz. seansów o godz. 15, 17, 21; zw. zaw. 19; w niedziele i święta o 13.

Z cyklu: Warszawa przyszłości

Nowe miasto na Nowym Mieście

NOWOMIEJSKA dzielnica Warszawy, rozciągająca się między Starówką a Dworcem Gdańskim i Żoliborzem, ulegnie w nadchodzącym roku wielkim przemianom.

Nowym Miastem, znanym przed wojną z tego, że była to po Starówce najgęściej i najbardziej bezplanowo zabudowana oraz prawie zupełnie pozbawiona zieleni część stolicy, zainteresował się Wydział Urbanistyki BOS oraz Zakład Osiedli Robotniczych, w myśl planów którego mają powstać w niektórych dzielnicach miasta rozległe osiedla mieszkaniowe.

I CÓŻ zaplanowano? Przede wszystkim postanowiono zlikwidować kilka ulic, leżących w kwartale obrzeżonym od zachodu Nową Marszałkowską, na północy Bonifraterską i Sapieżyńską, od południa Świętojerską i wreszcie od wschodu Skarpą Wiślaną.

Wiele mniejszych uliczek, np. Mławska, część Zakroczymskiej i inne, przestaną zupełnie istnieć; znaczenie innych, jak Świętojerska, Bonifraterska, Franciszkańska, Freta i Sapieżyńska, zmniejszone zostanie do roli uliczek pieszych, służących do ruchu wewnątrz osiedla.

Komunikacja z innymi dzielnicami odbywać się będzie Nową Marszałkowską oraz ulicą... Podwale, która po przedłużeniu i po poszerzeniu stanie się centralną arterią Nowego Miasta. Ulica ta przetnie się z Nową Marszałkowską mniej więcej w miejscu dzisiejszego skrzyżowania z Franciszkańską.

„Ofiarą" tych planów padnie pl. Krasińskich, który z przelotowego stanie się „ślepym", bowiem tunelowy przejazd pod skrzydłem pałacu Krasińskich również zostanie skasowany.

ROZPLANOWAWSZY przestrzennie przyszłą dzielnicę nowomiejską, inż. Geysztor, twórca projektu osiedla, przystąpił do szczegółowego opracowania planów zabudowy terenu.

Osiedle nowomiejskie składać się będzie z trzech kolonii. Każda z nich pomieści 1.500 do 2.000 mieszkańców. Na pierwszej kolonii, obejmującej 3,5-hektarowy teren w pobliżu kościoła Franciszkanów, stanie 12 bloków mieszkalnych, przeznaczonych dla 1.300 osób oraz jeden budynek użyteczności publicznej. Szkicowe plany kolonii są już ostatecznie ustalone, a dla siedmiu budynków przygotowano również dokumentację techniczną.

W najbliższych dniach Oddział Budowy Osiedli przystąpi do budowy trzech pierwszych gmachów. Kolonia I zostanie wybudowana w ciągu roku 1949.

W ciągu następnych dwu lat zostaną wybudowane pozostałe 2 kolonie, na których stanie łącznie około 30 bloków mieszkalnych, 2 przedszkola i jeden ośrodek handlowy.

BUDYNKI zaprojektował inż. Geysztor w ten sposób, że każdy z nich jest kilkakrotnym powtórzeniem szablonowego szczegółu, obejmującego klatkę schodową i dwa typowe trzyizbowe mieszkania. Odmienne są tylko rozwiązania „końcówek", gdzie mieszczą się lokale cztero i dwuizbowe.

Domy osiedla, jak to się zwykle praktykuje w budownictwie mieszkaniowym, będą trzykondygnacjowe. Z reguły tej wyłączony jest tylko budynek ośrodka handlowego, który otrzyma pięć pięter.

Koszty budowy osiedla wyniosą prawdopodobnie około miliarda złotych. Znaczna część tej sumy pochodzi z kredytów inwestycyjnych Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, której pracownicy będą wyłącznymi użytkownikami pierwszej kolonii osiedla nowomiejskiego.

Dobry pomysł kolejarzy znajduje chętnych naśladowców

Doświadczenia pracowników D O W W Kol. przykładem dla innych związków

Oryginalny projekt współzawodnictwa pracy personelu administracyjnego i technicznego opracował Zw. Zaw. Kolejarzy przy Dyrekcji Odbudowy Warszawskiego Węzła Kolejowego.

Projekt polega na ocenianiu cech osobistych pracownika, takich jak: pracowitość, energia, inicjatywa i rutyna, uprzejmość wobec kolegów i interesantów, dbałość o powierzony sprzęt i materiał. Cechy te oceniane są systemem liczbowym od 0 do 5, a zdobyte punkty mnożone przez ustaloną wartość liczbową cechy.

W skład komisji klasyfikacyjnej wchodzi sam pracownik, jego bezpośredni zwierzchnik oraz trzech kolegów „delikwenta". Stopnie wystawione przez nich są podstawą do ostatecznej noty, stawianej przez komisję współzawodnictwa pracy.

Pracownicy D.O.W.W.Kol. przyjęli entuzjastycznie projekt wprowadzenia współzawodnictwa. Do pierwszego etapu przystąpiło 215 inżynierów, techników, urzędników i robotników.

W etapie tym zwyciężył technik **Bolesław Odrobiński** — zastępca naczelnika oddziału, osiągając 72 punkty na 75 możliwych. Drugim był woźny Dyrekcji, **Roman Graczyk** — 71 punktów. Trzecie i czwarte miejsce zajęli: inż. **Marian Sułkowski**, kierownik budowy Mostu Średnicowego i robotnik, **Antoni Ząbek**. Zdobyli oni po 69 punktów.

W trwającym obecnie drugim etapie wprowadzono również współzawodnictwo zespołowe między referatami, odcinkami i oddziałami. Podstawą obliczenia jest tu suma punktów poszczególnych pracowników, dzielona przez procent wykonania planu przez cały zespół. Pracownicy, osiągający mniej niż 35 punktów, odpadają z klasyfikacji zespołowej, jako niewykonywający normy.

Na podstawie wyników, osiągniętych we współzawodnictwie pracy, obliczane są miesięcznie premie pracownicze.

Współzawodnictwo urzędników DOWWKol. jest pierwszym tego rodzaju współzawodnictwem w Polsce. Nic też dziwnego, że oryginalnym tym pomysłem zainteresowały się Rady Zakładowe i pracownicy innych instytucji.

Delegacje Spółdzielni Spożywców „Warszawa — Śródmieście", dyrekcji PKS, dyrekcji Dróg Wodnych, Wodociągów i Kanalizacji oraz Biura Elektryfikacji Kolei, zwróciły się do ZZK z prośbą o zapoznanie ich z regulaminem współzawodnictwa, które, po pewnych przeróbkach, zamierzają wprowadzić u siebie.

Pracownicy DOWWKol. chętnie dzielą się swym pomysłem z innymi, nie mają bowiem zamiaru patentować go. Przeciwnie, pragną pomysł ten jak najbardziej spopularyzować. I czekają na dalsze zgłoszenia. (j m)

2500 osób otrzymało mieszkania pod Warszawą

650 rodzin mieszkających w zagrożonych domach przekwaterowano do miejscowości podwarszawskich. Jednocześnie opróżniono z „dzikich" lokatorów wszystkie szkoły, ośrodki zdrowia, część szpitali miejskich oraz teren budowy Centralnego Domu Młodzieży.

Trzeba przyznać, że przekwaterowanie ponad 2.500 osób, jest niewątpliwym sukcesem Resortu Mieszkaniowego, gdyż nie łatwo było przełamać **trudności, jakie stwarzali akcji przekwaterowania właściciele willi podmiejskich** w Świdrze, Radości, Konstancinie, ich znajomi i krewni, siedzący w Radach Gminnych. Starali się oni za wszelką cenę obejść dekret o publicznej gospodarce lokalami, rozciągnięty na miejscowości podwarszawskie, względnie odwlec jego wykonanie.

Najoporniej przebiegało przekwaterowanie w miejscowościach na lewym brzegu Wisły, w **Leśnej Podkowie, Boernerowie, Komorowie.** Z reguły wpływały tu odwołania od każdego zajętego lokalu, było wiele interwencji, telefonów, powoływań się na znajomości. **Musiały więc ruszyć w teren robotnicze trójki warszawskie. Mieszkania znalazły się.**

Na ulokowanie 650 rodzin (ponad 2.500 osób) zajęto około 1.600 izb. Przekwaterowani znaleźli tu warunki mieszkalne grubo lepsze niż w Warszawie

Min. Odbudowy udzieliło 50 milionów zł na konieczne drobne przeróbki w zajętych mieszkaniach. (EK)

Kronika partyjna

STOŁECZNA KOMISJA SZKOLENIOWA KOMUNIKUJE

W poniedziałek, dnia 27.XII. o godz. 17-ej w lokalu KW PZPR (Al. Jerozolimskie 23, III piętro) odbędzie się odprawa przewodniczących i sekretarzy Dzielnicowych Komisji Szkoleniowych.

Odprawa odbędzie się w związku z częściową zmianą programu szkolenia. Obecność bezwzględnie obowiązkowa.

*

Wykładowcy i uczestnicy kursów masowych mogą nabyć w bibliotece KW PZPR drugą i trzecią broszurę (III, IV i V część) z cyklu „Z dziejów polskiego ruchu robotniczego".

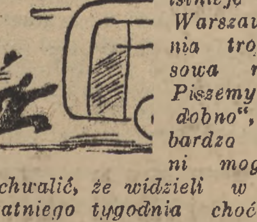
Praga nie chce szkół zakonnych

Dzielnicowa Rada Narodowa Praga — Południe, zwróciła się do Prezydium Stoł. Rady Narodowej z zapytaniem na jakiej podstawie szkoła podstawowa przy ul. Grochowskiej 365 prowadzona jest przez Zgromadzenie SS. Wincentek.

Kuratorium Warszawskiego Okręgu Szkolnego, od którego prezydium Stoł. Rady Narodowej zażądało wyjaśnień w tej sprawie, odpowiedziało, iż zakon posiada zezwolenie na prowadzenie szkoły jeszcze z okresu przedwojennego, które zostało przedłużone w 1945 r.

Odpowiedź ta nie zadowoliła prezydium St. R. N., które polecił załatwić tę sprawę Komisji Oświatowej. Prezydium wychodzi bowiem z założenia, że ze względu na brak odpowiednich lokali na szkoły na Grochowie, należy lokal przy ul. Grochowskiej 365 przydzielić publicznej szkole podstawowej. (EK)

Trolleybus-widmo



Podobno istnieje w Warszawie linia trolleybusowa nr. 53. Piszemy „podobno", gdyż bardzo nieliczni mogą się pochwalić, że widzieli w ciągu ostatniego tygodnia choćby jeden wóz tej linii. Trolleybus nr 53 przypomina zjawy z seansów spirytystycznych. „Materializuje się" w najbardziej nieoczekiwanym momencie, by później zniknąć na długie godziny z ulic miasta.

A więc: albo — albo. Albo zwiększyć ilość kursujących wozów, albo linię nr 53 zlikwidować.

Po co mają ludzie napróżno tracić czas i nerwy? (K)

„Ostatni Mohikanin" dla ostatnich Mohikanów

„Film Polski" łudził się nadzieją, że wszyscy mieszkańcy stolicy wyjadą na święta. Może dlatego właśnie od dwóch tygodni nie widzieliśmy na ekranie nowych filmów.

Wczoraj, dopiero „Film" doszedł do wniosku, że kilka osób zostanie chyba w domu i dla nich prawdopodobnie puszczono w „Stylowym" film „Ostatni Mohikanin" (nota bene, grany od dawna na prowincji). (ar)

Po siły i zdrowie

Studenci warszawskich uczelni korzystają z wczasów zimowych

Coroczne świąteczne ferie szkolne — to nie tylko dwa tygodnie na tzw. „łonie rodziny", ale i okres pełnych uroków wczasów zimowych.

Młodzież akademicka odpoczywa w swych własnych ośrodkach, intensywnie uprawia różnego rodzaju sporty zimowe i nabiera sił, by szczęśliwie przebrnąć przez następne semestry.

WCZORAJ I DZIŚ

W latach ubiegłych organizacja wczasów zależała od mniejszej czy większej inwencji i zaradności poszczególnych zarządów Bratnich Pomocy uczelni akademickich. Do nich należały domy wczasowe, wyznaczeni kierownicy musieli dbać o odpowiednie wyżywienie i racjonalny rozkład zajęć dziennych.

W bieżącym roku cała organizacja wczasów spoczywa w rękach powołanego do życia Głównego Komitetu Wczasów Akademickich. Wchodzą doń przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, TPMS i Federacji Polskich Organizacji Studenckich.

W początkach r. 1949 administracja wszystkimi ośrodkami przejdzie do TPMS. Tak że cała akcja wczasów akademickich zostanie wreszcie scentralizowana.

„W GÓRY, W GÓRY..."

Największą popularnością cieszą się zimą góry i piękne okolice Dolnego Śląska.

Studenci okupowali 13 domów (feralna cyfra nikogo nie odstrasza!) rozmieszczonych w Zakopanem, Karpaczu (słynna „Strzecha Akademicka"), Czerniawie - Zdroju i innych miejscowościach Dolnego Śląska.

Razem — 976 miejsc, z czego najwięcej w Czerniawie - Zdroju (200 miejsc) i Karpaczu (100 miejsc).

W Zakopanem studenci będą gościli duńskich kolegów. Wyżywienie, jak nas zapewniano, jest bardzo dobre. Dwa tygodnie odpoczynku (od 27 bm. do 9 stycznia), zupełnie bezpłatny pobyt (poza opłatą 50 proc. biletu kolejowego) i sporty zimowe (instruktorzy narciarscy i sprzęt na miejscu) — cóż może być milszego dla zapracowanego studenta.

UDZIAŁ WARSZAWY

Udział Warszawy w ogólnopolskiej akcji wczasów zimowych jest dość poważny. Z wczasów skorzysta 184 studentów warszawskich uczelni.

Przy kwalifikacjach nie kierowano się bynajmniej jakimś „widzi mi się", starano się by pojechali właśnie ci, którzy na to zasłużyli.

Pierwszym „sitem" rozpatrującym podania była Komisja Kwalifikacyjna Bratniej Pomocy, drugi z kolei rozpatrywał przesłaną listę Warszawski Komitet Środowiskowy.

O przyznanie miejsca w domu wczasowym decydowała większość punktów za postępy w nauce i aktywny udział w życiu społecznym uczelni. Brano przy tym pod uwagę warunki materialne studenta.

Studentom, którzy potrafili pokierować należycie akcją wczasów, należy życzyć na przyszłość jak największej ilości domów wypoczynkowych oraz lepszego uzgodnienia terminów turnusów i ferii. Jedyną bowiem poważną tegoroczną bolączką jest to, że wczasy trwają do 9 stycznia, wykłady zaś w większości uczelni rozpoczynają się już 3. (ar)



Przewóz chorych w czasie świąt

W okresie świątecznym. tj. 25 i 26 bm., należy zgłaszać choroby zakaźne, jak również przewozy chorych zakaźnych do szpitali, wyłącznie w Miejskich Zakładach Sanitarnych, ul. Spokojna 15, tel. 8-21-23, w godzinach 10—18. Od 27 bm. zgłaszanie chorób zakaźnych odbywać się będzie, jak dotychczas, tj. w biurach sanitarnych, mieszczących się w terenowych ośrodkach zdrowia.

W dniu 24 bm. kąpieliska sanitarne będą czynne tylko od godz. 10 — 16. W dniach 25, 26, 27 bm. kąpiele będą nieczynne. (K)

Warszawa przedświąteczna

Nie spełniły się przepowiednie (i pobożne życzenia) „proroków kawiarnianych", że święta tym razem będą głodne, w najlepszym zaś wypadku — arcyskromne.

Wystarczyło przejść się wczoraj po ulicach i bazarach, by stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że tradycji, każącej Polakom objadać się w święta i w tym roku stanie się zadość.

W jatkach, wędliniarniach i budkach z mięsem na bazarach towaru było wczoraj pod dostatkiem, a ruch w nich zmalał wydatnie. O ogonkach po mięso, a nawet po słoninę, nie było mowy.

Oblegane i to nieznacznie były tylko spółdzielnie. Kupowano tu głównie orzechy, słodycze i bakalie świąteczne oraz ryby, które sprzedawano aż do wieczora bez ograniczeń.

Wzmożony ruch obserwowano również w sklepach z galanterią i zabawkami. Najwidoczniej warszawiacy, zapełniwszy już w dostatecznym stopniu spiżarnie, przeznaczyli pozostałości gotówkowe na prezenty dla rodziny i najbliższych. Powodzeniem cieszyły się ciepłe szaliki, rękawiczki oraz tanie komplety do kawy, wódki itp.

*

Zawód jaki sprawiła stolicy spółdzielnia „Las", starała się zrekompensować jakaś dobrze zakonspirowana (w okolicy ul. Ząbkowskiej) firma prywatna. Nie udało nam się niestety dotrzeć do źródła i sprawdzić, po ile sprzedawano tam choinki. Fakt, że szły one doskonale. Co chwilę przebiegał Ząbkowską jakiś rozradowany malec z choinką pod pachą i nie reagując na zaczepki przechodniów, pytających gdzie ją kupił, znikał w którejś z bram.

*

W gorączce przygotowań do świąt nie zrezygnowali warszawiacy z odwiedzania biur i urzędów. W referacie karnym starostwa Praga-Północ ruch był zgoła nieprzedświąteczny. Zgłaszało się wielu interesantów, płacących kary, „zadłużone" przeważnie po pijanemu.

— Pijacy odrabiają zaległości — skomentował to zjawisko jakiś dowcipniś. — Chcąc mieć czyste konto na świąteczne wybryki, bo M.O. urzęduje również w święta.

Nie zgadzamy się stanowczo z tym zdaniem. Jak wiadomo, Warszawa od pewnego czasu znacznie mniej pije, więc chyba (wbrew tradycjom) dwa dni świąt nie przyniosą zmiany na gorsze.

*

Podwyższone ceny wódki spełniają swoje zadanie. Najlepszym, bo rzeczowym tego dowodem jest obrót sklepu kolonialnego PCH na Krakowskim Przedmieściu. Wódki zakupiono w tym sklepie w grudniu prawie 2 razy mniej niż w listopadzie br. Wzrosła za to poważnie ilość sprzedanego wina.

*

Powszechny Dom Towarowy przy ul. Złotej sprzedał za 600 tysięcy zł błyszczących bomb na choinkę.

Dziś PDT będzie sprzedawał ostatnie zapasy bomb. Że bomby szły — nie należy się dziwić — były bowiem (i są jeszcze!) trzy razy tańsze niż w sklepach na ul. Marszałkowskiej. (fam)

Redakcja ul. Smolna 12. Telefony: Redaktor Naczelny 8-22-60; Red. nocna i zagran. 8-82-25; Sekret. Red. 8-82-29; Dział Miejski 8-82-27. Dział listów i interw. 8-51-04. Tel. centrali redakcji: 8-82-28, 8-62-05, 8-61-04, 8-57-62, 8-57-64. Kolp. 8-71-80, Administracja ul. Smolna 13, tel. 8-29-84. Dział ogłoszeń 8-50-23.

Zakłady Graficzne Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „PRASA", Warszawa, Smolna 10. B-66198

Poeta o poecie*)

Nie, w imię własnych korzyści nie zabraniajcie poecie
Tego opiewać i sławić, co w jego sercu się rodzi!

Homer

Takie motto kładzie nad pierwszym rozdziałem swojej książki o degestańskim poecie, — Sulejmanie Stalskim — Effendi Kapijew, również wielki poeta małego Dagestanu. Dziwna książka. Ani biografia, ani reportaż, ani powieść. Raczej poemat prozą o starcu niepiśmiennym, który tworzył jak Anteusz w zetknięciu z ziemią. Raczej poemat o człowieku, którego Wielka Rewolucja wyniosła na szczyty sławy, jak wyniosła tysiące i miliony synów ludu, na których piersiach widnieją zaszczytne ordery Stalinowskie za osiągnięcia naukowe, za dzieła sztuki, za bohaterstwo na polu walki, czy na zaszczytniejszym jeszcze polu pracy.

Kim był Sulejman? Sierotą, nędzarzem, pastuchem, którego wyśmiewano, bito, który w ciężkim trudzie zdobył się na własną saklę **), a którego nawiedziło wielkie opętanie poezją. Był aszugiem, pieśniarzem wędrownym, który nie umiał czytać książek, ale dla którego otwarta była szeroko trudna księga życia. Był poetą, który za skrzydła pochwycił czas; strzałą rozśpiewaną w locie, bijącą w gong epoki dzięki temu, że epoka była wielka, a on tę wielkość pojął w najdoskonalszej akademii krzywd i nędzy Wielkość nie znającą zmęczenia. Więc też kiedy jego młody przyjaciel i uczeń doradza mu odpoczynek Sulejman odpowiada:

„Kto ma wiele do niesienia, ten nie dba o zmęczenie". „Nie jestem poetą lezgińskim ani dagestańskim: jestem poetą radzieckim, chociaż śpiewam tylko po swojemu. Wielkie są moje włości. Habibie— nie śmiem znać zmęczenia".

„Prawdziwa miłość rozpłomienia nawet łono maleńkiego świetlika, ja zaś jestem człowiekiem. Rzetelna nienawiść do brudu każe wrzeć nawet zimnym krynicom skalnym, a ja jestem człowiekiem! Czy mogę milczeć w takich czasach? Nie mogę, jeśli jestem poetą! I nie doradzaj mi wypoczynku. Zrozum nareszcie: rozmaici bywają poeci. W pogodne dni na najpłodniejszej glebie z tego samego kwiatu żmija czerpie swój jad, a pszczoła — miód!

Jestem poetą radzieckim — szukam miodu".

I szuka tego miodu Sulejman w swoim kraju, który obudził się do życia, w kołchozie swego imienia, gdzie trwa niezmienne współzawodnictwo pracy, w Armii Czerwonej, gdzie służą także Lezgini, w Moskwie, stolicy stu narodów, w całej niezmierzonej Ojczyźnie Radzieckiej, której ogrom z dnia na dzień rośnie i potężnieje, zakreślając swoje granice w myślach, tęsknotach i marzeniach 2 miliardów ludzi całego świata.

Wszędzie, gdzie cierpi człowiek z winy drugiego człowieka, wkracza Moskwa — symbol jedynego w dziejach wzlotu marzenia ku rzeczywistości. I Sulejman wie o tym i to uskrzydla jego pieśń i wie o tym jego biograf i portrecista, — Effendi Kapijew, przedwcześnie poległy podczas wojny ojczyźnianej poeta.

Kim jest Sulejman? Jest jednym z niewielu wielkich poetów ludowych, ale poza tym jest jednym z setek tysięcy burzycieli mitu „getta kulturalnego", do którego chcą i chcieli wstecznicy wszystkich maści wtrącić ludzi Wschodu z ich tradycjami, izolując jednocześnie Zachód Europejski w podobnym Getcie. Ów mit zasadniczej różnicy i nieprzebytej przepaści między Wschodem a Zachodem, głoszony przez wszystkich imperialistów od Katona poprzez fanatyków Islamu i krzyżowców, słowianofilów i hakatystów, aż do rasistów hitlerowskich i uprzykrzonych obrońców „cywilizacji rzymskiej" — nie ma żadnych podstaw historycznych. Tu właśnie potwierdza życie realizm teorii Marksa — Lenina i realizm Stalina, zacierając tę sztuczną granicę ras, kultury, tradycji, które choć odmienne, tworzą jednak wspólny skarb ogólnoludzkiej cywilizacji, postępu społecznego, nauki i sztuki.

Takie jest znaczenie książki Kapijewa o Sulejmanie człowieku Wschodu, a jednocześnie Homerze 20 wieku, jak go nazwał Gorki. Homer starożytny należy do całego świata. Sulejman Stalski, piewca burzy i zwycięstwa również stał się własnością całego świata. Jego stopy, kiedy wędrują po kamienistych drogach Dagestanu, wyznaczają kierunek pieśni równie dobrze ludowemu poecie Chin, jak Vietnamu i składaczowi prastarych ut w Japonii.

Bo poezja, jak i kultura jest niepodzielna, a wszystko, co ją dzieli, jest jej zaprzeczeniem.

×

„Ilekroć znajdę się w tym mieście, (w Moskwie) nie mogę uwolnić się od dziwnego trochę niepokojącego uczucia: wydaje mi się, że całe miasto szybuje..." (Kapijew).

I właśnie w takiej Moskwie, z płonącymi czerwonymi gwiazdami na kopułach Kremlu zjawił się pewnego razu Sulejman „Przyjechał tu z jarmarczną kobiałką, do której rączki przywiązany był czerwony węzełek z tytoniem i pieniędzmi". Przyjechał, aby wypowiedzieć mowę na zjeździe, uścisnąć dłoń Stalina, otrzymać order...

Wszystko to czynił ze spokojem i godnością, nie zmieniając ani na chwilę swojego sposobu bycia. Ale nie tylko to zdarzyło się Sulejmanowi w Moskwie. Wydarzyła mu się jeszcze przygoda ze znanym literatem, — prawdziwy turniej aszugów I w tym turnieju zwycięża słynnego nagrodzonego pisarza moskiewskiego, Sulejman niepiśmienny, Sulejman 70-letni starzec. Zwycięża takim oto określeniem natchnienia:

„Natchnienie nie tylko jest płomieniem, ale i kindżałem obosiecznym. Mając ten kindżał w ręku można się wziąć do zapasów z samym sobą. Kindżał ten ostrzy się i szlifuje w działaniu, w nieszczęściu i radości, stając się coraz ostrzejszy... Kindżał w moim ręku jeszcze błyszczy... Aż do śmierci rdzą się nie pokryje... Szlifuję go na czarnym kamieniu mojej nienawiści do przeszłości i na czerwonym kamieniu mojej miłości do dnia dzisiejszego". (str. 254).

I wtedy literat wstaje i do uprzedniej dedykacji na swojej książce dopisuje: „Najmilszemu Sulejmanowi, natchnionemu, młodzieńczemu — z wdzięcznością za wspaniały wieczór spędzony w jego towarzystwie, w towarzystwie samej poezji".

I ja także chciałbym za tę cudowną książkę podziękować nieżyjącemu poecie lezgińskiego narodu Dwom nieżyjącym, bo Sulejman zmarł, jeszcze przed wojną.

I kiedy szukam formy dla wyrazów wdzięczności, trudno mi oprzeć się słowom samego Sulejmana:

„Trwałość ma tylko pieśń poczęta z tchnienia wiatru w samo serce" Taka jest twoja pieśń degestański Homerze i twojego ucznia i portrecisty Kapijewa.

JULIUSZ WIRSKI

*) Effendi Kapijew „Poeta", „Czytelnik" przełożył Jerzy Pomianowski.

**) Sakla — chata.

Święta radzieckich filmowców



Twórca „Młodej Gwardii" wielkiego dwuseryjnego filmu wg. powieści Fadiejewa—Sergiusz Gerasimow w czasie urlopu świątecznego obmyśla reżyserię nowego filmu. Będzie to zapewne dzieło filmowe poświęcone budownictwu socjalistycznemu. „Młodą Gwardię" ujrzymy wkrótce na naszych ekranach



Jeden z najznakomitszych realizatorów radzieckich, twórca trylogii o Gorkim i filmu „Nauczycielka wiejska" Marek Dońskí został zaproszony na uroczystości świąteczne przez wychowanków Moskiewskiego Domu Dziecka. Widzimy go tutaj w otoczeniu uczennic klas wstępnych



Żona reżysera Iwana Pyrjewa Maryna Ładynina spędza czas w domu wraz ze swym synkiem, który obok zabawy pilnie odrabia zadania szkolne pod kierownictwem matki. Marynę Ładyninę widzieliśmy w „Pieśni tajgi"

Sport

Sezon hokejowy już rozpoczęty 30 Polaków trenuje w Morawskiej Ostrawie



Projektowany już od dwóch tygodni wyjazd hokeistów polskich na obóz treningowy do Morawskiej Ostrawy — nareszcie doszedł do skutku. W nocy z wtorku na środę (22 bm.) wyjechało z Warszawy 7 zawodników (Ginter, Dolewski, Celiński, Bronowicz (Bromer), Świcarz, Naciążek Koperczyński oraz gospodarz PZHL — Chatisow.

W Katowicach dołączy się do zawodników warszawskich 11 graczy ze Śląska. Są to: Gansiniec, Kolasa, Gburek, Hanzlik Huta, Januszewicz, Mańka, Wadowski, Stepek, Nowotorski i Penczek.

Poza tym z Poznania jadą: Drzewiecki i Primke, z Pomorza — Nowak i Zieliński, z Krakowa — Wiącek, Pochwalski i Konczyński, z Łodzi — Sienkiewicz i z Lublina — Cieśliński.

W terminie późniejszym do Morawskiej Ostrawy przyjadą: Dybowski z Torunia, Palus z Krakowa i Starzewski z Łodzi Ogółem więc na sztucznym lodowisku w Morawskiej Ostrawie trenować będzie **30 hokeistów polskich.** Obóz prowadzony będzie przez reprezentacyjnego hokeistę CSR — Bouzka

Równocześnie z hokeistami trenować będą w Morawskiej Ostrawie łyżwiarze figurowi, a mianowicie Bursche - Lindnerowa, Łaniewska Dąbrowska i Staniszewski. Trener Korneluk nie otrzymał jeszcze paszportu z powodu niedostarczenia na czas potrzebnych dokumentów Prawdopodobnie zaraz po świętach wyjedzie do Morawskiej Ostrawy.

Kierownictwo obozu treningowego hokeistów, z ramienia PZHL — stanowią: Baciński, Chatisow i red Hirszberg.

Tak więc brak sztucznego lodowiska w kraju zmusza naszych hokeistów do szukania możności treningu... aż w Morawskiej Ostrawie. Mimo tych wszystkich trudności chłopcy chcą grać — i jak na nasze warunki grają dobrze Że Polacy są doskonałym materiałem na dobrych hokeistów — to fakt stwierdzony. Ale, że nie mają gdzie trenować i masowy rozwój hokeja w Polsce jest uniemożliwiony brakiem sztucznych lodowisk — to drugi fakt, również bezspornie stwierdzony.

Czechosłowacja, która dzisiaj jest pierwszą potęgą w Europie w hokeju lodowym, zawdzięcza to przede wszystkim posiadaniu 10 sztucznych lodowisk. My na razie nie mamy ani jednego. Uzależnieni jesteśmy wyłącznie od naszej zimy, która miewa różne kaprysy i trwa b krótko. W tych warunkach ani o rozwoju i podniesieniu poziomu hokeja, ani o popularyzacji łyżwiarswa figurowego — mowy być nie może.

Mimo tych pesymistycznych horoskopów — tegoroczny sezon hokejowy zapowiada się b. dobrze. Ilość drużyn znacznie wzrosła i program spotkań jest dość bogaty Krynica i Zakopane już podczas świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku będą widownią ciekawych walk najlepszych drużyn krajowych. Wyniki nie będą naturalnie zbyt miarodajne Przyczyną tego będzie brak 30 asów trenujących w CSR — no i początek sezonu.

W każdym bądź razie — sezon hokeja lodowego rozpoczął się już na dobre. **(D)**

Na lodowiskach w kraju

Rewanżowe spotkanie krakowskiej „Wisły" z KTH, rozegrane w Krynicy, przyniosło wysokie zwycięstwo gospodarzom w stosunku **10:2 (2:2, 6:0, 2:0).** „Wisła" wzmocniona Peterem, stawiała w pierwszej tercji zacięty opór, w drugiej wyraźnie osłabła, co wyzyskali kryniczanie, zdobywając w tym okresie 6 bramek. Trzecia tercja upłynęła pod znakiem wyrównanej gry, jednakże napastników „Wisły" prześladował pech strzałowy.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Czorich i Jeżewski — po 3, Lewacki i Nowak — po 2, dla pokonanych Gołąbek i Cisowski. Sędziował Kasprzycki. Warunki lodowe doskonałe.

*

Na lodowisku w Giszowcu odbył się towarzyski mecz hokeja na lodzie między miejscową Siłą" i „Piastem" z Cieszyna Mecz zakończył się wynikiem remisowym **1:1 (0:0, 1:0, 0:1).** Bramkę dla „Piasat" zdobył Huta, dla „Siły" Wróbel II.

Ilia Erenburg

BURZA

Tłum. M. Strumph-Wojtkiewicz

63

— Jakże wyjadę bez ciebie?...

— Teraz, Natalko, wszyscy się rozstają. A ty powinnaś mnie słuchać, ja lepiej się w tym orientuję. Dowiozą cię do Borysowa, a stamtąd pociągiem do Moskwy... Zaraz wyjeżdżają, musisz pośpieszyć się.

Wszystko to było tak nieoczekiwane, że Natalka nie zdążyła zdać sobie sprawy z rozłąki. Stała na ciężarówce wśród innych kobiet; otoczono ją, a przecież chciała jeszcze raz spojrzeć na Wasylka; dostrzegła, że usiłuje uśmiechnąć się. A może go już nie zobaczę?... Wszystko zamarło w Natalce. Przejeżdżali obok płonących domów; kobiety tuliły do siebie dzieci, płakały z przerażenia i z powodu dymu; mówiono o jednym — czy uda się wymknąć?

Szosą poruszały się samochody, wozy; wlokły się staruszki z węzełkami; jakaś kobieta niosła na plecach maszynę do szycia; starszy jegomość dźwigał dużą pakę książek, wciąż siadał w rozpalonym kurzu i mówił: „To praca całych moich trzydziestu lat"... Kobieta zgubiła dziecko, rzucała się do każdego: „Czy nie widzieliście dziewczynki w różowej sukienczynie?..." Ciężarówka na której jechała Natalka z trudem posuwała się naprzód; chwilami wszystko przykrywał kurz, tak że nie było widać ludzi, tylko rozlegały się okrzyki, płacz dziecinny, sygnały samochodowe.

Nagle kierowca zahamował w sposób gwałtowny:

— Uciekać!...

Kobiety z dziećmi wpakowały się do rowu. Natalka pobiegła za innymi; następnie rozejrzała się — co zaszło? Obok niej stał człowiek; przyciskał do piersi teczkę; patrzył w niebo, zasłaniając się ręką przed słońcem.

Natalka zobaczyła trzy samoloty. Jak nisko!... Przypomniała sobie o swoim marzeniu: profesor Karcew zamierzał zabrać ją na swoje doświadczenia — opryskiwanie jabłonek z samolotu... Wyobraziła sobie kwitnącą jabłoń. Coś głośno zatrzeszczało. Położyła się na ziemi bez chwili namysłu, prawdopodobnie dlatego, że położył się człowiek z teczką. Strzelano. Leżała rozpłaszczona, chciałaby stać się możliwie najcieńszą, wrosnąć w ziemię.

Kiedy już wszystko ucichło, Natalka wstała, ostrząsnęła się z ziemi i wesoło zwróciła się do człowieka z teczką:

— Koniec alarmu! Można ruszać...

Człowiek nic nie odrzekł. Pewno zemdlał... Trzeba rozpiąć koszulę... Dotknęła jego piersi i natychmiast rękę cofnęła — krew była gęsta, lepka. Wciąż jeszcze przyciskał do siebie teczkę. Natalka przytuliła ucho do piersi — tak robił ojciec. Ale serce nie biło. Cała się powalała krwią; zaczęła krzyczeć, ale ludzie tylko machnęli ręką. Chciwie wpatrywała się w twarz zmarłego — czymś przypominał jej ojca, tylko młodszy... Z samochodu wołano, że nie będą czekać. Natalka chciała wziąć teczkę, ale dłoń zmarłego trzymała ją zbyt mocno.

Wkrótce ciężarówka stanęła. Na przedzie strzelano. Na spotkanie pędził tłum; wołano, że jakoby Niemcy zrzucili desant powietrzny.

— Spadochroniarze koło Borysowa!...

Wojskowych nie było. Ludzie miotali się, szli do lasu. Niektórzy mówili, że lepiej wracać do domu — Niemcy są wszędzie... Dziobaty człowiek mający koło czterdziestki krzyczał:

— Cóż-to, wilki?... My nie jesteśmy komuniści... Ale jeżeli jesteś Żydem, to co innego...

Wymawiał „Zidem".

Natalkę wyprowadziło to z równowagi:

— Jak pan śmie! Pan co — faszysta?

— A ty kto taka, żeby mnie badać?

— Ja? Studentka. Komsomołka.

Odrzekł z uśmiechem:

— No to i ucz się, jeżeliś studentka. A mnie uczyć nie trzeba, jestem już nauczony.

Natasza zaczerwieniła się z oburzenia:

— Jestem żoną oficera, a pan — zdrajca!

Kiedy powiedziała, że jest żoną oficera, kilka kobiet wzięło ją w obronę. Jedna z nich krzyknęła:

— A ja mam dwóch synów — oficerów. A ty, gadzie jeden, cieszysz się na przyjście Niemców?

Dziobaty znikł w tłumie.

Strzelano, trudno było zrozumieć do kogo. Kierowca zaklął.

— Wyślą na front — pójdę, a po co ginąć daremnie?

Natalka widziała — blady, ani krwinki w twarzy, a wargi mu drżą. Pozostawił maszynę, poszedł.

Natalka pozostała sama; ludzi było dużo, ale nie znała tu nikogo. Kilka godzin szła nie zatrzymując się. Drogę ostrzeliwano dwukrotnie, więc szła lasem. Przez chwilę miała wrażenie, że nic się nie stało, po prostu spaceruje — oto poziomki słodkie — słodziutkie... Nikt ich nie będzie zbierał. Przecież wojna... Człowiek z teczką pozostał przy drodze... Pewnie lekarz albo nauczyciel... Co z Wasylkiem?... Teraz w Mińsku wszystko płonie... Niechby go prędzej skierowali do oddziału, tam wszyscy są razem, lżej... A w mieście jest okropnie — ludzie rozbiegli się, tylko on jeden stoi i usiłuje się uśmiechać...

Przespała się do wieczora, potem znów ruszyła w drogę. Las skończył się. Poprosiła wieśniaczkę o napój, dostała mleka. Chłopka współczuła jej, dogadywała:

— Gdzie idziesz? Niemiec ma maszyny, wyprzedzi...

Trudno wyrazić, jak okropnie czuła się Natalka; nie obawiała się śmierci, strach ogarniał ją na widok strachu innych, na widok obcych łez, ze współczucia. Miotają się bez sensu, a Niemcy spokojnie zabijają... I dzieci piszczą, i wozy piszczą, i wszystko zawirowało jak karuzela, ani sensu, ani wyjścia...

Dnia następnego ledwie mogła iść, umęczona, duchowo rozbita. Nagle dostrzegła wojskowych: byli to artylerzyści. Zapytała:

— Niemców tam na przedzie nie ma?

Krasnoarmiejec roześmiał się:

— Co, może myślisz, że i w Moskwie są Niemcy?

Drugi obejrzał Natalkę i przyjaźnie powiedział:

— Czego się wyśmiewasz? Widzisz przecie, że mała obywatelka jest wystraszona. Niewdrożona do tego interesu... A obywatelka niech się nie wzrusza, zdrowe nerwy będą jeszcze potrzebne. Niemcy, rzecz jasna, zapychają naprzód, ale poczekajcie tydzień — dwa, tak im przyłożymy...

Natalka miała ochotę uściskać tych ludzi. Przemawiali tak, jak Wasylek. Dlaczego utraciła ducha? Wstyd!... Kobiety z dziećmi — zrozumiałe, że zaraz panika... Są i tchórze... A ci są mocni, śmieją się... Armia jest taka, a więc — to prawda, tydzień, no miesiąc, i to się skończy...

Wtedy nasi pójdą przez Niemcy...

Pod wieczór wzięto ją na ciężarówkę. Dojechali do Smoleńska. Tu wypadło Natalce znów przeżyć bombardowanie. Sprawdzała sama siebie. Nie boję się, rzeczywiście, nie boję się! Już wiem — jacy są nasi, a jacy — wrogowie... Bać się — nie wolno, trzeba bić się jak Wasyl, jak tamci artylerzyści, jak cały naród.

Dymitr Aleksiejewicz aż zakrzyknął, zobaczywszy Natalkę; być może ze zmęczenia albo po tym wszystkim, co przeżyła, zmieniła się na zupełnie inną — dorosłą.

— A zdrowa jesteś? Uważaj, teraz nie czas na chorowanie. Ja leczyć nie będę, starczy mi rannych!... Dobra, idź umyj się, a potem pojedz sobie — i spać, jutro opowiesz...

(D. c. n.)

Mieczysław Jastrun

ADAM MICKIEWICZ



POEZJA Mickiewicza, jego myśl, jego sztuka jest niewyczerpanym bogactwem narodowym. Potęga jego twórczości może i powinna być natchnieniem dla współczesnego pokolenia, które buduje Polskę Ludową.

Okres historyczny zjawiska, któremu na imię Mickiewicz, wyznaczony jest dwoma wydarzeniami o znaczeniu światowym: Wielką Rewolucją Francuską i Wiosną Ludów. W tym okresie mieści się cała epopeja napoleońska i utrwalanie się burżuazji na gruzach feudalizmu i powstanie prawodawstwa demokratycznego w kodeksie Napoleona i socjalizm utopijny i początki socjalizmu naukowego. W twórczości Mickiewicza ramy te wyznacza z jednej strony — żywiona ideami wielkiej rewolucji „Oda do Młodości", z drugiej — publicystyka „Trybuny Ludów", oddychająca tym samym poczuciem braterstwa co „Oda do Młodości", lecz nie stroniąca od terminologii ściśle politycznej, pojmująca historię nie tylko w kategoriach moralnych.

Skupił w sobie wszystko co w romantyzmie europejskim było postępowe i twórcze, jego rewolucjonizm, jego myśl demokratyczną, jego skłonność do szerokich syntez dziejowych, jego humanizm. Zarazem nie był wolny od tego, co w romantyzmie uznać musimy za prąd wsteczny. Przede wszystkim mowa tu o nurtach mistycznych, mających źródła w wielkim rozczarowaniu, które zwłaszcza po Kongresie Wiedeńskim dało się odczuć wśród mas ludowych Europy. Do tego rozczarowania dołączyły się nieszczęścia polskie, klęska powstania listopadowego, rozterka i bezwład emigracji.

Byłoby rzeczą nierozsądną wbrew prawdzie historycznej pasować Mickiewicza na socjalistę. Socjalizm jest dzisiaj ściśle określonym i jednoznacznym pojęciem. Mickiewicz był jedynie bliski socjalizmowi utopijnemu ze wszystkimi elementami plebejskimi, jako też z niektórymi religijnymi, mistycznymi zjawiskami tego ruchu. Tę religijność i ten mistycyzm Mickiewicza wykorzystała fałszywa legenda idąca za poetą, legenda, która porastała w pióra w miarę jak postać żywego człowieka Adama Mickiewicza, spowijał coraz głębszy cień oddalenia. Ona to ukazywała Mickiewicza jako poetę - mistyka i jako poetę watykańskiego katolicyzmu, choć właśnie ten wielki poeta narodowy potrząsnął ramieniem ziemskim kościoła wołając, że „duch boży jest w bluzach robotników paryskich". Jego słownictwo ewangeliczne było właściwą owym czasom stylizacją utopijnego programu przebudowy społecznej. O tym powinniśmy pamiętać.

Twórczość poety, jak zwierciadło o tajemniczej głębi odbijała w sobie i ogniskowała dramat najlepszych ludzi Polski ówczesnej, kraju zacofanego społecznie, ludzi, którzy szukali wyjścia z zamętu sprzecznych dążeń i zmagań Europy w połowie XIX wieku.

Był człowiekiem walki. Jego poezja kontynuowała wojnę z uciskiem narodowym i absolutyzmem wtedy, gdy ucichły armaty listopadowe. Ale walka ta nie była ślepa. Był poetą wolności ludów, pragnął wolność wywalczyć nie tylko dla własnego narodu.

W odnoszeniu się Mickiewicza do Rosji należy odróżnić bezwzględne potępienie caratu, od stosunku do narodu rosyjskiego, do którego żywił szczerą sympatię. Gorzki i namiętny wiersz „Do przyjaciół Moskali" ukazuje jak gwałtowna walka toczyła się w świadomości poety, jak prawdziwie ludzkie, głęboko mądre uczucia przyjaźni dla rewolucjonistów i dla ludu rosyjskiego wydzierać musiał sprawiedliwej nienawiści do caratu. Kiedy czytamy dzisiaj sądy Mickiewicza o dekabrystach i o Puszkinie, widzimy, ile miał gorącej miłości, ile wykazał sprawiedliwego rozsądku.

Bystrym wzrokiem realisty i uczuciem szlachetnego człowieka ogarniał niezmierzone obszary tyranii carskiej i marzył o tym, by pieśni jego zwiastowały wolność uciśnionym. Był patriotą, nie był nigdy szowinistą. Marzył o dniach, gdy narody świata połączą się w zgodną rodzinę. Z siłą godną wielkiego rewolucjonisty piętnował ucisk i kłamstwo ustroju ówczesnej Europy i wróżył jej zagładę, on, wygnaniec, spętany sprzecznościami swojej ojczyzny i swego wieku.

Miał odwagę spojrzenia aż na dno przepaści. Miał odwagę, bez której nie można pomyśleć wielkiego pisarza. Odwagę wypowiadania całej swojej prawdy.

Wielkie rozczarowanie, które ogarnęło ludy Europy po Kongresie Wiedeńskim, znalazło wyraz w mistycznym nurcie romantyzmu. Ten nurt—ściera się w dziełach Mickiewicza z nurtem racjonalistycznym i rewolucyjnym, niekiedy oba prądy mieszają się ze sobą, tworząc nieprzejrzystą głębię. Bliskie sąsiedztwo różnych bardzo elementów w poezji Mickiewicza jest zdumiewające. „Pan Tadeusz" pisany piórem, które jeszcze nie obeschło po III części „Dziadów" jest — o czym sam poeta wiedział — ucieczką przed nieznośną rzeczywistością polityczną w kraj dzieciństwa i baśni, pełnej zresztą realizmu. W tym wypadku powstał z tragicznych sprzeczności utwór o niebywałej harmonii i prawie greckiej piękności. Z pospolitego na pozór toku opowieści wyłania się kraj szczęśliwy, którego zwiedzanie daje rozkosz, podobną do tej, co napełnia nas, gdy przyglądamy się krajobrazom pogodnym dawnych mistrzów malarstwa.

Tę szlachecką powieść, o której pisał Worcell, że jest „kamieniem grobowym położonym ręką geniusza na starej Polsce naszej" składał poeta w ręce naszego ludu. Demokratyzował pojęcia i obrazy i gdy brzozę porównywał do wieśniaczki płaczącej syna, zamykał oczy na ludu tego teraźniejszą niedolę, gdyż przeznaczał swój poemat dla ludu przyszłości. Pod kopułą tej epopei słyszał już głosy przyszłego obywatelstwa pańszczyźnianych chłopów. Poemat nie usypiał czujności i choć aż pełen jest wybaczającej dobroci, nie rozgrzeszał złych, lecz tworzył naród ludzi lepszych i piękniejszych.

Następuje później najsmutniejszy okres w życiu Mickiewicza. Skończyła się jego twórczość poetycka, choć był jeszcze młodym człowiekiem. Nieszczęścia prywatne i publiczne wciągają go coraz głębiej w swą przepaść. Nastaje czas wielkiej niedoli i zgryzoty. Widok emigracji, beznadziejność jej położenia, usposabiają poetę do przyjęcia nauki mistycznej Towiańskiego. Niezbadane dotąd dokładnie dokumenty mówią o szpiegowskiej roli „Mistrza". Niezależnie od tego, jak było w istocie—czas polityczny sprzyjał obłędowi mistycznemu nie tylko wśród pielgrzymstwa polskiego. Fałszywi prorocy pojawiają się jedynie w okresach upadku ruchów postępowych i racjonalnej myśli. Dlatego nie tylko Towiański, ale i zdemaskowana już dawno Makryna Mieczysławska mogła w tym złym czasie uchodzić za świętą narodową.

Sytuacja, w której znalazł się Mickiewicz w latach gdy los tułactwa polskiego zdawał się być przesądzony, była straszna i mogła złamać nawet najsilniejszego człowieka.

Tylko na tym tle można zrozumieć opętanie towianizmem największego spośród ówczesnych Polaków.

Dopiero wielki poryw Wiosny Ludów budzi Mickiewicza z letargu. Jedzie do Rzymu, organizuje legion, w triumfie przechodzi przez Włochy rewolucyjne. Ale obok Mickiewicza, trybuna i retora ludu, staje Mickiewicz — mistyk. Najbardziej dramatycznym obrazem starcia się dwóch ideologii w umyśle poety jest chwila, gdy potrząsając ramieniem ziemskiego kościoła, ramieniem papieża Piusa IX, krzyczy: „Duch boży jest w bluzach robotników paryskich".

Byłoby grubym uproszczeniem mówić o prawowierności katolickiej Mickiewicza. W okresach silnego życia religijnego jest herezjarchą. Jego pisma musiały być potępione przez oficjalny kościół. Mieszkał w nim duch nie tylko niecierpliwego mistycyzmu, ale również żył w nim uczeń Voltaire'a i wieku Oświecenia. Symbolika ewangeliczna niektórych pism Mickiewicza nie zdoła zasłonić racjonalistycznej chęci przebudowania świata, więcej: gwałtownej żądzy, która nurtuje poetę jako sprawa najbardziej osobista.

We wstępnym artykule „Trybuny" określając charakter nowego pisma, Mickiewicz występuje z tezami, które musiały budzić sprzeciw ówczesnych socjalistów. „Jako ludzie Rewolucji Lutowej solidaryzujemy się z Wielką Rewolucją w jej dążeniach oraz z okresem napoleońskim co do ich urzeczywistnienia. Napoleon bowiem istotnie urzeczywistniał zasadę rewolucyjną, gdy jako zbrojny misjonarz przechodził fazę republikańską swego życia".

To pomieszanie poglądów radykalnych z mesjanizmem napoleońskim nie przeszkodziło Mickiewiczowi zajmować prawdziwie rewolucyjnego stanowiska wobec wypadków, które rozgrywały się wówczas we Francji i w całej Europie. Zajmował to stanowisko, gdy bronił socjalistów i republikanów w artykule poświęconym sprawie procesu w Bourges, gdy występował przeciw Piusowi IX i arystokratom. Zajmował stanowisko zdecydowanie rewolucyjne, gdy w innych artykułach „Trybuny Ludów" wzywał republikanów włoskich do bezkompromisowej walki, gdy brał w obronę socjalistów i uderzał w orleańczyków, gdy obnażał obłudę zasady „nieinterwencji" i przestrzegał robotników paryskich przed taktyką wyzyskiwaczy.

„Zwracamy te uwagi — pisał Mickiewicz w artykule „Miasta robotnicze" — do robotników, przyszłych mieszkańców tych osiedli. Niech będą przekonani, że to duch rewolucyjny i socjalistyczny, że to duch Lipca i Lutego zmusił kapitalistów do uznania konieczności zajęcia się nareszcie dobrobytem proleatriusza". Zachował stanowisko rewolucyjne, gdy stwierdził, że „w starym społeczeństwie nie ma już żadnej zasady, na której by można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy zgodną z obecnymi potrzebami ludzkości".

Wojna krymska raz jeszcze każe się zerwać Mickiewiczowi do czynu. Pięćdziesięciosiedmioletni poeta jedzie do Turcji organizować legion polski. Umiera tragicznie w obozie wojennym, uwikłany w intrygę możnych, hrabiego Władysława Zamojskiego i księcia Adama Czartoryskiego. Umiera jak niegdyś Byron, który chciał mieć udział w walce o wolność Grecji, umiera bez poetyckiego gestu angielskiego poety, ostatnie słowa ziemskie przekazuje rodzinie, dzieciom, pozostawionym w biedzie i sieroctwie, on, który powiedział:

Jest u mnie kraj, ojczyzna
myśli mojej
I liczne mam serca mego
rodzeństwo,
Piękniejszy kraj, niż ten co
w oczach stoi
Rodzina milsza niż całe
pokrewieństwo.

Ten czterowiersz wspaniałego liryka łozańskiego tłumaczy wiele ze złożoności zjawiska, jakim była osobowość wielkiego poety.

Uważano, że wiersz ten jest obcym ciałem w twórczości Mickiewicza. Najniesłuszniej. W okresie, gdy pisał „Odę do Młodości", wiersz „Do Joachima Lelewela" i inne społeczne utwory, dojrzewały w nim już wtenczas treści samotniczej romantyczności.

Mickiewicz - artysta wciąż jeszcze fascynuje i wciąż jeszcze twórczość jego pełna jest niespodzianek dla tych, którzy się nad nią nachylają, chcąc ją na nowo odczytać. Rewolucjonizm jego mowy jest bodaj gwałtowniejszy jeszcze od radykalizmu jego dążeń i przekonań. Trzeba czytać to wszystko, co było przed nim, by zrozumieć, jak potężnie wstrząsnął mową polską. Trzeba czytać inwektywy klasyków warszawskich, by uprzytomnić sobie, jaką to rewolucję w kraju poezji przeprowadził filomata wileński. Mowa potoczna, mowa ludu, wtargnęła dzięki niemu do wyślizganych salonów poezji. Wchodziła nie jak uboga krewna. Żądała równouprawnienia i zdobywała je, wytrącając z równowagi konwencjonalne gładkie zwroty arystokratycznych poetów Polski odchodzącej w przeszłość.

Rewolucja, której dokonał Mickiewicz w zakresie języka, była bezprzykładna. Wstrząsnął mową poezji polskiej. Wprowadził do niej mnóstwo prowincjonalizmów, pozwolił wtargnąć słowom potocznym do wiersza, wprowadził lud i jego obrzędy do „Ballad" i „Dziadów", zdemokratyzował poezję. Nic dziwnego, że pierwszymi czytelnikami „Ballad i romansów" byli ludzie z gminu, służący, pokojówki. Poeta marzył w późniejszych latach, by książki jego zabłądziły pod strzechy. W istocie jest wiele utworów Mickiewicza, opartych na tak powszechnych doświadczeniach i uczuciach, że mogą one być zrozumiałe dla całego narodu. Oczywiście, stopnie tego zrozumienia muszą być różne. Pełne zrozumienie poezji Mickiewicza nie jest bynajmniej łatwe. Mickiewicz niebywale rozszerzył granice wyobraźni w Polsce, ukazał nieprzeczuwane obszary życia uczuciowego, które z czasem dopiero stały się własnością narodu.

Był w poezji swojej wielkim realistą, malarzem. Ale czarodziejstwo jego sprawia, że te realistyczne płótna mają w sobie blask baśni. Nie tylko krajobrazy „Pana Tadeusza".

Któż nie pamięta tego dokładnie zaobserwowanego krajobrazu z „Grażyny", który zarazem staje przed nami w baśniowym przepychu:

Zamek na barkach
nowogródzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę
blasku...

Realizm Mickiewicza przejawia się nie tylko w plastycznych opisach, nie tylko w tym, że nie lubił „królestw, których nie ma na mapie", ale przede wszystkim w prawdzie psychologicznej, w prawdzie ludzkiej, nie ozdobionej pustą poetycznością.

Ale nawet w tej dziedzinie największej wolności indywidualnej, w dziedzinie sztuki, nawet tu nie zaznał Mickiewicz spokoju. Dramat poety zaczął się z chwilą, gdy przestała mu wystarczać sztuka.

Stawiał poezji wymagania tak wielkie, wymagania takiej ascezy moralnej, że tego naporu nie potrafiłaby znieść żadna sztuka. Dlatego przestał pisać. I w tej chęci samounicestwienia widoczne jest głębokie rozdarcie poety, niemożność pogodzenia zbyt wielkich sprzeczności.

A jednak wbrew tym wszystkim sprzecznościom, wbrew poczuciu niepełności, które nieraz go dręczyło, dzieła jego łączy jakaś trudna do nazwania harmonia. Wynika ona zapewne z wyjątkowo ścisłego związania się losu poety z życiem narodu. Między nim a społeczeństwem nie było przepaści, mimo że procesy nurtujące jego pokolenie, przenosił w strefy niedostępne dla innych. A jednak — i to jest cechą wielkiej sztuki — najzawiłsze sprawy w jego słowach nabierały znamion prostoty i powszechności.

Poezja Mickiewicza wyraża nieustanną walkę o doskonalsze formy. Oświetlona jest takimi blaskami, że mówi już nie o nadziei, ale o zwycięstwie, nawet wtedy, gdy przedstawia wydarzenia smutne i bolesne. Odczuł to najlepiej drugi wielki poeta polski, mówiąc o „Panu Tadeuszu":

„Jednak się przed tym
poematem wali
Jakaś ogromna ciemności
stolica".

„Salon warszawski" świadczy, że nie zamykał oczu na wady swego narodu, nie opuszczała go jednak wiara w wartość patriotycznej rewolucyjnej awangardy:

Nasz naród, jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda,
sucha i plugawa:
Lecz wewnętrznego ognia sto
lat nie wyziębi —
Plwajmy na tę skorupę
i zstąpmy do głębi!

Po dziś dzień triumfuje Mickiewicz, poeta, który potrafił wyrazić Polskę swego czasu i zwiastować przyszłość ludową Polski i świata. Naszą przyszłość. Dziś — gdy otwiera się nowa karta naszej historii, głos poety brzmi dla nas czysto i wyraziście, jak nigdy przedtem. Mickiewicz był pierwszym poetą polskim, który potrafił połączyć żarliwość uczuć patriotycznych z dążeniami ogólnoludzkimi. Był pierwszym poetą polskim, który rozumiał międzynarodowość sprawy wolności i postępu.

W łuku, zatoczonym od „Ody do Młodości" po „Trybunę Ludów", widzimy potężną całość życia i twórczości poety, który jednym skrzydłem uderza o przeszłość, drugim sięga do naszych czasów.

Adam Mickiewicz

Wyjątki z „Trybuny Ludów" 1848-9

...Socjalizm jest to słowo całkiem nowe. Kto stworzył to słowo? Nie wiadomo. Słowa najstraszliwsze są te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza. Pięćdziesiąt lat temu słowa „rewolucja" i „rewolucyjny" były również neologizmami, barbaryzmami.

Socjalizm pojawił się po raz pierwszy urzędowo w dniach rewolucji lutowej w programach ludowych. Nikt nie zna nazwisk autorów tych programów. Nieznana ręka nakreśliła w nich słowo socjalizm, ku wielkiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów Francji.

Stare społeczeństwo i wszyscy jego przedstawiciele, choć nie pojęli znaczenia tego słowa, wyczytali w nim swój wyrok śmierci...

*

...Prawdziwy socjalizm nigdy nie zachęcał do bezładu materialnego, do rozruchów i tego wszystkiego, co za tym idzie. Nie był nigdy wrogiem władzy. Wykazuje tylko, że w starym społeczeństwie nie istnieje już żadna zasada, na którejby można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy zgodną z obecnymi potrzebami ludzkości.

Socjalizm powitałby władzę, ale władzę nową.

Dawne podstawy władzy już nie istnieją...

*

...Kościół urzędowy i jego naczelnik, papież, pokładają nadzieję jedynie w protekcji ministrów austriackich, rosyjskich i francuskich.

*

...Socjalizm nowoczesny jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia...

*

...Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. To poczucie objawiło się z siłą zupełnie nową...

*

...Czas już chłopu zrozumieć, że ducha prawdziwie religijnego nic może napotkać w stowarzyszeniach rzekomo religijnych, trzeba, żeby się nauczył znać i cenić sam siebie...

...Radzimy więc każdemu religijnemu chłopu, żeby nie ufał ludziom mówiącym mu w czasie wyborów o religii, a zwłaszcza, jeśli ich słowom religijnym towarzyszyć będą pewne akcenty, pewne gesty, które chłop doskonale zna, gdyż obserwował je u handlarzy koni i agentów handlowych, a które najlepiej określimy, nazywając je jezuickimi...

Radzimy mu również nie dowierzać księżom, broszurom i wydawnictwom dozwolonym przez rząd i duchowieństwo a kolportowanym przez ludzi religijnych z urzędu...

*

Położenie Europy jest takie, że odtąd staje się niepodobieństwem, by jakiś lud kroczył odosobniony po drodze postępu, pod grozą, że się sam zgubi, narażając tym sposobem sprawę wspólną.

Wrogowie ludu w Europie nie przestali działać solidarnie; co chwila czynami stwierdzają tę solidarność.

Znając lepiej niż ktokolwiek swoje wspólne niebezpieczeństwa, teraz bardziej niż kiedykolwiek trzymają się z sobą. Taktyka ich polega na używaniu wszystkich swoich sił rządowych przeciw każdej z narodowości wyzwalających się zosobna i na zgniataniu w ten sposób jednych po drugich i jednych przez drugie. Ich plany, od dawna powzięte, ujawniają się dopiero w wykonaniu; opierają się one na ścisłych danych, według których obliczono wszystkie egoistyczne interesy rządów, równie jak jednostek, które na nie wpływ wywierają, i wymierzono stopień ambicji, która im wszystkim służy za pobudkę działania.

*

Zakładamy organ ludowy europejski, Trybunę Ludów. Zdecydowani głosić i bronić praw Francji, o ile one się zgadzają z interesami sprawy ludowej w Europie.

Stanisław Wygodzki

MAJSTER WAWRZYNIEC

Majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec
stał od 30 lat przy maszynie,
w hucie się spalał węgiel i koks
no, i hutniczy żywot i los,
majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec
Jakże tam było? Tak było, czy nie?

Ruda się stapia i do lawiny
życie swe wtopił hutnik Wawrzyniec,
z rudy, maszyny i mile szyn,
a przy Wawrzyńcu maszyna — syn,
majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Pan nad maszyną, lecz przy maszynie
ciągle Wawrzyniec majster Wawrzyniec
i co wytopi, szynę czy dysk
pan znad maszyny zabierał zysk,
majster Wawrzyniec, hutnik Wawrzyniec
jakże tym było? Tak było czy nie?

Ale pomyślał majster Wawrzyniec,
dobrze jest z synem stać przy maszynie,
lecz jeszcze lepiej wytapiać z rud
przyszłość dla klasy co znosi trud,
majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Lecz co tak śpiewnie w strofie mej płynie
nie tak zwyczajnie wyrosło w czynie
z trudu i pracy, z bojów i walk
ludowa huta, ludowa stal,
majster Wawrzyniec, majster Wawrzyniec
jakże tam było? Tak było, czy nie?

Stefania Łobaczewska

Przed Rokiem Chopinowskim

Stoimy u progu Roku Chopinowskiego, który cały polski świat muzyczny obchodzić będzie uroczyście w 100-lecie śmierci jednego z największych muzyków wszystkich czasów. Warto zastanowić się przez chwilę nad tym, jakie znaczenie ma ta rocznica i czym powinna stać się dla każdego z nas.

Chopin — to nie tylko jedna z największych naszych pozycji w sztuce całego świata, to nie tylko genialna muzyka, bogata w treść uczuciową i przyobleczona w najdoskonalszy kształt dźwiękowy, to nie tylko wielka osobowość artystyczna, która wycisnęła piętno swego talentu na historii muzyki całego XIX wieku — to jeszcze coś więcej. To przede wszystkim wspaniała manifestacja naszych możliwości twórczych w okresie, gdy naród pozostawał w niewoli, to pierwsze nawiązanie do naszych tradycji ludowych, które stały się głównym źródłem i treścią muzyki chopinowskiej. To sztuka, która łączy w sobie najbardziej nowatorską — jak na swe czasy — formę z najczystszą, najbardziej bezpośrednią emocją. To muzyka najlepsza, najkunsztowniej wypracowana pod względem konstrukcji i faktury, i zarazem najbardziej sugestywna, najbardziej zrozumiała, muzyka, w której każdy — bez względu na to, z jakiego świata przychodzi: czy od dawna dopuszczony był do udziału we wszystkich dobrach kulturalnych, czy też dziś dopiero do nich się zbliża — znajdzie coś dla siebie. Muzyka, która każdego wzruszy, każdemu — choć po tylekroć słyszana — otwiera nowe światy doznań artystycznych, rozszerza i pogłębia jego horyzonty przeżyć wewnętrznych. Nie ma w literaturze muzycznej całego świata wielu przykładów tego typu muzyki, która łączyła by w sobie tę powagę i wielkość z równą siłą sugestii. To jest może w obecnej chwili dla nas, którzy szukamy dróg w przybliżeniu nowego słuchacza do muzyki, największa wartość sztuki chopinowskiej.

I sądzę, że właśnie ta okoliczność powinna zaważyć na metodach, które obierzemy dla manifestacyj chopinowskich w tym roku pamięci o Chopinie. Wydaje mi się, że metody te powinny być nieco inne, niż te, które stosowaliśmy dotychczas. Inne o tyle, że powinny wciągnąć w zakres uroczystości chopinowskich pewne wycinki naszego życia, które dawniej nie były nimi objęte Ten odcinek — to szeroko, najszerzej zakrojona akcja upowszechnienia muzyki chopinowskiej. Oczywiście jest rzeczą jak najbardziej słuszną, że przy okazjach tego rodzaju wciągamy do udziału w manifestacjach i obchodach cały świat muzyczny, wszystkie siły wykonawcze, że robimy w konkursach przegląd nowych sił odtwórczych, że staramy się o nowe wydanie dzieł Chopina i poświęcamy im szereg ścisłych prac naukowych, że nawiązujemy w tych celach kontakty z resztą Europy i staramy się, by ten Rok Chopinowski wypadł możliwie jak najbardziej okazale dla całego świata muzycznego. Ale to nie wystarczy. Powinniśmy w tym roku pójść z muzyką Chopina w szerokie masy, do małych miast i miasteczek, do świetlic wiejskich i uczynić z muzyki chopinowskiej przedmiot najszerszego upowszechnienia sztuki. Nie ma prawie muzyki, która nadawałaby się lepiej do tych celów. Nie powinien tu nawet stanowić przeszkody fakt, że jest to prawie wyłącznie muzyka przeznaczona dla fortepianu, a więc dla instrumentu stosunkowo mniej popularnego. Mamy dziś dość wielką liczbę wykonawców na najlepszym poziomie, którzy potrafią odtworzyć tę muzykę w całym kraju. Można recitale fortepianowe połączyć z koncertami pieśni Chopina, które—choć reprezentują tylko marginesową część dorobku kompozytorskiego wielkiego twórcy, jednak oddadzą tu dobre usługi jako odciążenie uwagi słuchacza, a mają za sobą ten wielki atut, że przepojone są najgłębiej ludową tematyką muzyczną i nie zniechęcajmy się, jeżeli nawet muzyka Chopina nie od razu i nie wszędzie pojęta zostanie w całym swym pięknie. Wystarczy, gdy chwyci tego nowego słuchacza jakąś swą nutą uczuciową, gdy zaabsorbuje choć jakimś drobnym — na razie — swym ułamkiem jego wrażliwość artystyczną. Już przez to samo spełni swoje zadanie, jeżeli tego nowego słuchacza w świetlicy fabrycznej czy wiejskiej, czy w małym miasteczku prowincjonalnym, słuchacza, który nie wiedział do tej pory, czym jest świat doznań artystycznych, zbliży do muzyki. W Roku Chopinowskim powinien każdy słuchacz polski zapoznać się z muzyką Chopina, która stanie się dla niego wielką dźwignią rozszerzenia horyzontów kulturalnych.

Peter Blackman

Nauczyłem się patrzeć na pokój jako na walkę o ludzkie wartości

List do intelektualisty angielskiego

W grudniowym numerze angielskiego tygodnika „The New Statesman and Nation" ukazał się „list do intelektualisty angielskiego", który sam eszczamy w przekładzie.

Autor, z pochodzenia Afrykańczyk, jest znanym poetą i wybitnym dziennikarzem. W tym charakterze odwiedził Wrocław jako uczestnik Światowego Kongresu Intelektualistów. Owocem tej podróży jest właśnie poniższe wystąpienie, którego formy — jak pisze angielski tygodnik — „wielu publicystów angielskich mogłoby mu pozazdrościć."

Spotkaliśmy się, jak sobie Pan przypomina, na krótko przed Kongresem Intelektualistów, który niedawno odbył się we Wrocławiu. Mówiliśmy wówczas m. in. o „trzeciej sile" i obiecałem podzielić się z Panem kilkoma obserwacjami, niekoniecznie może dotyczącymi „trzeciej siły", lecz raczej problemów i idei związanych z tym pojęciem, widzianych oczami człowieka pochodzenia afrykańskiego.

Spotkaliśmy się znowu we Wrocławiu i słyszeliśmy tam naprawdę wielkie i szczytne prawdy. Rzec można, że wyszedłem stamtąd nie tymi samymi drzwiami, przez które wszedłem. Kilka moich osobistych obserwacji z Wrocławia zainteresuje Pana być może. Mogę na przykład zwierzyć się Panu, jak bardzo byłem szczęśliwy, przekonawszy się, że istnieją Amerykanie o białej skórze i liberalnych poglądach. Mogę powiedzieć również, że czułem się niezwykle zaszczycony zaproszeniem mnie przez Iliję Erenburga. W wypadku mego przybycia do Moskwy.

Ale o tym kiedy indziej. Tutaj chciałbym jedynie wskazać na główną lekcję, jaką dał mi Wrocław. Nauczyłem się tam patrzeć na pokój nie jak na okres wypoczynku między dwoma wojnami, lecz jak na nieustanną walkę o tworzenie i zachowanie ogólnoludzkich wartości.

Te tezy stawiali Rosjanie i przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich z pasjonującą żarliwością ludzi, którzy niedawno przeżyli okropności wojny, ludzi nurtowanych najszczerszym pragnieniem unieruchomienia jej raz na zawsze. Ale ich niepokój był jedynie cieniem filozofii, pragnącej poświęcić życie i czas człowieka budownictwu i to budownictwu rzeczy wielkich.

Zanim opuszczę Wrocław niech mi wolno będzie opowiedzieć Panu o najbardziej wzruszającym przeżyciu, jakie miałem w tym mieście. Podstawiono tam specjalny pociąg dla uczestników Kongresu, którzy pragnęli udać się do stolicy koleją. Szedłem w jego kierunku, niosąc trochę niewygodną walizę, gdy z tłumu zebranego przed dworcem wystąpił młodzieniec, mający nie więcej, niż 16 lat i zabrał mi ją z ręki. Przypomniał mi się Londyn, Birmingham, Manchester i od razu poczułem się inaczej. Waliza była ciężka, ale chłopak niósł ją uparcie aż do wolnego przedziału, który znaleźliśmy dopiero na końcu peronu. Nawet tam nie chciał mi jej oddać, lecz umieścił ją we wnętrzu wagonu. Wówczas podał mi rękę, mówiąc: „jestem Żydem".

Dowiedziałem się co to oznacza, gdy zobaczyłem Warszawę, a w Warszawie — getto. Dotąd jeszcze uczuciowo nie jestem zdolny pojąć Warszawy i okropności jakie kryły się pod tą nazwą. Najstraszliwszą z nich przepracowaną precyzyjnie i z bezwzględną determinacją osiągnięcia celu, było getto. Cel polegał na skoszarowaniu mrowia ludzkiego i zniszczenia go. Nie ochrania się przecież robactwa. Wykonawcami tych okropności byli ludzie. Każdy inteligentny człowiek, który nie podziela ich poglądów musi pomagać w izolowaniu ich. Wy, Anglicy, w ciągu ostatnich ..uleci nie poznaliście tego co oznacza być ujarzmionym przez inny naród. Pochodzę z grupy, która w ubiegłych wiekach nie zaznała niemal niczego innego. I wiem, że teoria ras, to humbug.

Jeżeli chce Pan przekonać się że tak jest naprawdę, wystarczy przejechać przez morze Irlandzkie i wylądować w jednym z sześciu hrabstw, aby stwierdzić, że kiedy człowiek nie ma moralnego usprawiedliwienia dla swoich zbrodni, wówczas wymyśla je sobie. Każdy Irlandczyk powtórzy Panu to samo i niewielu Anglików wie, że Portugalczycy — ich najstarsi sprzymierzeńcy w Europie — nie uważani byli w Indiach Brytyjskich za Europejczyków, ponieważ 80 lat temu sprowadzono ich tam do uprawiania plantacji, których nie chcieli kultywować Murzyni Jednakże po Warszawie nie mogę poprzestać na zwykłym zdyskwalifikowaniu teorii ras, jako niebezpiecznego i zaraźliwego humbugu. Wiem teraz, że gdziekolwiek na tę teorię utrafię, obojętne czy będzie biała, żółta, czy czarna — muszę rzucić się na nią i zniszczyć.

Najbardziej niepokojącą cechą umysłu ludzkiego jest — według mnie — łatwość, z jaką przyswaja on sobie pewne zwyczaje — złe zwyczaje, o ile **okoliczności temu sprzyjają.**

Dziesięć lat temu przeciętny człowiek wzdrygnąłby się ze zgrozy na myśl użycia bomby atomowej przeciw swym bliźnim. Dzisiaj miliony ludzi dyskutują możliwości jej zastosowania, jakby chodziło jedynie o nowy fajerwerk. Pretensje do wyższości rasowej powszechne są wśród wielu narodów. „Wyższość rasowa" jest zaraźliwa podobnie jak trąd. Czyny hitlerowskie w obozach śmierci Majdanka i Oświęcimia mogą również stać się zaraźliwe.

Czy Pan uważa, że to nie pańska sprawa? Mnie interesuje ona jednak bardzo i wykażę Panu dlaczego. Gdy Hitler nazwał Murzynów pół-małpami, wyraził w swój prostacki sposób jedynie część tego, czego doświadczyliśmy od wszystkich narodów europejskich, które kontaktowały się z Afryką. W dzisiejszej Europie Zachodniej nie czujemy się równymi nawet wśród najbardziej postępowych kół. I dla lewicowych przyjaciół jesteśmy nie zwykłymi towarzyszami, lecz towarzyszami kolonialnymi. Pozwólcie nam na szczerość. Zna Pan potęgę słów. Słowa mogą poniżać lub podnosić. Słowo „kolonialny" poniża. Nie pochodzę z niczyjej kolonii. Jestem Afrykańczykiem. To pojęcie stwarza mój status, otwiera nieskończone perspektywy walk i osiągnięć. Słowo „kolonialny" wrzuca mnie z powrotem w wieki niewoli i poniżenia.

We Wrocławiu wysłuchałem pięknych przemówień na temat wolności, np. wolności podróży z jednego kraju do drugiego. W „New Statesman and Nation" z 18 września 1948 r. czytałem o Malajczykach, Japończykach i Murzynach haniebnie wypędzonych lub nie dopuszczonych do wjazdu do Australii. Dlaczego? Dlatego, że skóra ich nie jest biała. Hitler wyludniał całe okręgi, aby zapewnić „przestrzeń życiową" dla swego Herrenvolku. Biała Australia jest niemniej faszystowska w swej teorii i praktyce. O Afryce Południowej nie wspomnę. Śmietnik nie potrzebuje reklamy.

„Wszystko płynie" — mówili starożytni Grecy. Lecz nie tak, jak krew, która nie zawsze przelewana jest w wojnach. Niech Pan zapyta o to niezliczonych Amerykanów, którzy zadrżą na myśl o zbadaniu przeszłości swych przodków w tym względzie. Prawdą jest, że każda panująca rasa starała się przeszkodzić swej degeneracji. Tzw Anglosasi szczególnie troszczyli się o „niebezpieczeństwo" stania się rasą mieszaną. (Nawiasem mówiąc, po co? Czy nie chodzi tu przypadkiem o wyważanie otwartych drzwi?)

W 38 stanach USA małżeństwo z Murzynem jest zabronione przez prawo. W niektórych okręgach tego kraju ta paniczna obawa powoduje nieoficjalne sankcje w postaci kary śmierci — naturalnie dla Murzyna — za obrazę dobrego smaku seksualnego. W Kenii sankcja ta jest ustanowiona prawem. Niemcy w Polsce rozstrzeliwali Polaków za te same „błędy". Polki utrzymujące stosunki z przedstawicielami rasy „panów" były odsyłane do domów publicznych

To jest faszyzm! W Europie i poza Europą!

„Ale te rzeczy nie zdarzają się tutaj" — słyszę pańską odpowiedź. Nie, w Londynie jeszcze nie. I dlatego nie chcę, aby zaraza rozszerzała się. Dlatego chcę zdusić ją i wyrwać z korzeniami, z miejsc, które ogarnęła. Wiem, że również w Anglii znaleźć można kwiaty — kwiaty uprzejmości, delikatności i szlachetnych uczuć. Cenię je tak bardzo, jakby były afrykańskie, ponieważ są one ludzkie. A ponieważ wiem, iż one pierwsze zostały by zdeptane butami faszystów — zwracam spojrzenie ku Anglikom, którzy podzielają moje opinie co do konieczności wypalenia trądu — teorii „wyższości rasowej", takiej jaką stosuje się do mnie Widzi Pan, nie mógłbym walczyć za białą Australię lub za białą Afrykę Południową. Podobnie nie byłbym zdolny do przelewania krwi za kraj, w którym Murzyni są linczowani

Gdy widzę waszych „demokratycznych" przywódców, przywracających do władzy tych samych, szerzących nienawiść rasową zbrodniarzy niemieckich, którzy zabiliby Paul Robesona za to, że jest Murzynem, a Henry Wallace'a za solidaryzowanie się z Paul Robesonem, wtedy wiem, że należymy do przeciwstawiających się sobie obozów. A gdy słyszę ich atakujących Rosję i Nowe Demokracje za to, że zwalczają ucisk rasowy, wtedy wiem gdzie szukać mam prawdziwych przyjaciół.

Znajdą się może ludzie, którzy będą uważać, że wszystko co tu napisałem to majaczenia dzikiego barbarzyńcy. Nawet to gotów jestem przyznać. Podobnie jak moi przodkowie w ciągu trzech tysięcy lat i ja sam mieszkałem długo na małej wysepce Barbados w ścisłym kontakcie z Anglikami i tylko z Anglikami. W tych warunkach trudno jest mówić o cywilizacji. Czasami tylko ktoś z nas uznany jest za dostatecznie cywilizowanego dla służenia specjalnym celom. Mój ziomek, Grantley Adams bronił Imperium Brytyjskiego w ONZ. Nigdy nie ucywilizuję się do tego stopnia, aby robić to samo Nie uznaję nad sobą pana Co więcej za późno jest, bym w Oxfordzie mógł korzystać z liberalnego wykształcenia, które unicestwiłoby moją inteligencję i szacunek dla samego siebie. A takich ja są miliony — zbyt krnąbrnych, aby służyć celom innym niż najwyższe, zbyt inteligentnych, by użyć własnej siły do zniszczenia swych najlepszych przyjaciół i dlatego przygotowujących być może krematoria dla samych siebie

Skończyłem i dziękuję Panu za chwilę uwagi. Ciekawe, czy dojrzy Pan w mych słowach to co chciałem wyrazić.

List londyński

w którym jest mowa o zaletach „amerykańskiego stylu życia"

Drogi Stefanie,

szkoda, że nie było Cię tu wczoraj wieczorem. Zaprosiłem kilku Polaków i kilku Anglików. Przyszedł też Henry, który właśnie przyjechał z New Yorku. Dałem im na obiad ostatnią szynkę z puszki, jaka jeszcze została mi z ostatniej podróży do Warszawy, dałem im kilka kieliszków staruchy i usiadłem wygodnie w fotelu, by wysłuchać ich rozmowy.

Ostatnio stale uprawiam ten proceder. Zapraszam Anglików, daję im coś dobrego do zjedzenia i do wypicia i wtedy dopiero zaczynam z nimi gadać. Okazuje się, że gdy są najedzeni, potrafią nawet dyskutować. Zaczynam podejrzewać, że tak zwany angielski spokój jest po prostu skutkiem niedożywienia.

Wczoraj eksperyment udał się nadzwyczajnie. Rozwinęła się żywa (a nie „ożywiona", jak wy to stale piszecie) dyskusja nad zaletami socjalizmu i kapitalizmu. Obydwa systemy miały tu swoich zwolenników. Anglicy, co prawda, pomieszali socjalizm z nacjonalizacją stali. Wciąż im się wydaje, nawet najradykalniejszym labourzystom, że jak znacjonalizują stal, to już dojdą do szczytów socjalizmu. Henry bardzo się denerwował wizją tego socjalizmu i w pewnym momencie krzyknął, że tylko kapitalizm i wolna gospodarka produkują takich ludzi jak Kaiser czy Ford, ludzi, którzy są nieocenieni dla rozwoju ludzkości. Że, innymi słowy, tylko „amerykański styl życia" zapewnia światu postęp, cywilizację, kulturę i podnosi człowieka na wyższy poziom etyczny i moralny.

Wtedy podniósł się powoli ze swojego fotela nasz stary znajomy Johnny i zaczął machać fajką na znak, że chce coś powiedzieć. Opowiedział uroczą historyjkę, którą pragnę ci przytoczyć w całości.

W roku 1923 odbyło się przyjęcie w wytwornym hotelu Edgware Beach w Chicago. Obecni byli najwybitniejsi ówcześni przedstawiciele światowej finansjery. A więc:

1. Prezydent największej amerykańskiej wytwórni stali.
2. Największy amerykański spekulant zbożowy.
3. Prezydent giełdy nowojorskiej.
4. Członek gabinetu Prezydenta Stanów Zjednoczonych.
5. Największy „rekin" z Wall Street.
6. Prezes Banku Rozrachunków Międzynarodowych.
7. Prezes największego monopolu świata.

Tych siedmiu panów reprezentowało większe bogactwo, niż cały amerykański dobytek narodowy. Każdy z nich był typowym produktem systemu wolnej gospodarki, gdyż każdy z nich doszedł do majątku i władzy własnymi siłami. W Ameryce wskazywano ich młodzieży, jako przykład do naśladowania.

Jakie były dalsze koleje ich losów? Gdzie znajdują się w tej chwili? Proszę bardzo!

1. Prezydent największej amerykańskiej wytwórni stali, Charles Schwab, stracił cały majątek na spekulacjach, umarł w nędzy i przez ostatnie pięć lat żył z drobnych pożyczek od dawnych przyjaciół.
2. Największy amerykański spekulant zbożowy, Artur Cutten, umarł jako bankrut.
3. Prezydent giełdy nowojorskiej, Richard Whitney, kilka miesięcy temu wyszedł z największego więzienia świata — Sing-Sing.
4. Członek Gabinetu Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Albert Fall, skazany za nadużycia, został wypuszczony z więzienia i wkrótce po tym umarł.
5. „Rekin" z Wall Street, Jesse Livermore, popełnił samobójstwo po wielkim krachu giełdowym.
6. Prezydent Banku Rozrachunków Międzynarodowych, Leon Fraser, popełnił samobójstwo w okolicznościach niezbyt jasnych.
7. Prezesem największego monopolu świata był — Ivar Kreuger, jeden z największych aferzystów w dziejach.

Gdy Johnny skończył, zapadło milczenie. Każdy starał się przypomnieć sobie, co wiedział o tych panach i jakoś nikt nie potrafił zaprzeczyć Johnny'emu. Jest to istotnie prawdziwa historyjka. Trudno chyba o lepszy przykład, czym jest tak zwany „amerykański styl życia".

Oddaję Ci tę historię na własność bez **copyright** i pozwalam Ci ją opowiadać na wszystkich nudnych przyjęciach.

Serdecznie ściskam
Twój Jan

Londyn, 20 grudnia 1948 r.

Na marginesie

Amerykańskie kłopoty

Wobec powiększającej się liczby wypadków samochodowych, nowojorskie władze oświatowe oraz miejscowy „Klub Automobilistów" ogłosiły konkurs dla dzieci szkolnych, z nagrodami za najlepsze przestrzeganie prawideł ruchu ulicznego. Zwycięzcom w konkursie obiecano jako główną nagrodę — wycieczkę do Waszyngtonu w celu zapoznania się z historycznymi dokumentami, które „gwarantują wolność i równość wszystkich obywateli USA".

I rzeczywiście dzieci nowojorskie otrzymały możność zapoznania się praktycznie z tymi pięknymi dokumentami praw obywatela. Mianowicie, w liczbie 50 uczniów, którym przyznano odznaczenia za wzorowe przestrzeganie przepisów o ruchu ulicznym, znalazło się też czterech małych Murzynów. A ponieważ właściciele waszyngtońskich hoteli uprzedzili z góry, że nie będą gościć Murzynów, choćby nawet małych i wzorowych, — przed organizatorami konkursu stanęło pytanie do rozstrzygnięcia: czy zrezygnować w ogóle z wycieczki do stolicy, czy też wysłać tam jedynie dzieci białe.

Nie wiadomo, co zadecydują organizatorzy konkursu. Jedno jest wszakże pewne: młodzi nowojorczycy otrzymali już poglądową lekcję „równości praw obywatelskich" nie zaznajomiwszy się bliżej z dokumentami, przechowywanymi w Waszyngtonie.

×

Strażnicy „swobód amerykańskich" mają kłopoty nie tylko z małymi i dużymi Murzynami. Źródłem kłopotów i komplikacji staje się postępowanie niektórych prawników amerykańskich, stających okoniem wobec działalności sławetnej Komisji p. Parnella Thomasa. Tak np. znakomity prawnik — Leo Josephson ośmielił się popełnić ciężkie przestępstwo: okazał „brak szacunku" względem tej Komisji odmówiwszy złożenia zeznań przed jej dostojnym gremium.

Lekcję grzeczności i respektu dla Komisji p. Parnella Thomasa odbywa obecnie Leo Josephson w jednym z... więzień stanu Michigan, a studia te — zgodnie z żądaniem Komisji — trwać mają okrągłe 12 miesięcy. Nauka nie idzie jednak łatwo; świadczy o tym fakt, że Josephson zmuszony był ogłosić „głodówkę" na znak protestu przeciwko niesłychanie brutalnemu traktowaniu. Postępowa prasa amerykańska nawołuje swych czytelników, by wystąpili zbiorowo w obronie uwięzionego prawnika. A swoją drogą, „wczasy" spędzone w więzieniu michigańskim wzbogacą niewątpliwie prawniczą wiedzę Josephsona w zakresie rodzimej, amerykańskiej „praworządności".

Jak widać, sternicy polityki amerykańskiej mają poważne trudności i zmartwienia nie tylko w dziedzinie międzynarodowej — w Chinach, Grecji, Palestynie itd. Kłopoty mnożą się i rosną również we własnym domu, wewnątrz kraju, spędzając sen z powiek „stuprocentowych Amerykanów".

B. D.



Howard Fast

Ben Davis – jeden z „12"

W roku 1943 kształtowały się w mych myślach zarysy powieści, która później miała urość do rozmiarów „Drogi do Wolności". Wiedziałem wówczas jedynie, że w zamierzeniach mych leży opisanie dziejów emancypacji wyzwoleńczej czarnych na Południu Ameryki. Monumentalne zadanie odtworzenia w powieści tego zapomnianego okresu historii Ameryki wydawało mi się trudnością niepokonalną. Zwierzyłem się ze swych kłopotów znajomemu adwokatowi - Murzynowi.

— Niech pan — poradził mi adwokat — odwiedzi mego ojca, który mieszka w Atlancie.

— Po co? W czym może mi on pomóc?

Adwokat, otyły człowiek o powolnych ruchach i sympatycznym wyrazie twarzy, uśmiechnął się i pokręcił głową.

— Nie wiem, odpowiedział, wzruszając ramionami. Zapytago pan, i, być może, będzie on w stanie opowiedzieć panu bardzo wiele.

Nigdy nie można wiedzieć jaki klucz otworzy nam drzwi. Dlatego też pojechałem do Atlanty, gdzie spędziłem cały dzień ze starym Murzynem o zwiędłej, pokrytej bruzdami twarzy, którego ciemne, wyblakłe oczy tyle napatrzyły się już cierpień i rozpaczy. Był on wdowcem; mieszkał samotnie w małym pokoiku hotelowym. Odpowiadał mi niechętnie — do chwili, kiedy wymieniłem nazwisko jego syna. Wówczas oczy mu zabłysły i opowiedział mi z werwą i żarem historię głośnego (obecnie już historycznego) procesu, którego stawką było życie ludzkie, i w którym syn jego — jak zaczajony tygrys, gotów do skoku — wystąpował przed trybunałem białych w stanie Georgia.

Do opowieści o procesie — i o synu — powrócę jeszcze, tym czasem chciałbym opowiedzieć o ojcu, który kończąc, powiedział:

— A teraz... syn mój jest komunistą.

Syn pański jest również wielkim przywódcą swego ludu, który darzy go miłością i poważaniem.

— Czy można słuchać komunisty i kochać go? — spytał starzec.

— Można, kiedy zna on wasze potrzeby i troszczy się o wasze sprawy. Wtedy cieszy się ogólnym zaufaniem, jak naprzykład pański syn.

— Nawet, gdy odwraca się od Boga?

Odpowiedziałem: Czyż nie jest to miłe Bogu, gdy człowiek stara się polepszyć życie swego narodu, czyż nie jest to równoznaczne służbie Bożej? Lecz starzec zwiesił smutnie głowę.

— Nie jestem tego zdania. Byłem republikaninem, republikaninem był i mój ojciec. Syn mój mógł zdobyć majątek, cieszyć się poważaniem i mieć spokojne życie, co udało się przecież niektórym wpływowym Murzynom.

Ale obok żalu w słowach jego dźwięczała nuta dumy, której źródło niezupełnie jeszcze dotarło do jego świadomości. Gdy go opuszczałem, pierwsze rozdziały mej książki były gotowe. Rysy jego przyjęła w powieści postać Ojca Piotra, przyjaciela, ojca i mentora bohatera książki Gideona Jacksona. Ale sam bohater powieści, Gideon Jackson ukształtował się w mej wyobraźni dopiero wtedy, gdy wróciwszy do Nowego Yorku, znalazłem się znów sam na sam z synem starego Murzyna, owym komunistą, który miał tyle do wygrania, i który tyle poświęcił, obierając inną drogę życiową. Nazwisko tego syna, tego adwokata, który poradził mi zobaczyć się z swym, zamieszkałym na południu ojcem, brzmiało: Ben Davis.

Jeśli w ten sposób, drogą okrężną dotarłem wreszcie do Bena Davisa, o którym pragnę mówić w niniejszym artykule, — zrobiłem to świadomie i celowo. Bo przecież w książce mej pt. „Droga do Wolności" napisałem o nim więcej, niż mogę to zrobić w ramach szczupłego artykułu. Przecież proste wyliczenie zasług i walk człowieka nie wyczerpuje tematu, a o takim przywódcy murzyńskim, jak Ben Davis, jest tyle do powiedzenia, że nawet tysiące słów wyrazić tego nie mogą.

Co innego — napisać, że Ben Davis jest komunistą, a co innego — wyjaśnić, że jego droga do komunizmu — to rezultat, całe stulecie toczącej się, straszliwej walki, rezultat bezmiaru upokorzeń, które znosi jego naród. Co innego jest napisać, że obecnie wraz z 11 innymi przywódcami komunistycznymi stanie on przed sądem pod zarzutem głoszenia idei „wywrotowych", a co innego — wyjaśnić, że idee „wywrotowe" nurtowały zawsze jego naród, a Davis odegrał jedynie rolę katalizatora, na którego powierzchni idee się wykrystalizowały. Czyż dla ludzi uciśnionych wolność nie była zawsze ideą najbardziej wywrotową?

Dlatego też zapożyczyłem rysy charakteru Ben Davisa, dla ukształtowania bohatera „Drogi do Wolności", Gideona Jacksona. Chociaż tych dwóch ludzi dzielą cztery pokolenia, to jednak walka ich jest jednakowa. Jak ongiś wielcy przywódcy murzyńskiego ruchu wyzwoleńczego, Ben Davis jest wyrazicielem żywego gniewu swego ludu, gniewu, który wybuchł w wielkiej walce wyzwoleńczej. Jak niegdyś oni, pała on bezgraniczną nienawiścią do wszelkiego ucisku i zdecydowany jest niezłomnie zbawić świat od niesprawiedliwości społecznej. Ale w odróżnieniu od nich uzbrojony jest w naukową teorię zjawisk społecznych, która nosi miano marksizmu. Jest on jednym z przywódców partii, która walczy o wolność wszystkich narodów. Dlatego jest podwójnie niebezpieczny dla imperialistów.

Człowiek nie rodzi się komunistą. W określonych warunkach, dzięki takim a takim przejawom ustrojowym społeczeństwo nasze stwarza komunistów, podobnie jak niesprawiedliwość jest zawsze przyczyną pojawienia się ludzi, domagających się sprawiedliwości i dążących w tym kierunku.

*

Zdarzyło się to w roku 1932. W mieście Atlanta (stan Georgia) sześciuset bezrobotnych, białych i czarnych udało się przed gmach Pałacu Sprawiedliwości, aby zamanifestować swe żądania. Idąc, przestrzegali porządku, lecz byli zdecydowani. Żądali pracy, pomocy, chleba na zaspokojenie głodu swych dzieci. Manifestantów rozproszono i odmówiono kategorycznie wysłuchania ich roszczeń. W kilka dni później zaaresztowano ich przywódcę, młodego Murzyna nazwiskiem Angelo Herndon. Nie było to jednak zwykłe aresztowanie pod tradycyjnym pretekstem zakłócenia spokoju publicznego. Herndonowi zarzucono usiłowanie wywołania powstania zbrojnego przeciwko niepodległemu państwu Georgii, i gdyby uznano go za winnego — skazano by go na śmierć.

Międzynarodowy Komitet Obrony Mas Pracujących powierzył obronę Herndona adwokatowi z Południa. Adwokat ten wyraził zgodę na przyjęcie sprawy pod trzema warunkami: 1) Herndon nie będzie kwestionował zgodności z konstytucją ustawy, według której będzie sądzony; 2) Herndon nie będzie kwestionował prawa białego i rasistowskiego jury do rozpatrywania sprawy Murzyna; 3) Herndon wyprze się wszelkich stosunków z Partią Komunistyczną.

Zarówno Międzynarodowy Komitet, jak i sam Herndon odrzucili wszystkie trzy warunki, wysunięte przez adwokata, po czym ów odmówił prowadzenia sprawy. W tym właśnie momencie podjął się obrony Herndona pewien młody adwokat z Atlanty, Murzyn, nazwiskiem Ben Davis. W tym okresie Ben Davis wkracza po raz pierwszy na arenę historii i zawiera podwójny sojusz (który odtąd święcie będzie honorował), sojusz ze swym narodem i sojusz z wolnością.

Minęło wówczas dwa miesiące od chwili, gdy Ben Davis zapisał się na listę adwokatów w Atlancie i otworzył własną kancelarię. Otwierały się przed nim pomyślne perspektywy na przyszłość: adwokatów murzyńskich było niewielu, a żaden z nich nie mógł poszczycić się ukończeniem college'u w Amhurst i dyplomem wydziału prawa uniwersytetu harwardzkiego. Wymagano od niego jedynie, aby uprawiał swój zawód i „pilnował kopyta". Miał zapewniony sukces, byleby tylko nie wtrącał się do tego delikatnego zagadnienia które nosi nazwę sprawiedliwości, byleby tylko trzymał się z dala od tak śliskich i ryzykownych historii, jak sprawa Herndona, byleby tylko nie walczył nigdy o prawa konstytucyjne swego narodu. Jeśli będzie stronił od tych wszystkich spraw, czeka go największa kariera, jaką może zrobić Murzyn na Południu. Będzie żyć we względnym spokoju i dobrobycie, i przypadnie mu w udziale wiele materialnych dobrodziejstw, jakie daje człowiekowi życie.

Nie bacząc na to, Ben Davis zajął stanowisko, któremu odtąd się nie sprzeniewierzył. Uważał, że fakt przynależności Herndona do partii komunistycznej nie powinien odgrywać tu żadnej roli: Herndon był człowiekiem niesłusznie oskarżonym, a więc człowiekiem, którego należy bronić. 16 lat życia Ben Davisa wypełniała walka. Był bojownikiem żarliwym, pełnym zapału, a zarazem błyskotliwym obrońcą. Siłę argumentacji dawała mu świadomość występowania zawsze w obronie prawdy i słuszności.

W 1934 r. kandydował w wyborach do Rady Miej. Nowego Jorku. Został wybrany w tej i w następnej kadencji. W ten sposób od pięciu lat jest członkiem rady sprawującej zarząd największym miastem świata. Mieszkańcy Nowego Yorku wiedzą najlepiej, czego dokonał na tym stanowisku: Od rana do wieczora występował przeciwko nadużyciom i uciskowi. Z jednakową energią występował, gdy czcigodni rajcy miejscy, powodowani nienawiścią klasową, świadomie ignorowali opłakany stan higieniczny najuboższych dzielnic robotniczych. Z jednakową energią protestował przeciwko brutalności policji miejskiej. Przy tym znajdował zawsze czas dla swego ludu i mieszkańcy Harlemu zwierzali i otrzymywali praktyczne wskazówki.

Powyższy opis kariery politycznej Davisa jest bardzo powierzchowny. Chodzi mi raczej o podkreślenie niezwykłego hartu tego człowieka. Za udział w pracy sekretariatu narodowego Partii Komunistycznej grozi mu obecnie więzienie pod zarzutem rozgłaszania wywrotowych idei, co jest pretekstem równie śmiesznym, jak oskarżenie, że jest on agentem zagranicznym. A jednak nie da się zaprzeczyć, że idee jego są wywrotowe: ponieważ toczy on walkę o wyzwolenie czarnych. Jest człowiekiem niebezpiecznym: jeśli pod jego kierownictwem zespoli się 14 milionów Murzynów, nie zaprzestaną oni walki, zanim ich roszczenia nie zostaną całkowicie zaspokojone. Gdy stanął przed podłym obliczem rządowej komisji dla badania działalności antyamerykańskiej (która uważa oczywiście za pewnik, że Murzyn, walczący o wolność swego narodu, jest elementem antyamerykańskim) z miejsca zaatakował energicznie Rankina i dowiódł że on — Ben Davis — został wybrany na swe stanowisko większością głosów, kilkakrotnie przekraczającą ilość głosów, które padły na Rankina.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób w okresie zaciekłej nagonki antykomunistycznej Ben Davis mógł zostać wybrany na swe stanowisko nowojorskie większością głosów, pięciokrotnie przewyższającą siły zwolenników komunizmu? Odpowiedź jest niezwykle prosta: postępowanie jego było zawsze szczere, otwarte i uczciwe, i faktu tego nie udało się ukryć przed prostymi ludźmi, którzy zrozumieli również w znacznej mierze, że uczciwość jego wypływa właśnie z jego przekonań komunistycznych.

Lud go szanuje. Nie można nie lubieć tego człowieka, który mimo swej dobroduszności płonie wewnętrznym ogniem, ogniem palącego gniewu. Patrząc na tego barczystego olbrzyma odnosi się wrażenie wielkiej siły fizycznej. Ben Davis jest optymistą, a optymizm ten wynika z realizmu jego poglądów ponieważ wie on doskonale że z chwilą, gdy wszystkie atuty zostaną wygrane, on okaże się zwycięzcą. Mówiąc słowami Ben Davisa, „życie jest po naszej stronie" — po stronie ludu.

Często porównuję Ben Davisa z murzyńskimi przywódcami „liberalnymi", zwłaszcza z tymi, co poruszają się ostrożnie i wyrażają się gładko i z namaszczeniem. Przykład tych apostołów postępu w żółwim tempie i uświęconej dyskryminacji Murzynów tłumaczy nam lepiej niż wszelkie długie tyrady, dlaczego za idee wytacza się Ben Davisowi proces. Chodzi o to, że filozofia Ben Davisa zawarta jest w kilku słowach:

„Nadszedł czas wolności".

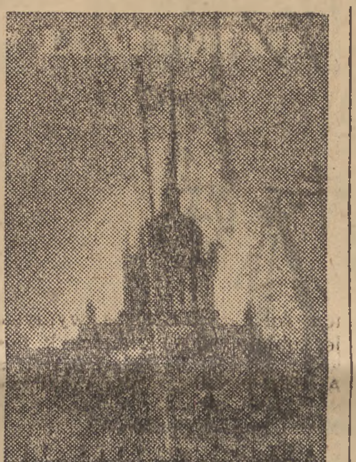
Radzieccy artyści—graficy mistrzami plakatu

Dużą popularnością cieszy się w Związku Radzieckim radziecki plakat polityczny, ilustrujący w sposób poglądowy bojowe hasła partii.

Jasność i głębia myśli, wyrazistość idei artystycznej, temperament bojowy i ostrze satyryczne plakatu radzieckiego zdobyły uznanie nie tylko wewnątrz kraju, ale i poza jego granicami.

Korespondencja poniższa poświęcona jest sukcesom prac artystów - grafików i malarzy radzieckich na międzynarodowej wystawie w Wiedniu.

Zorganizowana niedawno w Wiedniu Międzynarodowa Wystawa Plakatów przeobraziła się w swego rodzaju przegląd osiągnięć plakatu radzieckiego, zakrojony na skalę światową. Na wystawę przysłało swe eksponaty 18 krajów: ZSRR, St. Zjednoczone, W. Brytania, Francja, Włochy, Polska, Węgry, Czechosłowacja, kraje skandynawskie i in. Spośród przysłanych 2.000 prac, jury wybrało w drodze selekcji 1.300, w tej liczbie 96 utworów artystów radzieckich.



Wśród plakatów, przysłanych przez wielkie państwa kapitalistyczne, przeważają plakaty handlowe, o charakterze reklamowym. Plakaty te, odznaczające się mistrzostwem technicznym, uderzają niezwykłym ubóstwem treści: Przyświeca im jeden cel — zwabianie klienteli. W stoiskach amerykańskich centralne miejsce zajmowały reklamy nowych modeli samochodowych Forda, oraz rozmaitych linii lotniczych i kolejowych.

Większość eksponatów angielskich stanowiły plakaty i afisze propagandowe, reklamujące linie tramwajowe. Wyjątek stanowiły jedynie niektóre plakaty okresu wojennego, na różną modłę lansujące hasło jak najoszczędniejszej gospodarki oraz plakaty na temat ochrony zdrowia. Większość z nich utrzymana jest w zbyt już staromodnym i ciężkawym stylu naturalistycznym.

Również z większości prac francuskich wyziera wszechwładny „busines". Wśród nawału plakatów reklamowych zdarzają się jednak plakaty o treści ideowej, zwłaszcza plakat partii komunistycznej o ochronie dzieci. Ożywione komentarze wywołały dzieła malarza francuskiego Collina, w szczególności plakat „Warszawa oskarża", na którym widnieją ruiny miasta w kształcie postaci kobiecej. Ale na twórczości Collina (i innych francuskich twórców plakatu) zaciążył wpływ formalizmu. Wyrafinowane wykrętasy formalistyczne odbijają się ujemnie na zrozumiałości plakatów, przekształcając je w bezsensowne i pozbawione treści kompleksy linij i plam barwnych.

Na uwagę zasługują plakaty z krajów demokracji ludowej. Wprawdzie pod względem techniki wykonania ustępują one znacznie plakatom amerykańskim czy też szwajcarskim, przy tym wydrukowane są na złym papierze, niemniej jednak reprezentują one przed zwiedzającymi zupełnie nowy świat — świat idei. Niektóre z nich są prawdziwymi arcydziełami. Niezwykle zwięzły w środkach ekspresji i sugestywny w potraktowaniu tematu jest plakat czechosłowacki pod hasłem „Na każdym kroku — walka!", wypuszczony z okazji pierwszego kongresu byłych partyzantów. Wielkie wrażenie wywarły liczne plakaty czechosłowackie na temat odbudowy kraju.

Artyści polscy i węgierscy wystawili kilka wartościowych prac. Dają tu jednak znać o sobie niezupełnie jeszcze przezwyciężone naleciałości formalizmu, z wpływów którego artystom nie udało się jeszcze w zupełności wyzwolić. W twórczości polskiej i węgierskiej przeważa tematyka walki z faszyzmem oraz odbudowy kraju.

Widoczny jest zbawienny wpływ realistycznej, nacechowanej ideowością twórczości radzieckiej na sztukę plakatową krajów demokracji ludowej.

Wystawa świadczy o ogromnej przewadze ideowo - twórczej plakatów radzieckich nad plakatami krajów kapitalistycznych. Zwiedzający szczególnie długo zatrzymywali się przy stoisku karykatury plakatowej podziwiając prace Jefimowa, Denisa, Moora, Kukryniksów, Czeremnycha i innych, oraz przyznając jednomyślnie, że radziecki plakat satyryczny odznacza się siłą artystyczną i głębią ideową.

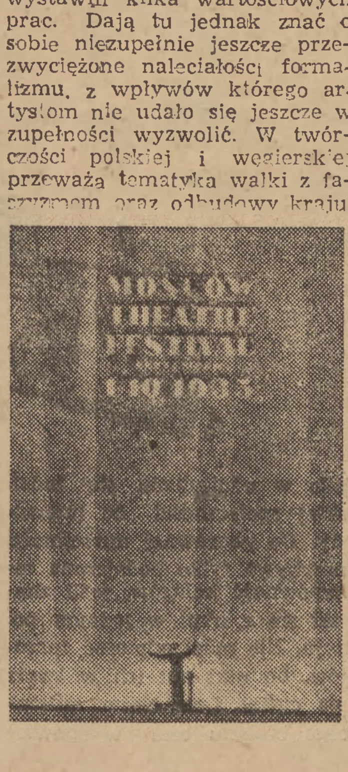
Ogromnym powodzeniem cieszyły się plakaty z okresu wojennego i z czasów obecnych, odzwierciedlające bohaterskie wyczyny ludu radzieckiego w walce z faszyzmem, w odbudowie i budownictwie socjalistycznym. Prace Iwanowa, Kokorekina, Koreckiego, Żukowa, Gołowanowa i innych wzbudziły szczery zachwyt publiczności.

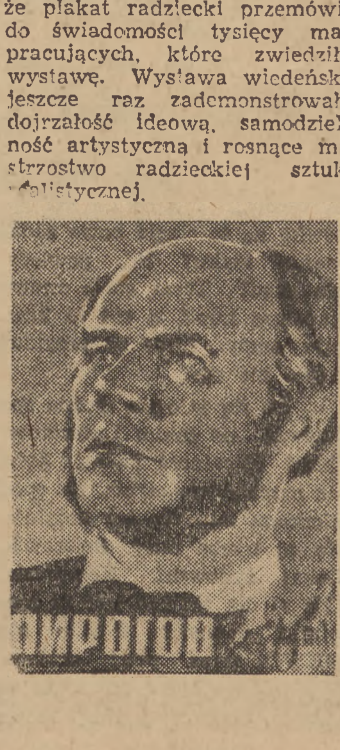
Postępowa prasa austriacka wysoko oceniła radziecką twórczość plakatową. „Widać, — pisała gazeta Oesterreichische Volksstimme", — że w krajach kapitalistycznych panuje niepodzielnie plakat reklamowy. Zupełnie inny charakter mają plakaty z ZSRR i krajów demokracji ludowej, które mają charakter polityczno-wychowawczy. Plakat rosyjski utrzymany jest w stylu realistycznym i monumentalnym. Satyra uderza trafnością i kąśliwością. Plakaty radzieckie stoją na wysokim poziomie artystycznym".

Jury w skład którego wchodzili najwybitniejsi austriaccy znawcy sztuki, odznaczyło 55 prac radzieckich dyplomami honorowymi, w tej liczbie 45 — dyplomami celującymi.

Nie bacząc na wysiłki prasy reakcyjnej, starającej się zmniejszyć znaczenie artystyczne plakatu radzieckiego, nie bacząc na uprzedzenie estetyzującej krytyki, hołdującej formalizmowi, należy stwierdzić, że plakat radziecki przemówił do świadomości tysięcy mas pracujących, które zwiedziły wystawę. Wystawa wiedeńska jeszcze raz zademonstrowała dojrzałość ideową, samodzielność artystyczną i rosnące mistrzostwo radzieckiej sztuki realistycznej.







Gdy teatr spełnia swe społeczne zadania

Imprezy artystyczne, przygotowane dla uczczenia Kongresu Jedności, miały program urozmaicony, pomysłowy i różnostronny i były ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Warszawy. Produkcje orkiestralne i chóralne, recytacje wierszy poetów rewolucyjnych, pokazy filmowe pod gołym niebem — przeplatały się z występami ochotniczych zespołów teatralnych, robotniczych i chłopskich, znajdowały swój najistotniejszy wyraz w czynnym udziale pracowników sztuki, pochodzących z mas, i którym dopiero demokracja ludowa otwarła drogę społecznego i kulturalnego awansu. Przedstawienia te wzbudziły ogromny rezonans w sercach i umysłach tysięcy widzów ze świata pracy, a głębokie wzajemne oddziaływanie artystyczne aktorów - wykonawców i robotników - widzów będzie mieć napewno wpływ na przyszłą pracę kulturalną.

Obok tych występów zespołów ochotniczych trzeba wymienić również występy teatru zawodowego, które zarówno swą treścią jak odzewem sali stały się — nie waham się powiedzieć — jedną z najciekawszych manifestacyj nowego teatru i nowego widza w Polsce, i które — sądzę — będą w kronikach życia kulturalnego Polski Ludowej nieraz cytowane.

Pisząc te słowa, mam na myśli dwa przede wszystkim przedstawienia, oba rozegrane na scenie Teatru Polskiego: występ Państwowego Teatru Śląskiego z Katowic („Jegor Bułyczow" Gorkiego) i występ Państwowego Teatru Wojska Polskiego z Łodzi („Krakowiacy i górale"). A wymienić je należy dlatego, ponieważ udowodniły, że po spełnieniu pewnych warunków, których spełnienie jest już dzisiaj zupełnie możliwe, możliwe jest zarazem takie pokierowanie teatrem od strony repertuaru i organizacji widowni, które by uczyniło zadość wszystkim istotnym żądaniom, jakie w obecnym czasie wysuwać należy i wysuwa się pod adresem sztuki dramatycznej i jej rozprowadzenia w społeczeństwo.

Rzecz jasna, nie chodzi w tym wypadku o sprawność artystyczną i teatralną obu przedstawień — z okazji „Krakowiaków i górali" można mówić niemal o doskonałości — o wspaniałą grę zespołową w „Krakowiakach", o mistrzowski popis Krasnowieckiego w roli starego Bułyczowa... Wysoki formalnie stopień wykonania artystycznego, imponujące indywidualne osiągnięcia aktorskie nie po raz pierwszy zaznaczyły się w teatrze powojennym. Leon Schiller — wielki odnowiciel starej „śpiewogry" Bogusławskiego i Stefaniego — nie od wczoraj uosabia postępowe tendencje teatru polskiego, mając w swoim dorobku tak wspaniałe osiągnięcia jak wystawienie „Dziadów" i „Kordiana". Ale w Polsce burżuazyjnej — jeśli nawet dopisały kunszt i myśl twórców dzieła teatralnego — zawodziła widownia, organizowana przez merkantylne dyrekcje dla publiczności burżuazyjnej. A jeśli próbowano organizować teatry „ludowe" lub „powszechne" — jak to wówczas określano — rezygnowano ze starań o poziom artystyczny, popierano pseudosztukę „dla maluczkich" — a wybitny aktor i zasobny teatr w ogóle nie chcieli „zniżać się do tłumu", uprawiając sztukę elitarną.

Wiele z tych złych tradycji przecisnęło się i do czasów współczesnych, mącąc nadal stosunki teatralne. Najśmielsi optymiści nie mówią, że w sprawach teatralnych jest u nas już obecnie wszystko dobrze, najwięksi entuzjaści nie wpadają w taką przesadę, by twierdzić, że teatr polski dotrzymuje kroku polskim przemianom społeczno politycznym, polskiej rewolucji. Przeciwnie, wielu znawców spraw teatralnych uważa — nie bez dużej dozy słuszności — że teatr polski zapóźnił się w postępie i przyswajaniu sobie nowej rzeczywistości nie tylko w skali absolutnej, ale i w porównaniu z innymi dyscyplinami artystycznymi, które umieją już częstokroć znaleźć i nieraz znajdują drogę do zrozumienia nowych czasów. Teatr jest nadal przeważnie domeną mieszczańskiego świata i azylem niewyżytych tęsknot burżuazyjnych, albo też — w lepszym wypadku — jest odzewem przeszłości, żywym muzeum, z którego przemawia wielka mądrość i wielka sztuka... ale tylko pokoleń minionych.

Nie brak dzisiejszym dyrekcjom teatrów dobrej woli w stosunku do zadań organizowania widowni: czasem tej dobrej woli mają kierownictwa teatru aż za dużo, gdy np. hojną dłonią rozdają dla świata pracy bezpłatne i ulgowe bilety na sztuki do szpiku kości i do sedna mieszczańskie, z ducha mieszczańskie i z formy mieszczańskie, w każdym razie udostępnianie teatru widzom z klas pracujących — bardzo jeszcze dalekie od ideału — postępuje naprzód i rozwija się w sposób na ogół właściwy.

Ale repertuar? Najczęstszym argumentem obrońców starego teatralnego reżimu jest twierdzenie, że z próżnego i Salomon nie naleje. Otóż — w stosunku do repertuaru teatralnego, odpowiedniego dla nowej rzeczywistości — ów salomonowy argument jest argumentem sofistycznym. Rzecz nie polega bowiem na braku czy nadmiarze sztuk odpowiednich do grania, ale na takim podejściu do repertuaru klasycznego i współczesnego, które pozwoli wydobyć z każdego utworu jego treść społeczną, jego ton postępowy i w swej epoce rewolucyjny. Można repertuar dowolnie kształtować, byle mieć jasny pogląd na sprawę i wiedzieć czego się pragnie. Napewno popełni się wówczas niewiele gaff, mało potknięć, skąpo omyłek.

Władysław Krasnowiecki prowadził teatr w Katowicach właśnie po linii teatru społecznego i politycznego postępu. I doprowadził do bliskiego współżycia teatru z widownią, stworzył pierwszy w Polsce teatr bez mieszczańskiego piętna, pokazał wiele sztuk repertuaru postępowego i udowodnił, że sztuk takich nie brak, a wreszcie pokazał „Jegora Bułyczowa i innych" w sposób, który okazał się godny prezentacji w dniach Kongresu.

Pod reżyserską ręką Leona Schillera wiele już arcydzieł teatralnych odsłoniło swe postępowe, rewolucyjne oblicze. A swą słynną, odkrywczą inscenizacją starej komediooperv „Krakowiacy i górale" udowodnił Schiller, że z pozornie dla dzisiejszego widza pustego teatru folkloru i prymitywu można wydobyć treść wiecznie żywą i aktualną, treść mogącą tak żywo przemówić do robotnika warszawskiego z dni Kongresu Jedności, jak ongiś przemawiały do ludu warszawskiego rewolucyjnych dni Kościuszki.

I oto entuzjazm i nieustające fale braw, współudział widowni ze sceną, śpiew Międzynarodówki, płynący z końcowej sceny „Bułyczowa" i podchwycony natychmiast przez obecnych, czujne reagowanie na każdy akcent „Krakowiaków" — udowodniły obecnie, że praca reżyserów i aktorów nie szła na marne, nie trafiała w próżnię, nie spotykała się z niechęcią, oporami lub niezrozumieniem ze strony widowni. Idealne współdziałanie sceny z widownią, aktora z uczestnikami przedstawienia, dało wrażenia niezapomniane każdemu, kto mógł w nich wziąć udział. Nie znam teatru radzieckiego, ale wydaje mi się, że w tych dniach Teatr Polski przypominał funkcją, którą spełniał czołowe teatry w ZSRR, będące tak ważnymi ogniwami frontu kulturalnego i budowania nowej kultury w socjalistycznym społeczeństwie.

Teatr w służbie społecznej, teatr nie stojący na uboczu od przemian dziejowych, lecz, przeciwnie, przyczyniający się we właściwym sobie zakresie, do ich kształtowania i przyśpieszania — oto są wielkie zadania teatru, które od trzech lat wszyscy teoretycznie przyjmują za swoje, a w praktyce nieraz realizują błędnie. Widowiska teatralne, zorganizowane ku uczczeniu Kongresu odsłoniły nam inne, bardziej postępowe oblicze teatru. Udowodniły — powtórzmy — że zmianom na lepsze żadna niepokonalna przeszkoda nie stoi na drodze.

Z tym większym optymizmem i pewnością rychłego zwycięstwa trzeba się nam będzie zabrać do wyciągania wszelkich praktycznych wniosków z doświadczeń teatralnych, zebranych z owych przedstawień.

JASZCZ

Maria Jarochowska

ZWYCIĘSTWO Dr. Milczarka

Jeśli mówi się czasem, niezbyt fortunnie, że jacyś ludzie są stworzeni dla siebie, aby się kochać, o drze Ludwikowskim i Milczarku można było powiedzieć podobnie trafnie, że przyszli na świat po to, aby się nienawidzić.

Od pierwszej sekundy poznania i w każdym do końca z dni następnych dręczyła Ludwikowskiego nieprzeparta ochota postawienia laryngologowi dobrotliwej propozycji:

— Panie, zmień pan sobie ten przedziałek.

Bo dr Milczarek tłustawe włosy koloru zakurzonej słomy nosił przedzielone równiusieńko na środku głowy. Nadawało mu to wyraz nieco maskaradowy. Ot, zabójczy elegant z ubiegłego stulecia. Przydałyby się jeszcze spodnie pepita, kokarda wiązana zamiast krawata u wylotu sztywnych rogów arcywysokiego kołnierza, wpijających się w szyję.

Przypuszczalnie dr Milczarek był głęboko przekonany, że ten typ fryzury najpochlebniej podkreśla rodzaj jego urody. A może w Lesznie tak właśnie czesali się pogromcy niewieścich serc?

Tuż pod włosami zaczynało się krótkie, zfrasowane zmarszczkami czółko, pozbawione brwi, niżej oczy zaczerwienione o rzęsach jakby opalonych od płomyka zapałki, wreszcie usta najczęściej zaciśnięte w skrzywieniu. Dr Milczarek miał cerę człowieka chronicznie niedomagającego na żołądek, szarawą i popstrzoną żółtymi plamami.

W zestawieniu z interesującą przydotą dra Ludwikowskiego, świetną postawą tego lwa ludziskich salonów i jego światowym obejściem, powierzchowność lesznianina wydawała się jeszcze bardziej mizerna i nikczemna. Przy najnowszych fasonach ubrań internisty, jego koszulach z najcieńszego jedwabiu, obszernych raglanach płaszczów, półbucikach wykonywanych na specjalne zamówienie, kosztownych krawatach, chustkach z monogramami i oszałamiającym zapachu angielskich wód lawendowych — marynarki Milczarka były naprawdę bardzo kuse, prążkowane spodnie świeciły się na siedzeniu, rulowały postronki krawatów, a buty niegdyś wiśniowe, nie miały wcale połysku.

W przeciwieństwie do nieco zuchwałej swobody dra Ludwikowskiego, jego przekomarzań i nagłych przejść z wesołości do przygnębienia — Milczarek był zawsze jednakowo cichy, małomówny, zamknięty w sobie i tajemniczy. Odzywał się półsłówkami, prawie szeptem z właściwą tylko sobie intonacją. Nakazywała się ona domyślać jakiejś zagadki pod pod szewką wypowiedzianych słów. Oświadczenia laryngologa naszpikowane były niedomówieniami. Roiło się w nich od kalamburów o podwójnym znaczeniu, niezrozumiałych przenośni i skomplikowanych porównań.

W majowe, rozśpiewane głosem ptaków poranki, wpadał przez szpitalną bramę dr Ludwikowski, zamaszysty i elegancki w rozpiętym berberry, który tak wspaniale leżał na jego szerokich ramionach — i ot tak sobie, żeby coś powiedzieć, entuzjazmował się od drzwi:

— Ależ mamy piękną pogodę!

Wtedy dr Milczarek zniżając głos, odpowiedział ze znaczącym naciskiem:

— Nie zawsze piękna pogoda jest piękną pogodą. Natomiast brzydka pogoda jest brzydką pogodą.

Ludwikowski aż sztywniał ze złości. Miał słaby słuch, więc czuł niechęć do szeptaniny. A już tak niezrozumiała wprawiała go w osłupienie.

— Co pan kolega przez to rozumie? — z ledwo maskowaną irytacją próbował zmusić laryngologa do wyjaśnień. Ale Milczarek patrzał już w sufit i pogwizdywał z miną niewinną, lecz wieloznaczną.

Pewnego wieczoru dr Ludwikowski przeprowadzając dodatkowe badania zatrzymał się dłużej niż zwykle na swym oddziele. Zciemniało się już, kiedy wszedł pospiesznie do pokoju lekarzy. Z powodu oszczędności, przestrzeganych krzykliwie przez siostrę przełożoną, nie zapalano jeszcze światła. W półmroku gęstym jak liliowy muślin bielały dwa lekarskie fartuchy. Dr Ludwikowski zdumiał się, jak bardzo jest dziś ożywiony kolega Milczarek. Stał rozkraczony na jaśniejszym tle okna i perorował piskliwie, podkreślając swe słowa gestykulacją dłoni otwieranych i zamykanych raz po raz. Przysiadły na ceracie kanapki Cajda słuchał pilnie z pełną wiary uwagą człowieka, który za wszelką cenę postanowił się dokształcić.

— To pan o tym nie czytał — kończył zdanie Milczarek — przecież to praca epokowa. Dopiero się rozjaśnia człowiekowi w głowie co do masonerii i Żydów. I to wszystko — pan wie — udowodnione. Na podstawie dokumentów. Czarno na białym.

— Pan doktór ma tę książkę? — interesował się Cajda.

— Pewno, że mam. Jedna mi w Lesznie została, drugą tu kupiłem. Pożyczę panu. — Milczarek był w tej chwili protekcjonalny, ale wspaniałomyślny.

— O jakiej książce panowie mówią? — Ludwikowski nie mógł wytrzymać.

— „Protokóły mędrców Syjonu". Pan Kolega oczywiście zna? Fenomenalne zaś ale, nie?

— I pan w te brednie wierzy? Teraz, kiedy takie rzeczy się dzieją. Wstyd, żeby człowiek wykształcony coś podobnego mówił! Elementarny humanitaryzm... — Ech, zostawmy już lepiej antysemityzm Niemcom!



Dr Milczarek spojrzał na internistę zukosa i nic nie odpowiedział.

Taki był początek walki na śmierć i życie między drem Ludwikowskim, a drem Milczarkiem.

W boju tym zwyciężył niepozorny laryngolog, bo działał przewrotnie, metodycznie i wytrwale. Omotał dra Ludwikowskiego tak misterną siatką intryg i podejrzeń, że starł z niego resztkę i przedtem nietęgiej popularności. Do ataku ruszył od flanki do zdobycia najłatwiejszej: od poruszenia patriotycznych uczuć. Że niby Ludwikowski jako komunista, nie może być patriotą.

— Co tam jemu ojczyzna. Jemu tylko ważne, żeby się bolszewizm po świecie rozlał. A tak to każdy kraj jednaki. Ani zły ani dobry.

Stąd już niedaleko było do podejrzeń o zdradę.

— Czy to nie jest dziwne, że we wrześniu trzydziestego dziewiątego Ludwikowski nie uciekł z Ludzisk? Widocznie nie miał się czego bać od Niemców... I skąd on ma gotówkę na te ciągle nowe zadawanie szyku? No, powiedzcie skąd? Teraz sobie znowu kapelusz kupił, a zaś to kosztuje sumy. Mnie na przykład wcale nie stać.

— Co się w ogóle można spodziewać po takim Ludwikowskim? Moralność żadna. Żona się przez niego otruła. Za spódniczkami lata. To też kosztuje. Na to trzeba mieć. Bolszewik. Lokaj żydowski. Komunista. Cóż to dla takiego jest za pieniążki donosić? Płaciło mu NKWD, teraz płaci gestapo. Dla takiego życie człowieka to mucha. Co tam, w Rosji ludzie giną i ani się nikt nie oglądnie. Boga w sercu nie ma, to co mu zależy!

Dr Milczarek mógł tak mamrotać długo. Jeśli mu przerwano wezwaniem do chorego, powróciwszy podejmował wątek w tym miejscu, na którym skończył. Po prostu zdumiewająco dokładnie wskakiwał w to samo słowo bez względu na to, czy był nieobecny kilka minut, czy też szereg godzin.

A dr Ludwikowski stawał wobec tych oszczerstw bezsilny. Niczego nie mówiono mu jawnie, w oczy. Nieomylne ciosy zadawane były z zasadzki. Nie mógł się przeciwko nim bronić. Lecz czuł, jak pęcznieje niechęć całego otoczenia dla niego.

Logicznie rzecz biorąc zarzuty dra Milczarka były absurdem, a jednak prędzej czy później zdołały trafić wszystkim do przekonania. Bo właściwie nie zostały one wynalezione przez samego lekarza. Zmyślny laryngolog podjął się tylko mozołu zdrenowania w jeden wspólny nurt nieufności i lekceważenia, które od lat odczuwali mieszkańcy Ludzisk w stosunku do dra Ludwikowskiego. Energiczny i konsekwentny potrafił dr Milczarek ukuć z leniwego ludzkiego potępienia broń potężną, broń morderczą: oręż zabójczy człowieczej zawiści.

Tylko samorodnym talentom tego organizatora nienawiści przypisywać można ów sukces, że znajomi, którzy nie lubili dra Ludwikowskiego w sposób raczej obojętny — z dnia na dzień rozpalali się do niego ogniem autentycznego wstrętu.

Pozornie się nic nie zmieniło w odniesieniu się ludziskiej społeczności do internisty. Do poprawnej uprzejmości przybywa tylko podejrzana małomówność kolegów, jeśli znalazł się z nimi w jednym pokoju. Nie mógł odpierać zarzutów, bo nikt mu ich w twarz nie ciskał. Lecz ciężar milczącego bojkotu czuł w powietrzu, na własnej skórze, gorzej — gdzieś w środku u siebie, w kiszkach, jakby nałykał się trującego ołowiu. Będąc w gruncie rzeczy wrażliwym na opinię, szamotał się rozpaczliwie.

Gdyby naprawdę należał do partii komunistycznej, wiedziałby, jak odpowiedzieć na ataki lub zlekceważyłby bezsensowne obelgi. Nie znajdował jednak w sobie przeciwko nim odporności, bo choć stosunkowo postępowy, nie był całkowicie wyzwolony z przesądów swego środowiska. Ten sympatyk radykalnych rozwiązań społecznych tak mocno zrósł się z uprzedzeniami, w kręgu których obracał się całe życie, że nawet i dla niego określenie „komunista", było epitetem wcale obraźliwym. Trąciło zapachem zbrodni i skandalu. Szokowało Ludwikowskiego prawie tak samo, jak jego kolegów.

Wkrótce dr Ludwikowski utracił swoje błyskotliwe wzięcie bawidamka. Nie był już Casanovą, ale kretem, tropionym przez bandę foksterierów, zwierzątkiem zgorączkowanym i umęczonym.

Wobec uporczywej sugestii nie wypowiedzianych otwarcie kalumnii nie odgrywało roli jego czyste sumienie. Nie znaczył nic fakt, że był prawdziwie niewinny. Presja pogardy wycisnęła z niego doszczętnie cały wdzięk. Chwilami własne wyrzuty sumienia i cudze haniebne podejrzenia splatały mu się w jedną udrękę i sam już nie wiedział, czy może nie popełnił tego wszystkiego, czym go obciążano po cichu.

Teraz już nawet Cajda, ten najlękliwszy z lękliwych zaczął pozwalać sobie wobec niego na docinki, uszczęśliwiony, że choć raz może nad kimś górować bez obawy odwetu.

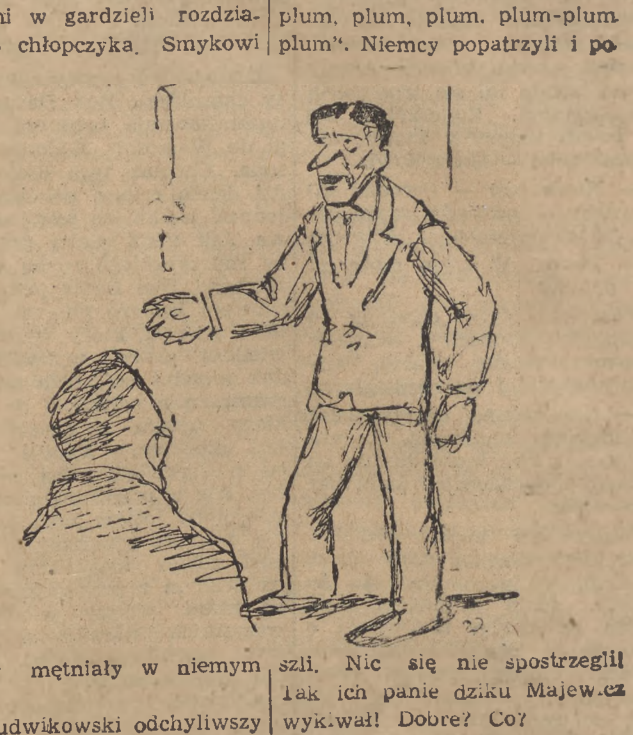
W pewną środę, tradycyjny obok soboty dzień opatrunków, wszyscy lekarze zgromadzeni byli w ambulatorium. Na rozkwilonym skrzypieniem wózku wsuwały się na salę umęczone ciała, jedno po drugim. Obojętne posługaczki stękając, stawiały nosze z rozmachem na szkliwie posadzki. Na nich pobladłe twarze wykrzywiał strach przed zbliżającym się bólem. Przez bezszelestne drzwi wpełzali pokornie lżej chorzy, wlokąc lub dźwigając przed sobą poprzetrącane kikuty. Mdlący zaduch ropy buchnął z sali na cały szpital, nie ustępując przed najbardziej intensywnym zapachem dezynfekcyjnych środków.

*

Tamta środa należała do wyjątkowo spokojnych. Było piękne, późno majowe przedpołudnie, aż złoto niebieskie od przeźroczystości rozsłonecznionego powietrza. Równym rytmem posuwały się opatrunki. Chorzy zapatrzeni w prostokąt błękitu wypełniający okno ambulatorium, krzyczeli mniej niż zwykle.



Wśród ciszy każdy lekarz zajęty był różańcem opatrywanych przez siebie ran. W pobliżu drzwi dr Milczarek dłubał sobie ospale między migdałkami w gardzieli rozdziawionego chłopczyka. Smykowi aż oczy mętniały w niemym buncie.



Dr Ludwikowski odchyliwszy właśnie brzegi głęboko naciętego karbunkułu przemywał jego obślizgłe wnętrze pieniącą się strugą utlenionej wody. Czerwona gruszka gumowego irrygatora naciśnięta przez palce lekarza, wypluła z siebie ostatni strumień płynu i wypuszczając powietrze westchnęła cichutko, jak petent w poczekalni.

W tym na salę wleciał trzasnąwszy w pośpiechu drzwiami Tilowski, lekarz często za swą ślamazarność wykpiwany. Jego puculowata twarz była mniej różowa niż zazwyczaj, idealnie okrągłe oczy kręciły się jak nigdy, fartuch krzywo zapięty uwydatniał przysadkowatość figury. Donośnym szeptem rozpoczął opowiadanie, jak to dziś w nocy Gestapo zabrało z sąsiedniego mieszkania w jego domu profesora Majewicza, sędziwego etnologa i zamiłowanego badacza sztuki ludowej ziemi ludziskiej. Pięć godzin trwała rewizja w ubogich pokoikach uczonego.

Lekarze głowa blisko głowy słuchali trwożliwie mowy Tilowskiego zająkliwej z przejęcia. Opuszczeni przez wszystkich chorzy przypatrywali się, wstrzymując oddech swoim ranom, zadziwieni tą niezwykłą przerwą w opatrunkowym bólu.

Jeden tylko dr Milczarek w dalszym ciągu tak zdawał się być zajęty swą ofiarą, że pozornie nie słuchał gorączkowych rozhoworów.

— Za cóż jego mogli zamknąć? Takiego spokojnego? Nic nikomu nie wadził?

— Jak to za co? Przecież w trzydziestym szóstym wydał broszurę: „Sukmana ziemi ludziskiej, a śląski strój ludowy Podobieństwa i różnice". Sam mam z dedykacją. Trzeba zniszczyć teraz.

— A ja go kiedyś spotkałem na ulicy Poniatowskiego, to opowiadał, że dwóch Niemców koło Grabisk w lasku zrzuciło mundury i kupiło sobie cywilne ubrania. Aż się cały trząsł ze wzruszenia, że to mówi koniec wojny tylko patrzeć jak tak już z nimi jest. On tam na pewno gazetki czytał.

— A jak przepowiednie wyśmienicie znał — przypomniał sobie z uszanowaniem dr Kranz: W poczwórną jedność się zmieni — na pamięć umiał. Raz z nim siedzę panie dziku, w „Empirze", bo to Wielki Piątek był, żona z domu wygnała, że to niby święconkę robi. Skromną, panie dziku, skromną, jak to we wojnę. Otóż siedzimy sobie nad śledzikiem, a Majewicz mi tak z głowy cała przepowiednię wali. Aż serce rośnie dobremu patriocie, panie dziku. A tu wchodzi wacha Święty Jacku z pierogami! Profesor zatrzymać się już nie mógł bo by zwróciło uwagę to wiecie panowie, co on robi? Od razu przechodzi na śpiew. Melodia „wszystkie rybki śpią w jeziorze", a słowa „gdy czarny orzeł wejdzie na rozstaje plum, plum, plum, plum-plum plum". Niemcy popatrzyli i poszli. Nic się nie spostrzegli! Tak ich panie dziku Majewicz wykiwał! Dobre? Co?

— Niewątpliwie, niewątpliwie szczery był Polak, odważny. On tam na pewno nie jedno miał na sumieniu. — Tilowski wyglądał mocno strapiony. — Ale żeby tak się dał nakryć! Niczego się nie spodziewał, prosto z łóżka go wzięli. Dozorczyni mi opowiadała.

Uśmiechnął się krzywo dr Milczarek i nie przerywając zabiegu, powiedział jakby mimochodem głosem po swojemu znaczącym i niby to obojętnym.

— Pewno dr Ludwikowski coś o tym wie.

Trzasnął o kafle posadzki korcang, wypuszczony z palców dra Ludwikowskiego, jak piłka od podłogi odbiła się gumowa gruszka i potoczyła pod stolik. Internista zrobił nieopanowany krok naprzód, jakby chciał rzucić się na Milczarka. Cofnął się jednak i defilując przed spojrzeniami oniemiałych lekarzy, prędko wyszedł.

Milczarek przerwał natychmiast pędzlowanie gardła i powiódł zwycięskim wzrokiem po twarzach obecnych, szukając aprobaty.

— Ale mu zaś dałem — zasyczał. Widzieli panowie? Aż się cały skurczył. A te żyły na skroni to mu zaś tak wystąpiły, jak postronki. On tam dobrze zrozumiał, co mam na myśli. Sumienie go szarpnęło, choć taki łobuz.

Lekarze poczuli się jednak speszeni. Bądź co bądź nie mieli żadnego stwierdzonego dowodu, że Ludwikowski jest konfidentem. Pierwszy raz zdarzyło się, że dr Milczarek rozzuchwalony powodzeniem swej bojkotowej akcji odważył się publicznie zaatakować internistę.

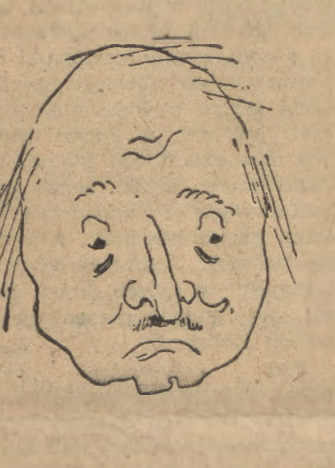
W pustym pokoju przy operacyjnej sali dr Ludwikowski przytulał gorejące policzki do szyby gablotki, która kryła w swym wnętrzu komplet kleszczy do rwania zębów.

Był już zupełnie zdecydowany. Pójdzie przez zieloną granicę na Węgry. Jak Ossowski, Karaś i tylu innych. A potem do Francji, do armii polskiej. Ani godziny dłużej nie chce zostać wśród tej zawiści i podejrzeń. Nie będzie znosił owych uciekających w bok źrenic, min dwuznacznych i zarzutów, których nikt nie ważył się wypowiedzieć. On, człowiek niewinny, nie da się cudzą złością zaszczuć na śmierć. Woli się usunąć. Nie ma już sił na przeciwstawienie się podłości, na udawanie obojętności wobec niemych zniewag.

I oto dr Ludwikowski zdecydował się na wymarzoną od lat podróż bynajmniej nie dobrowolnie, lecz zmuszony przez bladolicego Milczarka z przedziałkiem na środku czaszki.

Wyjątek z powieści „Nocny dyżur", która ukaże się niebawem nakładem Sp. Wyd. „Książka".

Z teki karykatur Zbigniewa Pronaszki



Ksawery Dunikowski



Julian Przyboś



Zbigniew Drzewiecki



Charlie Chaplin